

LEGJON



Projektował E. WITTIG

POMNIK PUŁKOWNIKA LISA-KULI
W RZESZOWIE

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

**PIERWSZA POLSKA
DOJRZEWALNIA BANANÓW
W GDYNI**

»BANAN«

TOW. Z O. P.

STAROWIEJSKA RÓG ALEJI SŁOWACKIEGO

TELEFON NR. 10-22

ADRES TELEGRAFICZNY: „BANAN”

BENTLEY'S CODE

**Dojrzewalnia, magazyny i ekspedycja
Hangar III. w porcie w Gdyni.**

LEGION

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę? Na dzień 11-go listopada

*A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela,
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.
Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?*

Żyje! Czy temu słowu zajrzeliście w duszę!

Wieszcie to pytanie, wyjęte z kart płomienego „Kordjana“, warto dzisiaj postawić przed obliczem całej Polski.

Przed obliczem i tych, którzy wierzą i budują, ku skrzepieniu ich serc na dalsze trudy, jak też tych — i to przede wszystkim — którzy, zatruć jadem niewiary, szerzą dokoła zarazę lęku i małodusznych narzekań.

Jakżeż wielu bowiem oczy, przesłonięte bielmem, niezdolne są zobaczyć słońca życia.

Jakżeż wielu serca małe i w kręgu ciasnych zainteresowań zamknięte, nie mogą objąć spraw olbrzymich.

Od młodego państwa polskiego, mającego za sobą ledwie trzynaście lat wolnego życia, wymaga się, by ono zdolne było nie tylko uporządkować najbardziej skomplikowane zagadnienia w dziedzinie szczególnie gospodarczej, nad którymi na próżno w tej ciężkiej dobie kryzysowej głowi się świat cały, lecz przede wszystkim, by to państwo zaspokoilió wszystkie najmniejsze sprawy, troski i pożądanía każdej poszczególnej jednostki. Wszyscy czegoś chcą od państwa, od rządu, wszyscy zgłaszają krzykliwie swe różnorodne pretensje, już nie tylko poszczególne stany, już nie tylko partje i ich wodzowie, lecz każdy poszczególńy człowiek tchnieniem swych uroszczeń i przyziemnych narzekań zatruwa dokoła powietrze.

Tym to szczególnie, dzisiaj w 14-tą rocznicę Odrodzenia, warto przypomnieć tak aktualne py-

tanie Słowackiego, które, z mroków niewoli wydartę, staje dzisiaj przed nami, jak ognia jasny słup, rozświetlający drogę życia polskiego.

Więc otwórzcie oczy i wytyćcie słuch:
Polska żyje!

Granicami ku morzu się rozstrzela!

Nad brzegiem sinęgo Bałtyku wznosi wały wspaniałęgo portu polskiego i mocnemi kleszczami dźwigarów chwyta narastającą moc ziemi naszej, by ją poprzez morza szumiące na własnych polskich okrętach nieść w światy odległe.

Czternasty rok istnienia — a jakże wymowny jest ten cud Gdyni, który podobnie, jak cud Wisły, wyrósł z utajonych w sercu narodu energij życia, mocniejszych od przejściowych utrapień i małodusznych biadań.

I wszędzie, gdzie tylko spojrzeć ten symboliczny cud Gdyni, ten istotny cud życia — spełnia się i rozwija.

Gdzie tylko sięgnąć — wojsko, kolejnictwo, szkoła, administracja, a także tak splątana dzisiaj i trudna dziedzina gospodarcza, wszystko porządkuje się, umacnia i krzepnie. Tylko nie można patrzeć ani pod kątem przejściowej ciężkiej sytuacji kryzysowej ani tem bardziej pod kątem osobistych drobnych spraw, zachceń i uroszczeń, choćby najsluszniejszych. Przeciwnie. Zdać sobie sprawę obiektywnie należy z tego, jak cudownie młode Państwo Polskie przewycięza trudności kryzysu, lepiej, niż inne stare i doświadczone maszyny państwowe, a zarazem jak zwolna, krok za krokiem, w budującym się „szczęściu wszystkiego“, w sile

i szczęściu całości państwowej, zaspokojenie znajdować mogą „wszystkich cele“.

Rozjaśniać się i umacniać będzie coraz bardziej i strona moralna, życia, dotąd wciąż jeszcze dziedzictwem tradycyjnych wad narodu i tragicznym spadkiem niewoli obciążona.

Wielkie i tak ważne hasło odrodzenia moralnego, jako zagadnienie wolności, wysunięte w dobie niewoli przez Mickiewicza i Słowackiego a po raz pierwszy realnie na front życia publicznego, jako zagadnienie państwo-twórczej pracy, wprowadzone przez Marszałka Piłsudskiego w dniach rewolucji majowej, z każdym rokiem, z każdym dniem zyskuje na sile.

Nie tu nie znaczą puste gadania i agitacyjne wytykania takich czy innych niedomagań.

My wiemy, walkę o nową moralność w życiu publicznym, o nowego człowieka Polski odrodzonej, toczyć musimy dalej zacięcie, nietylko w stosunku do przeciwnych nam elementów, lecz także i w stosunku do siebie samych.

My wiemy, że niestety i w nasz wielki a gorący zastęp Niepodległości, zastęp Odrodzenia, wciska się niejednokrotnie obca nam krew złowrogich trucizn życia, które tem bardziej tępić należy, im więcej chytrze a zdradliwie zakradają się w organizm życia.

My wiemy: nie odrazu Kraków zbudowany, nie odrazu zło wytepiione i nie od jednego dnia cudem życia stanie się programowe hasło rewolucji majowej, hasło tak głupio a szkodliwie ośmieszanej sanacji moralnej. Pokolenia na to trzeba, najmniej jednego, czy więcej, dwóch — trzech pokoleń, by piękny sen Mickiewicza o „dusz ulepszeniu“, by gromki apel Józefa Pił-

sudskiego: „Precz od Polski z brudnymi rękoma“ — mogły stać się powszechnym obyczajem życia publicznego.

Im cięższą jednak jest o to walka, im trudniejsze jest to doniosłe zadanie, tem więcej wiary, tem więcej jasności spojrzenia potrzeba, by to, co twórcze i ofiarne, sprzęgać mocnymi splotami dookoła Sztandaru Państwa, dookoła wielkiej idei Wodza Narodu, by serca młodego pokolenia, nie małodusznością, nie nieufnością, nie nienawiścią, lecz ogniem zapału i wiary wypełniać!

Dzisiaj w święto Niepodległości, opromienione blaskiem wspomnienia wielkiego Poety i Zwiastuna Zmartwychwstania, Stanisława Wyspiańskiego, któremu w związku z 25-tą rocznicą Jego zgonu naszą cześć żołnierską oddajemy, w stronę Polski całej, w stronę całego społeczeństwa, łącznie z pytaniem Słowackiego, na wstępie wypisanem, zwracamy jeszcze drugie ważne pytanie, przez autora „Wesela“ postawione:

„Czy my mamy prawo do czego?”

Czy my mamy prawo żyć?”

Odpowiedzią na to tragiczne pytanie, postawione przez Wyspiańskiego w latach przedwojennych, niechaj będzie dzisiaj nietylko cud Wisły, nietylko cud Gdyni, ale — oby jaknajistotniej — cud woli odrodzonej, cud pełnego zwycięstwa ducha Ofiary, ducha Czynu, ducha Odrodzenia.

Niech ten, co nie wierzy, co narzeka małodusznie, co nie widzi, że Polska żyje, że granicami ku morzu się rozstrzela, niechaj odpowie przed własnym sumieniem: czy on sam ma prawo do czego, czy ma prawo żyć — życiem Niepodległej!

Bolesław Pochmarski.

PODNIĘŚ POLSKO SWÓJ SZTANDAR.

*Poanieś Polsko swój sztandar wysoko naa chmury,
bo Wódz, co nie płakał nad męczęńską trumną,
ale niewolnicze, a zdradzieckie sznury
rozciął szablą zwycięską zawsze, a tak dumną,
powiedzie Cię i nadal w glori świetnej chwały,
by Cię inne narody równą sobie miały.*

*Wódz ten nad światowym walk i burz zamętem
ostrzem polskich szabl i bagnatów stałą
wzniósł Cię Polsko smutną w rozkochaniu świętem
na wyżyny, gdzie słońca Wolności się palą
i słoneczną zwycięstwem, nieskalaną niczem
w sercu Narodu świętym rozpałił Cię zniczem.*

JADWIGA TORCZYŃSKA-KORULSKA.



JEDNO Z OSTATNICH ZDJĘĆ MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Na zdjęciu p. Marszałek z córkami Wandzią i Jagódką witany przez dostojników państwowych przed dworcem wileńskim w Warszawie.

Pismo Marszałka Józefa Piłsudskiego przesłane na XI. Zjazd Legionistów.

„Drodzy Koledzy i Towarzysze Broni! Nie mogąc przybyć na Wasz Zjazd, muszę choć listownie przesłać Wam serdeczne pozdrowienia. Ile razy biegnę myślą po drogach historii polskiej, tyle razy widzę jasno pokolenia, co „wiosnę mieli w życiu“, by zakończyć stałym refrenem, mówiącym „wiek męski, wiek kłęski“ — refrenem pełnym gorczy i pełnym smutnych zawodów. Jeżeli my wyciągnęliśmy szczęśliwy los na loterji pokoleń i dowiedliśmy, że nie zawsze słowo „męski“ rymuje ze słowem „kłęski“ — to jednak los nie oszczędził nam ani gorczy, ani zawodu. Nie dziwota. Biegliśmy bowiem po drogach i ścieżkach wpoprzek wszystkich dróg Polaków, więc znieść musieliśmy tyle niespodziewanych i niczem niezasłużonych zniewag, a wypić musieliśmy tyle kielichów gorczy, że doprawdy ubiegłe pokolenia pomimo kłęsk tylu niewiele mają nam do pozazdroszczenia.

Co do mnie w owe czasy twierdziłem nieraz, że się obawiam, by synowie w tym kraju nie pluli na groby ojców za ich głupotę, że za Polskę krew swoją leli. Na usunięcie tej gorczy z życia polskiego aiałem z siebie dużo najlepszej pracy, zrobiłem wiele w najcięższym wysiłku, straciłem masę swego zdrowia — i nie radzę — i to mówię na wszelki wypadek — odczuwać jakąś gorczy czy zawód. Życząc więc możliwie pogodnych nastrojów, pozostaję z Wami myślą i sercem.

(—) JÓZEF PIŁSUDSKI.

Pikiliszki, 12 sierpnia 1932 r.“

Honor gwarancją potęgi Polski

Przemówienie prezesa płk. Walerego Śławka na Zjeździe Legionistów w Gdyni.

Im bardziej posuwamy się w lata, tem dalszemi stają się wspomnienia minionych walk, tem bliższemi zaczynają być pytania wkraczające w przyszłość — tę dalszą, która gdzieś po nas dopiero nastąpi.

Nie mam zamiaru zajmować Was i siebie zgadywaniem przyszłych zdarzeń. Niech się tem zabawiają ludzie, którzy rolę swoją ograniczają do biernej obserwacji, do bezpłodnej krytyki i dawania rad — niby zbawiennych, w istocie nierealnych.

My nie tak pojmujemy naszą rolę. Nasz stosunek do życia jest inny. Każdy z nas miał w sobie gotowość dania swego wysiłku, zaryzykowania życiem, aby się ziszczało to, co było naszym marzeniem i naszym zamiarem. To też, gdy chcę dzisiaj uwagę Waszą zająć zagadnieniami przyszłości, to pragnę postawić wyraźnie pytanie, co my mamy uczynić, aby ta przyszłość była taką, jaką mybyśmy ją chcieli widzieć.

Biegu rzeczy przyszłych zgadnąć nie można, lecz można chcieć, aby wśród nieskończonej rozmaitości zainteresowań, wśród prądów nurtujących umysły i nadających ogólny kierunek wysiłkom ludzkim — pewne prawdy wybijały się na czoło, stawały się dorobkiem i wartością w życiu, stawały się regulatorem obowiązującym.

Tego można chcieć i wierzyć, że przynajmniej w pewnym stopniu można osiągnąć.

W społeczeństwie, które tyle lat przez niewolę było deprawowane, wysuwają się ponad wszystkie inne dwa zagadnienia: po pierwsze — potrzeba odrodzenia dumy narodowej i ambicij państwowych, tak nierozłącznie związanych z poczuciem honoru osobistego; po drugie — chęć i gotowość społeczeństwa układania własnymi rękami cegiełek pod budowę wielkości własnej Ojczyzny.

Oba te zadania są bardzo niełatwe. Bo — jak zrobić, aby byle zaprzaniec, wysługujący się obcym czynnikom, nie deklamował też na temat honoru i miłości Ojczyzny. Musi tu działać nacisk opinii publicznej — tak ostrej i bezwzględnej, aby umiała kwalifikować według istotnych wartości, według czynów, a nie według frazesów lub formalistycznych przepisów kodeksów honorowych.

Honor wkłada na człowieka duże obowiązki, — wkłada i sam je dyktuje, a w ciężkiej służbie jakiejś wielkiej sprawy doświadcza się i hartuje jego wartość.

Ileż w naszej walce mieliśmy momentów, ileż starć napozór drobnych, lecz zwykle takich, gdzie

godność nasza została zadrażniona. Ileż z tej racji gniewu i nienawiści naszej ściągnęli ku sobie nasi z początków wojny kombatanci — i jak ta nienawiść wydobywała z nas napięcie i moc naszych wysiłków, a czasem i naszych uderzeń.

Taką była praktyka naszego życia, a hartowała ona w nas poczucie godności własnej i zawziętość walki o godność narodu. Umieliśmy naszym postępowaniem pokazać, że wartości te nie były odświętnym frazesem.

Przeszliśmy w szkole Komendanta przez Legjony, wielu z nas przez Polską Organizację Wojskową, a wielu już przedtem przez Organizację Bojową. Może, rozmyślając nad naszymi przeżyciami, zdołamy znaleźć drogi i metody podniesienia i rozszerzenia w narodzie poczucia honoru i ambicij państwowych. Może wskażemy ten głęboki związek, jaki istnieje między włożeniem własnej pracy a dumą z osiągniętych rezultatów.

Dziś, gdy dorastają i w życie wchodzi młodsze roczniki, gdy całe warstwy narodu, coraz bardziej będą musiały czuć i rozumieć odpowiedzialność za Państwo i jego przyszłość, dziś trzeba rozwinąć w ludziach gotowość do czynnego budowania wspólnego dobra, a z honoru osobistego i ambicij państwowych uczynić wartości żywe, obowiązujące szeroki ogół.

Wierzę, że pod kierownictwem obecnego Ministra Jędrzejewicza będzie je dawać szkoła. Daje je wojsko — wychowując żołnierza. Dają te organizacje, które powołują obywateli do służby na rzecz wielkości i siły Państwa.

My ze swej strony, jako ludzie, mający w różnych środowiskach swój głos i swoje znaczenie — musimy ku tym problemom uwagę swoją skierować.

Nie próbujmy ani tym ludziom, którzy do nas się przyłączyli, ani tym młodszym serjom działaczy, którzy obok nas w życie wchodzi, a później po nas pozostać mają, wmawiać ścisłych doktryn i recept myślenia. Niech myślą sami, niech w nowych warunkach nową rzeczywistość tworzą. Lecz żądamy służby i pracy na rzecz Państwa. Gdy coś w budowanie jego potęgi wniosą, to rozwiną w sobie pierwiastki dumy państwowej.

Niech w ten sposób tworzy się elita lepszych ludzi ze wszystkich warstw Narodu. Niech się zespoli do wspólnej pracy, a przez to zespolenie niech poczuje swoją siłę i — niech ma odwagę żądać, by inni do wartości, jakie ona rozwinie — musieli podciągać.

Gdy się mówi o honorze osobistym, gdy na ambicjach szukających wielkości Państwa chciałoby się oprzeć jego siłę, to nie można nie widzieć pewnej prawdy, jaką ujawniły całe niemal dzieje Polski. I ongiś przed rozbiorami — i w długiej walce o wyzwolenie z niewoli widzimy tylko garstki ochotników. Brały one na siebie cały ciężar, dawały wysiłek olbrzymi, lecz nie mogły, czy nie umiały zmobilizować wszystkich sił, jakie Naród mógłby dać i jakich wymagała historia. Poza niemi było zbyt wielu, zapatrzonych w ciasne sobkostwo i uchylających się od wszelkich ofiar. A zarówno aparat państwowy, jak i opinia publiczna tolerowały to, nie umiały ani karać, ani stawiać pod pręgierz.

I dziś aparat państwowy składa się w ogromnej liczbie z ludzi tak czułych na lamentey osobiste, a tak mało twardych, gdy chodzi o dobro Państwa. Za dobrych i uczynnych uważają się ci, którzy nie ze swojej, ale z państwowej kieszeni chcą być hojni. Ten system deprawuje społeczeństwo.

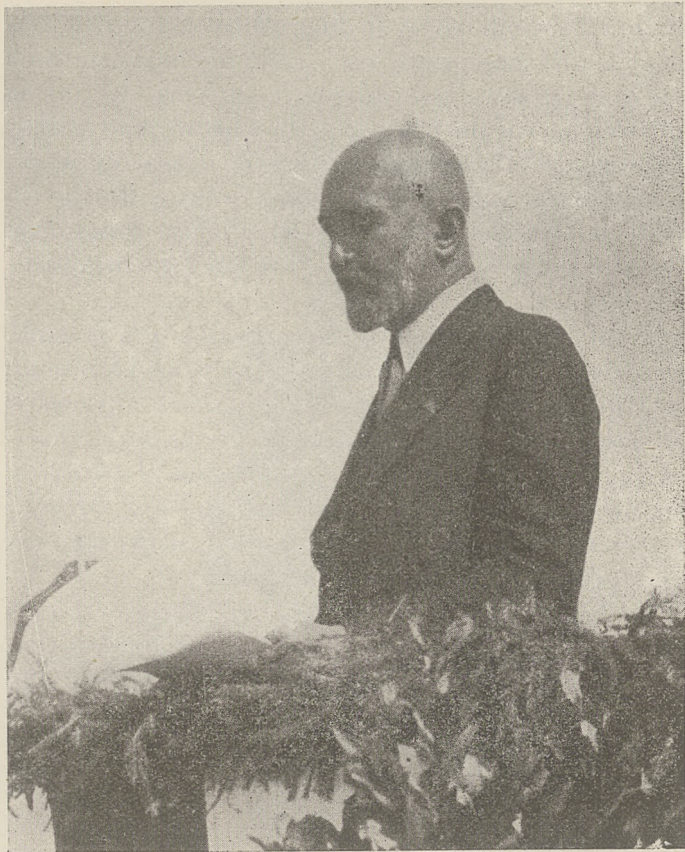
Dopóki elita moralna nie wytworzy twardych zasad opinii publicznej, karcącej nadużycia i wskazującej winnych, dopóki organy przeznaczone w aparacie państwowym do karania przestępstw — będą się chwaliły łagodnością swoich orzeczeń, dopóty to zło będzie się w Polsce panoszyło.

Elita nie może poprzestać na tem, że sama idzie w pierwszym szeregu. Ma ona obowiązek, bo tego wymaga wychowanie Narodu, dbać, aby i inni za nią podążali. Jednych pociągnie zapał i przykład, innych Państwo będzie musiało zmusić środkami, któremi Państwo winno dysponować w stosunku do swoich obywateli.

Co znaczy nacisk opinii i jakie może być jej działanie — zrozumie ten, kto się wmyśli w warunki naszej dawnej walki rewolucyjnej. Była ona prowadzona przeciwko dobrze zorganizowanym władzom zaborczym w Polsce, była połączona z narażeniem się na więzienia, sądy i inne przyjemności — do kary śmierci włącznie. Za cenę zdrady niejeden mógł sobie ratować. Ale moralna siła opinii była tak wielką, że jestem przekonany, iż dla wielu ludzi w ich samotnem szamotaniu się — czasem w przeddzień stracenia — obawa przed pogardą ze strony społeczności rewolucyjnej stawała się jednym z czynników, zwiększającym siłę oporu i wytrwania.

A przypomnijmy sobie dalej, jak traktowaliśmy ludzi, którzy w chwilach dla nas najcięższych łamali się i nie dotrzymywali kroku z najbardziej twardymi. Dla ilu ludzi nawet z naszego środowiska było to bodźcem do przetrwania.

Napewno było tu głębokie zaufanie do naszego Wodza — Józefa Piłsudskiego, napewno wydo-



Prezes plk. Walery Sławek wygłasza przemówienie na Zjeździe.

bywało ono z nas wartości najlepsze, lecz wielu z pośród nas przypomni i odnajdzie w sobie i to drugie uczucie, jakim była obawa, by w oczach kolegów nie uchodzić za dezertera, nie być tym, który się załamał.

Jeśli nam kto powie, że w okresie walk o niepodległość cel był jasny i prosty, to wiemy dobrze, że jasnym i prostym był on tylko dla garstki, która umiała ponad inną rzeczywistość, ponad niewiarę otoczenia — wysunąć cel główny.

I wielu trzeba było ofiar i trudów, wielu wprost lat, aby cel ten stał się jasnym i prostym dla wszystkich.

Myśmy odegrali rolę przedniego szeregu, lecz już pod koniec wojny światowej i następnie w wojnie naszej z Rosją — Polska wydała liczne szeregi jej bojowników, — dzisiaj wola obronna Państwa śmiało oprzeć się może na wartościach całego Narodu.

Bo — gdy cel jest wielki a trudny, to najpierw pociąga ku sobie elitę, a dopiero później znajduje w instynkcie narodu oddźwięk, porusza głębiej duszę każdego człowieka, a w jakimś — może małym stopniu — nawet i tego, który napozór poza codzienną szarą rzeczywistość zainteresowaniami nie wykraczał.

Jeśli cel, jaki sobie stawiamy, ma wielką i głęboką wartość, to nie bywa on łatwy do zrealizowania, a dla większości będzie się wydawał uto-

pijnym i niemożliwym. Sięgnijmy znowu do naszej niedawnej przeszłości — do historii ostatnich lat trzydziestu. Z socjalizmu — takiego — jakim on był na całym świecie — i wbrew jego zasadniczym nastawieniom — wyrosła u nas organizacja bojowa, walcząca o Polskę. Wbrew kierowniczej większości w łonie partji masa robotnicza opowiedziała się za walką zbrojną i za organizacją bojową.

Gdy ta po kilku latach walkę zbrojną musiała przerwać, to przerzuciła swoje siły na tworzenie organizacyj strzeleckich. Obok starych bojowców stanęli młodszy — nowe roczniki, nowa serja dorastających do czynnej roli jednostek. Utworzyła się nowa siła, która miała podjąć walkę w jakichś przyszłych, nowych a nieznanych wówczas warunkach sprzyjających.

Legjony i Polska Organizacja Wojskowa stają się już w Niepodległej Polsce ośrodkiem tworzącego się wojska, przeznaczonego dla innych nowych zadań i nowych trudów.

Cel, który nie był ani jasnym, ani prostym dla ogółu, stał się czasem celem i wartością dla całego Narodu.

Dalszy przykład: zastaliśmy po wojnie życie polityczne opanowane w Polsce przez partje, dla których dobro Państwa jako całości nie było sprawą najgłówniejszą. Odwołaliśmy się do lepszych ludzi i lepszych instynktów. Może nie odrazu znaleźliśmy posłuch i zrozumienie, bo to, czego myśmy chcieli, zbyt odbiegało od tego, co przedtem było przyjęte i ustalone. A teraz widzimy, jak

coraz więcej ludzi staje razem z nami do pracy i jak coraz głębiej i szerzej przenika nasza myśl przewodnia.

Oprócz tego dorastają pokolenia młodsze — nowe roczniki. Trzeba, by przejęły od nas i po nas gotowość wysiłków, zdolność i chęć realizowania własnymi rękami tego, co z marzeń swoich chciałoby przerobić na rzeczywistość.

Naród nasz będzie miał dużo zrozumienia dla znaczenia czynnika honoru, lecz, by nadać mu właściwą rolę w życiu — trzeba umieć stawiać poza nawias tych, którzy z honorem nie są w porządku. Twarde normy oczyszczą nas z deprawacji, pozostałej po niewoli i stworzą z honoru osobistego i ambicji państwowych najsilniejszą gwarancję potęgi i przyszłej roli Polski.

Cele, które sobie dzisiaj stawiamy — okażą się czasem również jasne i proste.

Musimy przyznać, że w życiu realizowało się to, czego myśmy chcieli. Może dlatego, że umieliśmy skupić wysiłek na rzeczy najważniejsze i dostrzymywać danych przyrzeczeń, może dlatego, że nie uprawialiśmy demagogji i pustych frazesów. Umieliśmy i umiemy na krzyki, które nas otaczały i otaczają, patrzeć spokojnie i krzykami nie odpowiadać. Znamy bowiem nasze miejsce w Narodzie, znamy miarę naszej siły i surową twardość naszej służby. To też, gdyby na całość, lub choćby skrawek Rzplitej ktoś targnąć się poważił — spotkamy go gotowi, a honorem naszym będzie rzucić na szalę najwyższy, niezłomny wysiłek.

My jak zawsze na placówce

Mowa gen. Edwarda Rydza Śmigłego w Gdyni.

Koledzy! Zjazd nasz ma charakter ściśle koleżeński, dlatego też, kiedy zdecydowałem się przemawiać tu, wśród was, powiedziałem sobie, że będę się starał utrzymać przemówienie w tonie właśnie koleżeńskiej pogawędki.

Ponieważ znalazłem się dziś między wami, więc chciałoby mi się ze wszystkimi porozmawiać; wobec tej ilości jednak, jaka się tu zebrała, jest to rzeczą niemożliwą. Pomówię więc odrazu ze wszystkimi. Poza tem i mundur, który mam zaszczyt nosić, również nakłada na moje słowa pewne ściśle ramy i wytyka mi pewną ściśle określoną drogę. Jednak nie kryję, że na drodze, prowadzącej do zrealizowania mego zamiaru, kryją się zasadzki. Jakież to są zasadzki?

Przedewszystkiem atmosfera waszego zjazdu, atmosfera razem przebytej i przewojowanej wo-

jenki, nuta wspomnień, w którą każdy z mówców tutaj uderzał, atmosfera wspólnych przeżyć, o których każdy z nas musiał wspomnieć. A jeśli zaczyna się mówić o wojence wspólnej, to mimowoli, nim się człowiek opatrzy, już dotyka ręką żołnierską wielkich i ważnych spraw.

Jesteśmy, jak ludzie, którzy, mając wolną chwilę, wybrali się w łodzi, by na toni spokojnej użyć trochę wywczasów i oto nagle łódź ich porrywa silny nurt, głęboki i niesie w dalekie horyzonty. Gdy zaczynamy mówić o naszych żołnierskich wspomnieniach, to porrywa nas ten nurt dziejowych przeznaczeń narodu, porrywa nas nurt wielkich spraw, nurt spraw wiecznych, ociekających krwią pokoleń, żyjących tragedją pokoleń — spraw, wznoszących się wielkością pokoleń i karających ich małością.

My znamy ten nurt i znamy jego groźny, wstrząsający dreszcz, mimo tego, że jesteśmy weseli. Wszak znany jest dowcip i wesołość legjonisty, ale ten dowcip i ta wesołość nie przeszkadzały, że właśnie my, w okresie czasu wybuchającej wielkiej wojny byliśmy ludźmi, którzy pewną sprawę brali najpoważniej. Wszak wszyscy Polacy ze czcią chylili głowy i uznawali wielkość filozoficznej syntezy patryjotyzmu „dulce et decorum est pro patria mori“, ale z pośród wielu myśmy potraktowali to poważnie i poszliśmy tam, gdzie ten nagrobny napis, oddający pogrobową cześć wielkim prochom, stał się formułą codziennego życia. Ten okres to przeszłość, przeszłość dla nas skończona, zamknięta. — stanowi ona jednak zdecydowaną wartość, a kto tej wartości nie rozumie, kto w całokształcie dzisiejszej Polski tej wartości nie widzi, ten, na Boga, niech się strzeże i pilnuje, aby nie zbłądzić między mogiły, które kryją naszych kolegów, by nie zmacić wiecznego ich spokoju. A przecież los tylko zrządził, że tu nie oni stoją zwartem kołem na tem miejscu, gdzie my stoimy. Wszyscy byliśmy tak samo gotowi pełnić swoją powinność.

Ale to przeszłość. A czyż jesteśmy ludźmi, którzy błądzą między echami przeszłości a marzeniami przyszłości. Cóż więc mamy w dzisiejszej Polsce począć, koledzy?

Jeśli mamy odpowiedzieć na to pytanie i mamy dać odpowiedź rzetelną, to musi ona być szczerą, a stać nas na szczerłość. Możemy sobie na nią pozwolić, bo mamy już za sobą dobry szmat pracy, a jeszcze do grobu się nie chylimy. Jeszcze nie nadeszła ta zima, po której niema już wiosny, jeszcze przyjdzie niejedna wiosna i nieraz trzeba będzie przyłożyć mocno ręk, by wyorać skibę długą, równą na nowy posiew. Więc możemy i musimy być szczerzy, choćby to nawet przykrem było.

Koledzy, czy nasza praca i nasza rola żołnierzy już skończona, czy już skończony trud i t. zw. „charówka“, a nadszedł okres dosytu i spokoju, nadszedł okres wywczasów i słodkich miódów życia? Nie, jesteśmy tymi ludźmi naszego pokolenia, dla których niema dosytu, dla których niema słodkich miódów. Stało się tak, przepadło i nie tego nie zmieni. Ileż pokoleń krwawiło się beznadziejnie, by osiągnąć to, co myśmy osiągnęli, my urodzeni w niewoli i żyjący dziś w wolności. O ileż szczęśliwsi jesteśmy od innych, urodzonych w wolności i kończących życie w niewoli. Osiągnęliśmy ten przywilej, ale za ten przywilej trzeba płacić, trzeba płacić nie kilku latami życia i wyrzeczenia, ale życiem całem. Pamiętacie piosenkę z naszej młodości, piosenkę pieśniarza powstańczego: „Dla nas niema róż, my jak ptacy na wędrownie. Dziś tu, jutro na placówce“. Ta pieśń jest i musi



Generał Rydz-Śmigły w chwili wygłaszania przemówienia.

być symbolem naczego życia, jeżeli chcemy być wierni przeszłości i jeśli chcemy coś znaczyć w Polsce.

Każdy legjonista, na jakimkolwiek znajduje się posterunku, winien stale robić moralny dzienny raport stanu pracy, każdy legjonista powinien być gotów co chwila stanąć przed Wodzem swym i zdać sprawę z dokonanej pracy i z zaniedbanych rzeczy. Powinien powiedzieć, co zrobił i czego zaniedbał i dla czego zaniedbał. Powinien szczerze powiedzieć, ile razy o wszystkim zapomniał, oprócz własnej ambicji, ile razy był mały i mało-duszny, ile razy zeszedł ze skwarnej, trudnej placówki, ponieważ sądził, że nieprzyjaciela już niema, że wojna już się skończyła, że nadszedł czas dosytu i spokoju.

Niech nas nie mami spokój, niech nas nie mami to, że mamy Polskę wolną ze stałymi granicami.

Ludzka dusza ma to do siebie, że gdy są wielkie zdarzenia, że gdy przechodzą nad nią wielkie burze, to wymiatają z niej wszelkie śmieci, wszelkie egoizmy, wszelką małość i sobkostwo i kuja ją na modłę bohatera. A spojrzeć dziś naokół Polski. Spójrzcie co się dzieje. Wszędzie kotłuje się targ, wszędzie zabiegi, chytne podstępny, bez wojny walka, każdego dnia o dzień nowy, każdego miesiąca o lepszy miesiąc. Bezczelność żądająca, roszcząca sobie pretensje otwarcie do cudzej własności. Więc koledzy, warunki dzisiejsze

mogą wywołać w duszy szlachetnej ambicje wielkiego wysiłku.

Jestem głęboko przekonany, że nikogo wśród nas nie ma, kto by pragnął, by kiedyś, gdy historia będzie wyrokować o naszej epoce i naszym pokoleniu, określiła ten okres w sposób następujący: Piłsudski, człowiek genialny, człowiek wielki, wyjątkowy, opatrnościowy, ale podkomendni Jego nie umieli zrozumieć Jego wielkości, nie umieli zrozumieć swej roli. Uczniowie Jego byli podkomendnymi, niegodnymi Wielkiego Wodza.

Dla nas nie ma róż, ale zato jest świadomość współpracy w wielkiej epoce budowania państwa, jest świadomość włożonych trudów, włożonych nie przypadkowo, jest świadomość współdziałania z tym wielkim opatrnościowym mężem Polski.

My, wojskowi, zdając sobie sprawę z tego, znamy swoje obowiązki. Naszą rzeczą jest, by armja, dowodzona przez Wodza, była armją bitną, armją silną, która potrafi każdemu wrogowi, zmierzającemu ku naszym granicom, zastąpić drogę i chwycić go za gardło. A w czasie pokoju ta armja jest i będzie gwarancją i rękojmią porządku, ładu, prestiżu państwa i prestiżu władzy. A wy, kochani koledzy, którzy już munduru nie macie, pamiętając, że jeszcze ciągle placówka jest ważna, że jeszcze ciągle jest aktualna, znajdziecie napewno również i myśl i siły w sobie, by swój obowiązek wykonać. A wtedy nie będziemy błądzili między echami przeszłości, a marzeniami przyszłości — i przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — to będzie jeden ciąg.

I wtedy w Polsce ucichną szepty, pocieszające

się, że już się kończą, że już ich kres, a i poza Polską odpadnie potrzeba obłudnej troski o to, co się z Polską stanie.

Poddawcie swoją pierś pod ten nurt wielkich przeznaczeń narodu, a on przez wasze piersi przejdzie do serc tych młodych, którzy stoją obok was i których coraz więcej będzie — bo nie dla kogo innego, a dla nich odrzucamy różę, by naprawiać klęski i szkody niewoli — po to, by oni nie potrzebowali myśleć i mówić o niewoli, by żyli w Polsce silniejszej, większej, rozsądniej i mądrzej patrzącej na swe przeznaczenie.

Oświadczenie p. min. Boernera w imieniu Rządu.

P. minister Ignacy Boerner, reprezentujący na Zjeździe Legjonistów Rząd Rzplitej, wygłosił na Akademii zjazdowej następujące przemówienie:

„Gdy Komendant Piłsudski mieczem bronił imienia i honoru narodu polskiego, byliście żołnierzami czynu i hartu.

Gdy Komendant Piłsudski mieczem wykuwał granice Najjaśniejszej Rzplitej, byliście żołnierzami czynu i hartu.

Gdy Komendant Piłsudski mieczem bronił mocarstwowego stanowiska Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, byliście żołnierzami czynu i hartu.

Dziś, gdy obecny Rząd, który w istocie swej jest Rządem Komendanta Piłsudskiego, walczy z trudnościami gospodarczymi, obejmującymi niemal cały świat — Rząd jest pewny, że jako zahartowani żołnierze dopomożecie Państwu Polskiemu przewyciężyć i tego wroga“.

JULJUSZ KADEN BANDROWSKI.

Legjoniści nad morzem.

Wielki powieściopisarz polski Juliusz Kaden Bandrowski, jako czołowy reprezentant współczesnej literatury polskiej, powitał XI. Zjazd Legjonistów Polskich entuzjastycznym feljetonem na łamach Gazyety Polskiej, który poniżej zamieszczamy.

A dziś przychodzimy nad morze. Tu zaś z nami, nad ten brzeg płowy, tak już szeroko wybudowany polską pracą, przybywają z nami wszystkie walki nasze, cierpienia i porywy, wszystkie okresy naszego marszu wielkiego i zwycięskiego z pod Oleandrów przez Łowczówek, Mołotków, Konary, Kołodzieje i druty kolczaste Benjamina, Szczypiorna, Marmarosze-Szigetu, — włąb nowej historii polskiej.

Gdyśmy się tu zjawili, aby uczcić wspólną rocznicę czynu z dnia 6-go sierpnia 1914-go roku,

— jawi się tu na polskim brzegu morskim w węsłości i w dźwiękach pochodu i w słowie skupionej uwagi, cała nasza legenda. Legenda najromantyczniejsza z romantycznych i głos najczystszy może w strasliwym zgłętku wielkiej wojny świata, jeden z najrzadszych głosów w tej wojnie, obcy wszelakim chęciom zysku, zaboru, przemocy, — głos świętej walki o sprawiedliwość dziejową.

Na ów głos złożyć się musiały, musiały się weni wtopić wszystkie odwagi i wszystkie umiłowania szlachetnej wolności, te właśnie, które składają się na bezsporną doniosłość dziejowego uczynku.

Te właśnie wszystkie odwagi, które stanowią o pięknie człowieka i narodu w dziejach ludzkości. A więc nie tylko odwaga hazardu własnym życiem, lecz równocześnie potężna odwaga cywilna, lecz równocześnie odwaga nowej własnej formy orężnej i społecznej i obywatelskiej.

Oręż nasz i nasze męstwo zostało bez śladu wchłonięte przez bezdenne wiry ofiar wojennych,



Generalicja prowadząca czoło defilady na Zjeździe.

gdyby za tym orężem i męstwem nie lśniła cnota trudna a wówczas zdawało się, szalona, — cnota wiary w moc przyszłego Państwa Polskiego.

Powiedzieć w owych czasach, — Państwo Polskie, — powiedzieć w owych czasach — żołnierz polski, — równało się przecież i to nie tylko w oczach wrogów, czy obojętnych obcych, lecz nawet w oczach rodzimej ugody, — przyznaniu się do szaleństwa, maniactwa, niepoczytalności w sprawach historii. Równało się też takie marzycielstwo — pozbawianiu Polski najlepszego warunku Jej istnienia, to jest — wschodnich rynków.

Rynki wschodnie, ugoda z taką, czy inną monarchją, lub konstelacją państw obcych! Tylko żołnierz legjonowy, prowadzony genialną intuicją Wodza swego, a później wraz z legjonowym żołnierz innych formacji ochotniczych, życiem własnym przypłacający prawo swego narodowego munduru, tylko żołnierz, — karny element dyscypliny i odwagi Narodu rozumiał wówczas najwyż-

szą prawdę dziejów Polski, którą jest służba wolności.

Rynki wschodnie, unje personalne z monarchiami, żałosna gra na łaskawość, czy rozum stanu Petersburga, Wiednia, lub Berlina, — były to tylko zakapturzone formy niewolniczego myślenia.

Żołnierz legjonowy i cała jego zbrojna rodzina ochotniczych formacji na całej przestrzeni wszystkich armii zaborczych pojął znaczenie swej Ojczyzny głębiej. On jeden właśnie rozumiał wówczas, że w boju tym nie może być żadnych kompromisów, chodzi tu bowiem o prawo i o wolność kraju, bez których niemasz sprawiedliwości w Europie.

Walcząc o wolność Polski, żołnierze ci walczyli o prawość Europy.

Dlatego to w swym rozmachu dziejowym ci sami ludzie poszli uwalniać Dźwińsk, dlatego to z blaskiem wolności na swej broni znaczyli bohaterką swą krwią dalekie szlaki Ukrainy.

Pozdrowienie Ameryki i Francji dla legjonistów.

Mowa prezesa Fidac'u, płk. White.

Na Zjeździe Legionistów w Gdyni prezes F. I. D. A. C.-u i przedstawiciel Legionu Amerykańskiego, płk. White wygłosił następujące przemówienie:

Towarzysze moi! Staję tu dziś przed wami w poczuciu głębokiej odpowiedzialności, ponieważ muszę reprezentować nie tylko Federację Międzynarodową b. Kombatantów, ale też własny naród, muszę przemawiać zatem w podwójnej roli.

Jako prezes Fidac'u jestem dumny, że mogę przynieść Wam pozdrowienie od ośmiu milionów mężczyzn i kobiet, którzy związani są ze służbą podczas wojny 1914—1918 r. Muszę powiedzieć, że nie bacząc na polityczny i ekonomiczny kryzys, jaki od tej pory przeciągnął nad całym światem, stoją oni zawsze przy Waszym boku, czują się zawsze Waszymi towarzyszami, Waszymi przyjaciółmi.

Wydaje mi się, że pomimo iż duch i wzajemne zrozumienie aliantów były tym czynnikiem, który w końcu wojny przeważał ostatecznie szalę zwycięstwa, i pomimo że duch ten w następstwie był podważany do tego stopnia, że może nie z niego nie pozostało prócz naszej Federacji, zapewniam Was, że płomień ten zawsze goreje i proszę, abyście wznecali go i podtrzymywali u siebie.

Pamiętajcie, że my, którzyśmy przeżyli wielką wojnę, nauczyliśmy się szanować odwagę i poświęcenie ludzi innych narodowości. Oni nie zmienili się. Możemy i musimy zawsze szanować ich patriotyzm i przywiązanie do ojczyzn, tak jak

chcielibyśmy, żeby szanowano nasze. Musimy starać się rozumieć psychologję i cele innych narodów, a to pomoże nam do należytej oceny ich poczynąń.

Ale ostatecznie zadania nasze nie leżą w przeszłości, tylko w przyszłości. Bo z tego, że nasze związki powstały z wojny, nie wynika, ażebyśmy patrzyli tylko wstecz, musimy patrzeć naprzód z tą samą energją i dyscypliną, które w tak znacznej mierze przyczyniły się do osiągnięcia zwycięstwa. Walczyliśmy w wojnie, musimy teraz wywalczyć pokój.

W organizacji Waszej posiadacie wielką siłę dla wytworzenia dobrobytu w narodzie. Gdybyście nie podołali temu zadaniu, nie spełnilibyście Waszego obowiązku.

Walczyliście przez sześć lat pod waszym wielkim wodzem, jesteście teraz znowu pod jego kierownictwem — stójcie przy nim i pod jego sztandarem.

A teraz mówić będę jako amerykańcin i obywatel kraju, którego historia nie jest tak dawną jak Wasza, natomiast obfituje w doświadczenie w korzystaniu z wolności, o którą tak walczyliście i którą zdobyliście. Gdy przodkowie moi wojowali dla osiągnięcia tej wielkiej zdobyczy, ruszali im na pomoc Polacy, i imiona Kościuszki i Pułaskiego zna każde dziecko amerykańskie w szkole i wie, co uczynili dla naszej ziemi. Dumny jestem, że nasz prezydent Wilson i jego znakomity przyja-

Dziś święcą swą rocznicę nad morzem.

Nie jest im dziwne, ani nowe, owo morze, jakie nad brzegiem jego sławę swych czynów kołysząc, mogliby przecież powiedzieć, iż jest to właśnie miejsce najwłaściwsze dla święta takiej rocznicy.

Oto wieczyste morze, — a oto oni znów, na brzegach tego kraju wieczysta w tych żołnierzy wcielona tradycja polskiej ziemi. Najwspanialsza tradycja obywateli i żołnierzy, tych samych w długim korowodzie przemijania, którzy z Chrobrym chodzili zakładać wielkie państwo, tych samych, którzy przy Łokietku wytrwali; tych samych, którzy przy Żółkiewskim pod Cecorą ginęli; z Napoleonem czas nowożytny roznosili po świecie; uczyli w pierwszej połowie XIX-go wieku stare ludy Europy, jak się walczy z przemocą tronów spróchniałych.

Najwspanialsza tradycja obywateli i żołnierzy w długim korowodzie przemijania, tych sa-

mych, którzy przez wiek cały znaczyli swoim życiem straszną drogę sybirską, tych samych, którzy w wojnie światowej, wbrew spodziewaniu świata, wbrew zgorzkniałemu niedołęstwu i małoduszności rodzimej wprowadzili znów Polskę między wolne narody Europy.

O chwilo piękna, jedyna, uroczysta!

Legjoniści, Obywatele, Żołnierze naszych czasów tak trudnych, krwawych, biednych, zarazem najdumniejszych.

Obywatele, — oto Polska najbardziej samotna i uparta, Wasza Polska samotna postrzelana kulami na zamarzniętych wzgórzach Łowczówka, Polska rozrywana pociskami wśród wołyńskiego lasu Polskiej Góry, Polska cwałująca szwadronami Rarańczy, Polska owita w druty kolczaste baraków Szczypiorna, Polska bijąca sercem Wodza w Magdeburgu, — rozkwita tu nad morzem, w polskim porcie, najwyższem pięknem waszej dziejowej misji!

ciel płk. House mieli możność spłacenia w pewnym stopniu tego długu.

Jest u nas przysłowie „czasy rodzą ludzi“, — i tak samo jak 157 lat temu mieliśmy naszego Jerzego Waszyngtona, którego dwóchsetlecie urodzin obchodzone było w tym roku, tak i Wy obecnie macie swego Washingtona w osobie Marszałka Piłsudskiego.

Jako były bojownik przynoszę Wam hołd i pozdrowienie Amerykańskiego Legjonu, przeszło miliona jego członków i dumny jestem, że wśród nich znajdują się i Wasi obywatele, którzy stali się naszymi. Życzymy sobie więcej takich jak oni.

Jako Amerykanin, muszę przynieść nie tylko przyjazne uczucia, ale i przyjacielskie rady. Jesteście obywatelami Rzeczypospolitej ze wszelkimi przywilejami wolności, ale też ze wszelkimi obowiązkami. Musicie zrozumieć, że utrzymanie wolności nie jest łatwym zadaniem.

Musicie w pierwszej linii liczyć tylko na własne siły.

Nie schodźcie jednak z wytyczonej drogi. Nie odstępujcie od swych ideałów. Bądźcie gotowi nieść poświęcenie Polsce w przyszłości jak w przeszłości i wzywajcie innych, aby szli za wami.



Płk. White, prezes F. I. D. A. C.-u, przedstawiciel Legjonu Amer., pozdrawia Zjazd w imieniu Ameryki.

Mowa przedstawiciela francuskich kombatanatów.

Na Zjeździe Legjonistów przemawiał również p. Taudière, wiceprezes F. I. D. A. C.-u na Francję. Wygłosił on następującą mowę:

„W imieniu 2 i pół miliona b. kombatanatów francuskich witam XI Zjazd Legjonistów. Oddaję hołd należny Waszym starym, sławą okrytym sztandarom. Pod temi sztandarami walczyliście o Niepodległość Polski, idąc za rozkazami Marszałka Piłsudskiego. Wy, Legjoniści, dostąpiliście tego zaszczytu, żeście walczyli z kolei ze wszystkimi trzema zaborcami: Moskalami, Austriakami i Niemcami.

Składam hołd kobiecie polskiej, której zasługą jest, że pokolenia wychowane w niewoli utrzymały polską mowę i własną wiarę.

Składam hołd obecnym tutaj powstańcom 1863 roku, którzy dawali przykład, jak walczyć się o Polskę. Nie jest to przypadkiem, że święto Wasze obchodzicie tutaj, w Gdyni, — która jest rezultatem wielkiej pracy narodu polskiego.

Kolega White nie weźmie mi za złe, gdy stwierdzę, że dotychczas mówiono o „amerykańskim tempie“ i o rezultatach pracy „młodego narodu amerykańskiego“. Otóż tutaj widzimy rezultaty pracy Narodu Polskiego, — o dawnej przeszłości, a jednak jakże rzutkiego! Gdynia to chłuba Wasza! To gwarancja Waszej lepszej, świetlanej przyszłości.

MICHAŁ RUSINEK

W ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Bratu mojemu Adamowi, legjoniście I. Brygady poświęcam.

PARADA

*Na rynku
w różnych kierunkach
w bojowym staną ordynku
w rynsztunkach
oddziały...
Piechota, kawalerje,
pułki, kompanje, plutony,
szwadrony
i baterje
i sztab cały.
Przy każdym pułku kapela.*

*Staną, a twarze
zwrócą na blask przed ołtarzem
polowym,
kędy kapelan
pułkowy
w ornacie...*

*I tak stać będą w kwadracie,
z bronzem na twarzach,
aż trębacz, skądś, od ołtarza
do pułków, armat, konnicy
pobudkę ostrą zadzwoni...*

*Skoczą rotmistrze do koni,
przed front pułkownicy.*

PREZENTUJ BRONİ!

*Dreszcz zbieli twarze,
wzdrygnie się każdy koń,
a husarze
wydmą na piersi mundury...
Jak mur
wyprężą karków sznur
piechury...
Sprężą się szwoleżery
sapery, kanonierzy.*

*I będą wszystkie plutony
Stały jak spiż złocony.*

DEFILADA

*Idą plutony
a wałę
w skurzony
bruk
żyłastych mięśniami nóg
jak stałę!*

*Usta zacięte,
grzbiety wygięte,
piersi rozdęte,
a każdy chłop jak słup.
Łup, łup. Łup, łup. Łup, łup,
raz, dwa, trzy, cztery,
miarowy butów chór
a manlichery
idą jak szczotkę z rur.*

*Za szmerem szmer,
za gwerem gwer,
za trzaskiem trzask,
za kaskiem kask,
za stukiem stuk,
za hukiem huk,
plutony wałę w bruk!*

„Kompanja, na prawo patrz!”

*Wskok
pluton łeb skęcił w prawy bok
wyprężył twarz
i szyję
i dalej w ziemię bije
mięśniami nóg,
co w piersiach tchu,
co w nogach sił, co sił, co sił, co sił,
bo, psiańrew, rozkaz był!
bo rozkaz do cholery,
raz, dwa, trzy, cztery!*



XI. ZJAZD LEGJONISTÓW W GDYNI.
Widok ogólny.

XI. ZJAZD LEGJONISTÓW.

Przyjazd uczestników Zjazdu.

Morze polskie przyjęło legjonistów, którzy zjechali do Gdyni na swój XI-ty Zjazd piękną pogodą. Rozświetlone niebo, ciepła pogoda, błękit morski, flota wojenna, stojąca u brzegów, stanowiły naturalną dekorację, rywalizując z artystycznie dekorowanymi gmachami publicznymi i domami prywatnymi.

Ze wszystkich stron kraju od wczesnego rana zjeżdżać poczęły na dworzec gdyński pociągi zwykłe i specjalne — składające się częstokroć z ponad 50 wagonów — z których wysypywały się setki uczestników Zjazdu.

Z dworca ze sztandarami i orkiestrami uda-

wano się nad brzeg morski, gdzie po uciążliwej podróży rozpoczynano dzień od kąpieli w morzu. Z brzegu morskiego w ciągu długich godzin ciągnęły grupy na Kamienną Górę, gdzie przy olbrzymich stołach oczekiwało na nich śniadanie. Ci, którzy zdołali wcześniej załatwić formalności, udawali się na przejażdżki po morzu. Do ich dyspozycji oddano wszystkie, stojące w danej chwili w porcie okręty pasażerskie.

Rano 14 sierpnia przybył do Gdyni inspektor armji, gen. dywizji Edward Rydz-Śmigły, powitany na dworcu przez komitet zjazdowy.

O godz. 10 rano zaczęły przybywać sztafety motocyklowe, rowerowe i piesze, oraz sztafeta konna pomorskiej brygady kawalerji pod dowódz-

twem płk. dypl. dr. Romana Abrahama. Sztafeta kawalerji przywiozła dla Prezesa Sławka następujący adres:

„Wielce Czcigodny Panie Prezesie i Kochany Pułkowniku! W imieniu własnem, dowódców oddziałów, oficerów i podoficerów oraz szeregowych toruńskiej brygady kawalerji składamy na Wasze ręce szczere żołnierskie pozdrowienia dla XI-go Zjazdu Legjonistów Polskich w Gdyni. Zechciejcie zarazem przyjąć to zapewnienie przenikniętych tym samym duchem i myślą — wyłącznego poświęcenia się i służenia sprawom Ojczyzny — wierni ideałom Zwycięskiego Wodza, Marszałka Piłsudskiego. Stoimy tak w pełnej gotowości orężnej na straży wybrzeży, jak i ponoszenia wszelkich trudów na każdym odcinku nakazanej nam pracy państwowej.

Dowódca brygady kawalerji Toruń
(—) Dr. R. Abraham płk. dypl.“

Następnie przybyła, wśród innych, delegacja młodzieży polskiej z Czechosłowacji, złożona z 40 osób, przywożąc pozdrowienia dla uczestników Zjazdu Legjonistów i adres hołdowniczy dla Marszałka Piłsudskiego. Razem z nią przyjechali do Gdyni wysłannicy b. legjonistów, zamieszkających na czeskim Śląsku Cieszyńskim oraz delegaci b. ochotników armji rumuńskiej. Ponadto przybyli z Czerniowiec delegaci legjonistów polskich, mieszkających w Rumunji.

Przed nabożeństwem.

Na godz. 10.30 rano wyznaczone zostało nabożeństwo na moło Wilsona przed specjalnie ustawionym tam ołtarzem. W krzesłach zasiedli przedstawiciele Rządu z p. ministrem Boernerem, pp. wiceministrami: Kocem, Starzyńskim, Piestrzyńskim, Gallotem, prezes Sławek, generalicja z gen. Rydzem-Śmigłym, gen. Orlicz-Dreszerem, gen. Burhardt-Bukackim na czele. Obok zajęli miejsca oficerowie polskiej floty wojennej z komandorem Unrugiem oraz powstańcy z 1863 r. Z drugiej strony zasiedli delegaci kombatanów zagranicznych, a więc prezes FIDAC'u płk. White, wiceprezes FIDAC'u na Francję p. Taudiere, dalej przedstawiciele finlandzkiej gwardji obrony narodowej oraz przedstawiciele ochotników armji rumuńskiej.

Ze szczególną uroczystością odbyło się przeprowadzenie z gmachu towarzystwa „Żegluga Polska“ przed ołtarz 7-miu historycznych sztandarów legjonowych, wśród których znajdował się również sztandar I-ej Brygady. Poczet sztandarowy w historycznych mundurach legjonowych prowadził gen. Galica. Sztandary eskortowała kompanja marynarki wojennej z orkiestrą. W chwili, kiedy sztandary wyniesiono na moło Wilsona i ustawiono po lewej stronie ołtarza, kontrtorpedowiec

„Wicher“ oddał salwę honorową z 21 wystrzałów armatnich.

Na moło ustawiły się okręgi Związku Legjonistów Polskich oraz liczne delegacje bratnich organizacyj. Wielkie moło Wilsona i wszystkie doń przyległe ulice wypełnili uczestnicy Zjazdu, zajmując przestrzeń kilku kilometrów.

Msza święta.

Wśród ogólnej ciszy i skupienia ks. biskup dr. Okoniewski w asyście kleru odprawił mszę św. Po mszy na kazalnicę wstąpił kapelan legjonowy ks. Antosz i wygłosił podniosłe kazanie. Kaznodzieja zwrócił się z prośbą do ks. biskupa Okoniewskiego o udzielenie błogosławieństwa dla Rzplitej, zgromadzonych tłumów i dla słów jego kazania. Ks. biskup Okoniewski podniósł się z miejsca, za nim uczynili to samo wszyscy obecni. Pochyliły się sztandary i z ust dostojnego kapłana popłynęły serdeczne słowa błogosławieństwa. Na twarzach zgromadzonych dało się zauważyć wzruszenie.

Kazanie ks. Antosza.

„Mości Panowie, Bracia — rozpoczął kazanie ks. kapelan Antosz — w mglisty poranek 6 sierpnia 1914 roku rozległa się po kraju strzelecka piosenka. Poszliśmy.

Dotychczasowe zjazdy legjonowe odbywały się jakby na poszczególnych stacjach legjonowej martyrologji. Dziś jesteśmy przed ołtarzem nad morzem. Tu nie może powtórzyć się martyrologja.

Pięścią i mózgiem trzymać musimy to, co zdobyliśmy szablą, bagnietem i traktatem.“

W podniosłych słowach mówił dalej ks. Antosz o czynie legjonowym i zakończył wezwaniem do skupienia się, pomyślenia nad tem, że Polak bez morza obecnie żyć już nie może, że z fal Bałtyku płynie na niego bogactwo, władztwo i królowanie i że nakazem naczelnym dla starszego i najmłodszego pokolenia polskiego jest utrzymanie tego okna na świat.

Dnia 10 lutego 1920 roku, w chwili, kiedy armja polska obejmowała Pomorze, przed ołtarzem w Pucku mówiłem to samo. Dziś wolno mi powtórzyć to w pobliżu tego dokumentu naszej pracy i wytrwałości, jakim jest Gdynia.

Po kazaniu ks. Antosza rozległy się żywiołowe, entuzjastyczne okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, polskiego morza, Gdyni, by wreszcie skończyć się okrzykiem na cześć Marszałka Piłsudskiego — akordem, zamykającym tę wielką manifestację.

Akademja.

Bezpośrednio po nabożeństwie odbyła się akademja, zagajona przez prezesa gdyńskiego oddziału Związku Legjonistów p. Briefa, który po-

witał obecnych oraz odczytał depesze, przesłane przez P. Prezydenta Rzplitej i p. premjera Prystora.

Przemówień p. ministra Boernera, jako delegata Rządu, p. prezesa Sławka, gen. Rydza-Śmigłego, przedstawicieli bratnich organizacyj zagranicznych wysłuchały rzesze uczestników Zjazdu w powadze i skupieniu, przerywanem tylko od czasu do czasu oklaskami i okrzykami.

Gen. Rydza-Śmigłego po jego przemówieniu tłum porwał na ręce i zniósł z trybuny.

Defilada.

Po akademji rozpoczęła się defilada, którą przyjęli gen. Rydz-Śmigły i prezes Sławek. Na trybunie, ustawionej przy ul. 10-go lutego, zajęli miejsce generałowie, goście zjazdowi oraz delegaci armij obcych oraz licznie przybyli przedstawiciele prasy krajowej i zagranicznej.

Defiladę, która trwała ponad dwie godziny, otwierała kompanja marynarki wojennej, eskortująca historyczne sztandary legjonowe. Następnie gen. Orlicz-Dreszer prowadził grupę legjonistów-oficerów, pozostających w czynnej służbie. Grupa ta składała się z przeszło 1000 osób. Za nią ze sztandarami i transparentami maszerowały okręgi Związków Legjonistów Polskich. Niektóre z nich, przynajmniej w części, wystąpiły w strojach ludowych: góralskich, krakowskich, huculskich, śląskich, łowickich i t. d. Za legjonistami postępowały organizacje przysposobienia wojskowego, oddziały strzeleckie, Legjon Młodych i Związek Młodzieży Demokratycznej, kilka kompanij Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Wszyscy maszerowali w karnym i wzorowym orдынku.

W defiladzie brało udział około 30.000 ludzi. Przyglądały się jej zgromadzone na ulicach niezliczone tłumy publiczności. Przez cały czas uroczystości wszędzie panował wzorowy porządek.

W czasie defilady odczytano z trybuny list odręczny Marszałka Piłsudskiego do uczestników Zjazdu, który przywiozła do Gdyni bratanica Marszałka, przybyła z delegacją wileńskiego Legjonu Młodych.

Miedzy innemi odczytano na uroczystości depeszę p. premjera Prystora następującej treści:

„Łączę się ze zjazdem w przekonaniu i poczuciu, że zadania i obowiązki podjęte przez pracowników idei niepodległości, a w szczególności przez żołnierzy Komendanta w dniu 6-ym sierpnia 1914 roku bynajmniej nie zostały zakończone, lecz spoczywają na nas w dalszym ciągu. Przesyłam kolegom legjonistom, zgromadzonym dziś na zjeździe, serdeczne pozdrowienia.

(—) Aleksander Prystor. Prezes Rady Ministrów“.

Po defiladzie uczestnicy uroczystości legjonowych udali się na Kamienną Górę, gdzie spożyli obiad żołnierski. W czasie obiadu po raz wtóry odczytano list Marszałka Piłsudskiego, by wszyscy uczestnicy mogli się zapoznać w jego treścią.

Wielka legjonowa nagroda dla marynarki.

Jednym z najbardziej wzruszających momentów uroczystości było doręczenie komendantowi floty wojennej komandorowi Unrugowi przez gen. Galicę Wielkiej Legjonowej Nagrody Przechodniej dla jednostki pływającej za najlepsze wyniki w strzelaniu artyleryjskiem.

Uroczystość wręczenia nagrody miała miejsce obok ołtarza na molo Wilsona w obecności zgromadzonych tłumów.

Na wniosek prezesa Sławka Zjazd Legjonistów uchwalił wysłać depesze do P. Prezydenta Rzplitej, Marszałka Piłsudskiego i p. premjera Prystora.

Depesza do P. Prezydenta brzmiała:

„Panie Prezydencie! XI Zjazd Legjonistów w Gdyni składa Ci najgłębszy hołd jako najwyższemu Zwierzchnikowi Państwa, jako człowiekowi, który umiłował każdy wysilek pracy, zmierzający ku budowie wielkości Polski.

Panie Prezydencie, meldujemy, że dla rozbudzenia sił i twórczych zdolności narodu szczędzić siebie nie będziemy“.

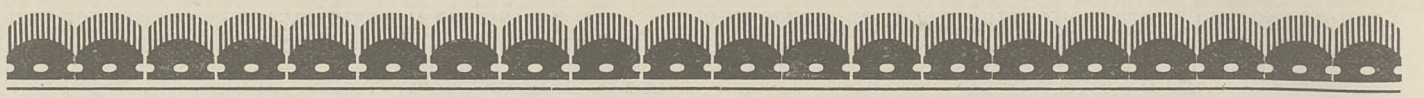
Depesza do Marszałka Piłsudskiego miała treść następującą:

„Komendancie! Z Twojego natchnienia i Twojego rozkazu my, legjoniści byliśmy ręką, która miecza dobyła dla honoru walki o Polskę. Z Twojej też woli Polska na drogę Odrodzenia weszła i dziś może być dumna z dorobku, który i tutaj nad morzem już osiągnęła. W tym wysiłku dla wielkości Polski, gdy idzie o ryzyko życia jak i o żmudny, szary trud — na nas, Komendancie, mogłeś i możesz liczyć“.

Depesza do p. premjera Prystora brzmiała:

„Panie Prezesie Rady Ministrów! Legjoniści, zgromadzeni na dorocznym zjeździe w Gdyni, wyrażają podziw dla Twojego hartu i twardej woli w pokonywaniu trudności, pod jakimi uginają się dzisiaj nawet stare potęgi świata. Ten hart, ta Twoja wola wydobędzie z narodu zdolność i moc łamania przeszkód, których życie nie szczędzi“.

XI. Zjazd Legjonistów stał się, jak co roku, potężną manifestacją rzesz legjonowych na cześć wielkiej Polski Mocarstwowej budującej się wytrwale od Bałtyku po Karpaty i na cześć Niestrudzonego Jej Budowniczego i Wskrzesiciela, ukochanego Wodza Legjonów Marszałka Józefa Piłsudskiego.



STANISŁAW WYSPIANSKI

HYMN VENI CREATOR

NARODU ŚPIEW DUCHA ŚWIĘTEGO WEZWANIE...

W dniu 28 listopada 1932 r. mija 25 lat od śmierci Stanisława Wyspiańskiego Największego Poety Polskiego XX w., Wielkiego Zwiastuna Niepodległej Polski, której Niepodległość wymarzył w swoim genialnym tworzywie literackim i o którą walczył gorącym sercem patrioty jako duchowy Wódz Polski wspólnie z Wielkim Wygnańcem Józefem Piłsudskim. Uroczystości ku czci Wieszcza, które odbędą się pod koniec listopada w całej Polsce, a głównie w Krakowie, staną się wielką manifestacją społeczeństwa polskiego, a w szeregach braci legionowej jako bojowników o wolność, odbiją się silnym echem.

Poniżej zamieszczamy Hymn Wielkiego Poety, napisany w r. 1905, który jest wyrazem duchowego porozumienia Wyspiańskiego z Marszałkiem Józefem Piłsudskim w czasie organizowania akcji zbrojnej.

Zstap Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch,
spólnie żyjący, wzrosli wraz.
Który się zwiesz Biesiadą dusz,
Wszzechmogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, źródło żywy, żar.
Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojce wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczu blask,
we Słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestap Światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapal z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wzniosł się w mężski ton.
Odwołaj wroga z naszych dróg,
w pokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.
Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
zwól, by był przez Cię poznany Syn,
zwól w Tobie Światłość świata dać,
zwól z Wiara wieków podjąć CZYN.



Ź. p. MICHALINA MOŚCICKA

Życie i ofiarna praca społeczna Ź. p. Małżonki Prezydenta Rzpltej.

W dniu 18-go sierpnia 1932 r. stracił naród polski Wielką Obywatelkę Polski w osobie nie-strudzonej działaczki Ź. p. Michaliny z Czyżewskich Mościckiej, Żony Prezydenta Rzeczypospolitej. Zgon Ź. p. Pani Prezydentowej żalosnem echem przebiegł społeczeństwo i w bólu swoim wielkim dotarł do najszerzych kół legionowych, wśród których Ź. p. Michalina Mościcka cieszyła się czią bezprzykładną i zasłużonym szacunkiem. Pogrzeb Ź. p. Pani Prezydentowej w Warszawie był wielką manifestacją narodową, a zarazem spontanicznym hołdem pośmiertnym, jaki cały naród polski złożył u trumny Ź. p. Małżonki Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Owoce życia i praca Zmarłej, które ujmujemy w poniżej zamieszczonym artykule, winno się stać niedoścignionym wzorem wszystkich Polek.

Ź. p. Michalina z Czyżewskich Mościcka urodziła się w roku 1872 w ziemi Płockiej. Do szkół uczęszczała w Płocku i po ukończeniu miejscowego gimnazjum uzyskawszy patent nauczycielski, zamierzała poświęcić się temu zawodowi. Życie pokierowało inaczej Jej losami.

W 20-tym roku życia poślubiła absolwenta Politechniki Ryskiej Ignacego Mościckiego i wkrótce potem wyjechała z nim zagranicę na wspólną tu-

łaczkę, do której zmusiły Jej małżonka przesładowania władz rosyjskich za udział w ruchu niepodległościowym.

W czasie tułaczki, trwającej blisko 20 lat, najpierw w Londynie, potem we Fryburgu Szwajcarskim — tułaczki, wypełnionej zwłaszcza w pierwszych latach ciężką walką o byt, Pani Mościcka godnie wypełniła swe ciężkie zadanie. Idealna Żona, kochająca i troskliwa Matka — umiała stworzyć na obcej ziemi i wśród obcych ludzi pełne ciepła i serdeczności ognisko rodzinne. Gorąca patriotka, oddana sercem całemu ideałowi niepodległości, nie zapominała o emigracji polskiej. Dom Państwa Mościckich zarówno w Londynie, jak i we Fryburgu był ogniskiem naszej emigracji i nie małą rolę odegrał w ruchu niepodległościowym.

Z chwilą przeniesienia się Państwa Mościckich do Lwowa, Pani Mościcka z zapałem cechującym Jej charakter, rozpoczęła nową działalność społeczną, a dzięki zdobytemu zagranicą doświadczeniu i wybitnym zdolnościom organizacyjnym odegrała wielką rolę w życiu szeregu organizacyj

i stowarzyszeń. Działalność na tem polu zjednała Jej szczerze uznanie, gorącą sympatję i wielką popularność, czego wyrazem było powołanie Pani Mościckiej do rady miejskiej Lwowa.

Szczególne zasługi położyła Pani Mościcka w pracy obywatelskiej kobiet, jako przewodnicząca Ligi Kobiet we Lwowie. Od wybuchu wojny światowej całą swą energję Zmarła poświęciła sprawie Legjonów. Entuzjastka idei niepodległościowej była dumną, że mogła oddać na służbę tej idei nie tylko własną pracę, lecz i to, co miała najdroższego: dwóch starszych synów, którzy na pierwszy zew pospieżyli pod sztandar legjonowy.

Piękną kartę z działalności obywatelskiej Pani Mościckiej stanowi również Jej udział w obronie Lwowa w roku 1918—19. Jedyna córka, Helena, była jedną z pierwszych ochotniczek Legji Kobiet.

Pani Mościcka pracowała w organizacjach kobiecych na terenie Lwowa, a Jej niestrudzona działalność zaznaczyła się szczególnie chlubnie w Komitecie Obywatelskim Polek, którego była wiceprzewodniczącą. Wiele miał Jej do zawdzięczenia Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Jako Małżonka Prezydenta Rzeczypospolitej

kierowała śp. Michalina Mościcka szeregiem akcyj obywatelskich, wykazując w każdej dziedzinie pracy publicznej niewyczerpany zasób energii, ofiarności, serca i rozumu. Przykładem niech będzie zorganizowanie wielkiej i owocnej w skutkach pomocy dla ofiar powodzi, jaka latem 1927 r. nawiedziła Małopolskę. Ś. p. Pani Mościcka zainicjowała akcję pomocy w całej Polsce i stanęła na czele „Centralnego Komitetu Społecznego Ofiarom Powodzi”. Zorganizowawszy wielki aparat tej akcji Pani Mościcka udała się wówczas na czele specjalnej delegacji do najbardziej dotkniętych miejscowości i przeprowadziła osobiście szczegółową lustrację tych miejscowości. Gdy nadszedł moment likwidowania tej organizacji, ś. p. Prezydentowa Mościcka zainicjowała w ramach tamtej — inną, niemniej doniosłą akcję: utworzenia z pozostałych funduszy „Ośrodków Zdrowia i Opieki Społecznej” na terenach popowodziowych, która to akcja rozszerzyła się stopniowo na całe Państwo i nabrała charakteru ogólnospołecznego. W ten sposób powstało piękne dzieło, jako trwały pomnik akcji pomocy powodziom, związane nierozdzielnie z nazwiskiem ś. p. Michaliny Mościckiej, jako jego Inicjator i Twórczyni.

LOT KU SŁOŃCU.

(Ku czci ś. p. por. Franciszka Żwirki i Inż. Stanisława Wigury).

Wstali jak błyskawica i przeszli jak błyskawica.

Był dzień, kiedy dzięki Nim rozprysnęła się nad nami nieoczekiwana radość, szal światowego tryumfu, zwycięstwo nad żywiołem i był dzień, kiedy przepłynęła bolesna burza nad Polską, spazmatyczny płacz, lęk, rozpacz do szaleństwa. W dniu pierwszym dzwoniły serca radością, w dniu drugim pękały krwawo z bólu i żalości.

A jeden i drugi dzień był Ich największą chwałą.

Kiedy puścili w zwycięski turkot silniki swego srebrnego ptaka, turkotały Im głośno na pomoc i wesele nasze radosne serca, a kiedy znów zamilkli i uciszyli na zawsze zwycięski poszum królewskiego śmigła, zamilkły i uciszyły się nasze serca.

Żyli bowiem biciem wspólnem serc. Biciem serca swojego gorącego w miłości ku ojczyźnie biciem wzniosłem wielkiego serca całego narodu polskiego.

Pozostało nam po Nich ono wieczne bicie serca, które spotężniło się Ich Bohaterską Śmiercią, zagorzało mocniej dla Ojczyzny, rozżętnione żywiej ciepłem amarantu.

I pozostał nam po Nich gigantyczny Lot ku Słońcu, owa wspaniała białoczerwona smuga świa-

ła, pasmo chwały, którem owinęli w bohaterskich przelotach nie tylko kraj rodzinny, Polskę całą, ale rozległy poszarpany ład Europy. Płynęli owalnemi podniebnemi drogami odległym gwiazdom niosąc chwałę polskiego hartu i umysłu i na nieogarnionych przestworzach pnąc się ku wyżynom. A kiedy zdobyli dla Polski półkuliste niebo, zdjęli z niego złote słońce chwały i przypięli je niby order wspaniały na szarą ziemię Rzeczypospolitej.

Burza i pioruny im grały, gdy spełniwszy ów najwyższy rozkaz odchodzili w świetle błyskawicy i poszumie wstającego wichru chwały.

Wstali jak błyskawica i odeszli jak błyskawica.

Ale odchodząc krzyżem i zygzakiem ostatniego lotu zawiesili swą chwałę po wieczne czasy na niebie.

Ten krzyż między Polską a Słońcem zawieszony będzie Ich wieczną niezniszczalną pamięcią, jaką wyznaczili swe bohaterskie miejsce w historii Odrodzonej Ojczyzny.

Ten krzyż promienistego szlaku wola Boga nad światem zakreślony będzie żył niewidoczny w przestworzach, niewidoczny a żywy, żywy chwałą Ich, chwałą naszą, chwałą Polski całej i przyszłych pokoleń.

M. R.

Życiorys ś. p. por. Żwirki.

Porucznik pilot 1-go pułku lotniczego Franciszek Żwirko urodził się 16 sierpnia 1895 r. w Święcianach (woj. wileńskie). Wykształcenie średnie otrzymał w Wilnie. W czasie wojny światowej powołany został do wojska rosyjskiego, gdzie wstępuje do wojsk lotniczych. Po rewolucji jest jednym z pierwszych, którzy wstępują do tworzących się oddziałów polskich. W 1919 roku przekrada się do Polski i wstępuje do armii. Szkołę pilotów ś. p. por. Żwirko ukończył w listopadzie 1923 r. w Bydgoszczy. Wyższą szkołę pilotażu w maju 1924 r. w Grudziądzu. Prace w lotnictwie sportowym rozpoczyna jako oficer łącznikowy przy Aeroklubie Akademickim w Warszawie, zaskarbiając sobie ogólny szacunek i przywiązanie młodzieży akademickiej garnącej się do lotnictwa. Później pełni kolejno funkcje komendanta Centrum Przysposobienia Wojskowego Lotniczego w Łodzi i kierownika wyszkolenia w pilotażu w Centrum Wyszko- lenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie. W r. 1929 dokonuje wraz z inż. Wigurą pięknego przelotu wokół Europy na samolocie RWD-2. Później, — mając zawsze za towarzysza inż. Wigurę i lecąc zawsze na samolotach RWD — zdobywa I-sze nagrody: w „Lotach Południowo-Zachodniej Polski 1919 i 1930, w 5 Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych 1930, w 4 Krajowym Konkursie Samolotów Turystycznych w r. 1931, W Challenge de Tourisme International 1930 brał udział nie dokończywszy raidu, gdyż na skutek defektu silnika musiał lądować w Hiszpanji.

W Challenge 1932, po zaciętej walce ze współzawodnikami niemieckimi, zajmuje pierwsze miejsce, zdobywając dla Polski puchar międzynarodowy i zaszczyt — organizowania następnych zawodów międzynarodowych.

Ś. p. por. Żwirko osierocił żonę, dwuletniego synka i rodzeństwo.

Życiorys ś. p. inż. Wigury.

Inżynier-mechanik Stanisław Wigura urodził się 9 kwietnia 1901 r. w Warszawie.

W 1920 r. jako uczeń 7-mej klasy gimnazjum im. Zamojskiego wstępuje na ochotnika do armii polskiej służy w 8 pułku artylerji polowej. Po ukończeniu wojny wraca do szkoły i uzyskuje w 1921 r. maturę. Wstępuje na wydział mechaniczny Politechniki Warszawskiej i w 1929 r. uzyskuje dyplom inżyniera-mechanika.

W 1929 r. wraz z inż. Drzewieckim pracuje nad budową pierwszego polskiego samolotu turystycznego „J. D.“. W roku następnym konstruuje wraz z Rogalskim pierwszy swój samolot R. W. W 1926 roku powstaje spółka: Rogalski, Wigura, Drzewiecki, którzy budują wspólnie kolejno słynne swoje samoloty RWD — 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7.



Ś. p. por. Żwirko i inż. Wigura

Dyplom pilota sportowego ś. p. inż. Wigura w Aeroklubie warszawskim dostaje w 1929 r.

Również w 1929 r. startuje razem z por. Żwirko do pierwszego polskiego lotu turystycznego wokół Europy, na samolocie swojej konstrukcji RWD-2. Od tego czasu stanowi wraz ze Żwirko, nierozłączną i przodującą we wszystkich zawodach załogę RWD. Zajmują oni pierwsze miejsce w szeregu ważnych zawodów krajowych, jak w „Locie Południowo - Zachodniej Polski“ 1929—30 oraz Krajowych Konkursach Samolotów Turystycznych 1930 i 1931. W Challenge 1930 r., lądują na skutek defektu silnika w Hiszpanji, co zmusza ich do zaniechania dalszego udziału w rajdzie.

Śmierć oderwała ś. p. inż. Wigurę od prac nad konstrukcją nowego typu samolotu — RWD-8.

Niezależnie od swych prac konstruktora, inż. Wigura pełnił od dwóch lat funkcje wykładowcy w Państwowej Szkole Lotniczo - Samochodowej w Warszawie oraz obowiązki asystenta przy Katedrze Budowy Płatowców Politechniki Warszawskiej.

Zaletami swego charakteru zdobywał sobie ś. p. Wigura wszędzie szczerą sympatję i szacunek.

Pozostawił w żałobie babkę oraz trzy siostry zamieszkałe w Warszawie.

„W swem sercu zmieścił legendę rycerską całego polskiego bohaterstwa.”

(Przemówienie Ministra W. R. i O. P. Janusza Jędrzejewicza, wygłoszone na uroczystości odsłonięcia pomnika ś. p. płk. Lisa-Kuli).

Największą tęsknotą duszy ludzkiej jest bohaterstwo. Bohater wyrasta ponad szary tłum, wyrasta ponad ludzką niepamięć, wyrasta ponad czas, trwa w dziejach narodu i nawet stając się legendą, jeszcze wywiera decydujący wpływ na niezliczone pokolenia przyszłości. Jakim cudem rdza trwania go nie przeżera, jakim cudem spoiłałe ciało, zetlałe kości, skończony i przebrzmiały czyn stają się świętością, a nazwisko wiekui-stym symbolem najbardziej nieprzemijającej ludzkiej wartości? W czym tkwi prawda bohaterstwa? W rzeczy niezmiernie prostej, jak proste są wszelkie wielkie sprawy ducha ludzkiego. Bohaterstwo każde i zawsze polega na poświęceniu się sprawie, na podporządkowaniu jej swej osobistej istoty, na uczynieniu z siebie świadomego i sprawnego jej narzędzia. Bohater oddaje wszystko, co jest w nim najlepszego aż do życia włącznie. Nie cofnie się przed żadnym trudem, żadną męką, żadnem niebezpieczeństwem; odda swą pracę, szczęście, swą wolność, odda wreszcie swe życie, gdy zajdzie tego potrzeba. Nie będzie jęczał, nie będzie narzekał; to, co robi, robi z nakazu sumienia, które jest sumieniem nieomylnem. To, co robi, robi radośnie, bo wie i rozumie, że życiem swoim wyznacza drogę zwycięstwa sprawie, której sztandary trzyma w swej dłoni.

Dziś obchodzimy święto niezwykle, święto bohatera, który padł w młodzińcych, „nieomal w chłopięcych latach swego życia. Pułkownik Leopold Lis-Kula był dzieckiem jeszcze, gdy rozpoczął swą pracę w wojsku i młodzińcem zaledwie, gdy uchodząca do ostatniej kropli krew jego bezcenna wsiąkała w ziemię ojczystą. Między młodzięńczością i dzieciństwem w tym krótkim i najpiękniejszym okresie życia zmieściły się dzieje, które innym długie lata potrafiłyby wypełnić.

Jest coś pięknego niewymownie w tym chłopcu, którego kochają wszyscy, jest cały urokiem, życia jego rozkwitła bujnością, jest ucieleśnieniem radości i wesela wiosny istotą, którą się kocha wprost dlatego, że jest, że cieszy oczy swym widokiem. Ale jednocześnie jest twardą, nieustępliwą wolą, żmudną, ofiarną pracą bezgraniczną, odpowiedzialnością surowym honorem służby i wiarą płomienną, oddaniem absolutnem, męstwem nieustraszonem. I dlatego obok ludzkiej miłości

Lis-Kula posiada ludzki szacunek i cześć i posłuszeństwo. Jego żołnierz jest mu oddany bez granic, pójdzie za nim wszędzie na trudy i znoje i śmierć, bo wie, że prowadzi go duch prawdziwego bohaterstwa, a bohaterstwo nie zmarnuje ani kropelki krwi w świętej rozlanej sprawie.

Przepatrzcie życie tego chłopca w ciągu niewielu lat jego pracy. Służba w związku strzeleckim, świetna praca bojowa w I Brygadzie, męka frontu włoskiego, praca konspiracyjna w P. O. W. przedarcie się do Rosji Sowieckiej i jego rola w korpusie Dowbora Muśnickiego. Komenda naczelna P. O. W. — Wschód, wreszcie wymarzona służba w armji niepodległej już Polski i chwalebna śmierć na polu walki. W ciągu tych 4 lat niedługich Lis-Kula siedł zawsze w pierwszym szeregu wszędzie tam, gdzie służba wymagała pracy najtrudniejszej, dojrzałości i odpowiedzialności najwyższej. Los stawiał młodzieńkiemu chłopcu zadania najtrudniej na miarę wielkiego charakteru, głębokich znajomości życia i ludzi. Wytrzymał wszystkie te trudy próby, wykazał hart dojrzałego męża, zabłysnął wyjątkowym talentem wodza, a jednocześnie nie stracił nic czaru pierwszej młodości z niewinnego dzieciennego uśmiechu, którym ludzkie serca nieświadomie podbijał. Krótka była droga jego życia, ale ta krótka droga wiodła go w kraj sławy. Ma zapewnioną kartę w historii wojska naszego, nazwisko jego jest dziś na ustach całej Polski. W jego rodzinnem mieście stawia mu się dziś pomnik, ulicę nazywa się jego imieniem. Młodzieńki chłopiec swem pięknem wewnętrznym zdobył sobie nieśmiertelność, tak jakby w swem sercu potrafił zogniskować całą miłość ojczyzny, którą biły wszystkie polskie serca. Jakby zamknął w niem płomienną nateżoną wolę wodza, pod którego rozkazami służył całą żołnierską wiernością, oddaniem i posłuszeństwem. Jakby w swem sercu zmieścić potrafił legendę rycerską całego polskiego bohaterstwa. Żył, pracował, umarł, jak wierny żołnierz Marszałka Piłsudskiego. Imieniem rządu, który mam zaszczyt reprezentować, pragnę oddać cześć zasłudze i poświęceniu świetnego żołnierza, który krew swą oddał za ojczyznę. Jako minister Oświaty pragnę zwrócić się do młodzieży, tak licznie na uroczystości dzisiejszej zebranej. Oto odsłaniamy dziś

na wieczną chwałę pomnik młodego chłopca, waszego starszego kolegi, poległego za wolność Polski. Lis-Kula to nie żaden z tych wielkich wodzów narodu, o których się w szkole uczycie, a o których dzieli was dystans lat i dojrzałości. To ktoś wam bliski, bliski latami i uczuciem, to taki sam młody chłopiec, jak wy. Więc, gdybyście go znali, kochalibyście go i szanowali. To niedokończony maturzysta, który swój mundur uczniowski zamienił na mundur żołnierza, to wasz starszy brat, brat najlepszy, najdzielniejszy, najbardziej ofiarny, najwierniejszy Ojczyźnie i wodzowi. Niechże będzie po wsze czasy żywym symbolem tego wszystkiego, co stanowi piękno młodości, niech w historii naszego narodu stanie się patronem młodzieży, wzorem do naśladowania, niech o nim w szkołach mówią, niech czytają jego życiorys, niech i po śmierci nie przestanie wywierać tego wpływu na młodzież, jaki potrafił wywierać za życia. A rodzinne miasto, w którym mieszkał i szkoła, w murach której dojrzewał do swego czynu, dumne z takiego syna, ucznia, niech otoczą zbożną opieką ten pomnik, powstały z wdzięczności serc dla piękna i bohaterstwa najlepszego z młodzieży Polski, którego prawda życia i prawda śmierci zawsze będzie wzruszała i podnosiła serca i dusze.



Ś. p. płk. Lis Kula.

Polska ku czci bohaterskiego pułkownika Lisa-Kuli.

Uroczystości w Rzeszowie.

Dzień 17 i 18 września 1952 r. zapisał się w dziejach Rzeszowa złotymi zgłoskami. Jak długo bowiem Rzeszów istnieje, nie obchodzono takiej uroczystości i przy udziale tak licznych dygnitarzy państwa, oraz takich tłumów publiczności.

Główne uroczystości rozpoczęły się w niedzielę 18 b. m. Uroczystości przeszły rozmiarami wszelkie oczekiwania inicjatorów. Wzięło w nich udział kilkadziesiąt tysięcy osób z wszystkich części Polski. Uroczystości uświetnił swą obecnością p. Prezydent Rzplitej, Marsz. Piłsudska, przewodnicząca komitetu, która przybyła z córeczkami, marszałkowie Sejmu i Senatu, min. Jędrzejewicz, który reprezentował rząd, min. Butkiewicz, min. Hubicki, wicemin. Beck, wiceminister Korsak, wiceminister Lechnicki, min. pełn. Schätzel, parlamentarzyści z prezesem Sławkiem na czele, prezes Najw. Izby Kontroli Państwa gen. Krzemiński, generałowie Sosnkowski, Rydz-Śmiły, Galica, Łuszczyński, Malinowski, Piskor, Popowicz,

Smorawiński, Trojanowski, Tessaro, Wieniawa-Długoszewski, Weroński, wojewodowie: lwowski Rożniecki i krakowski dr. Kwaśniewski, komendant Strzelca płk. Rusin, dr. Dziadosz, prez. m. Krakowa Belina-Prażmowski, prez. dyr. kol. Bobkowski, prez. dr. Kaplicki i w. innych.

Na błoniach odprawiona została msza polowa, którą celebrował ks. kapelan Kisiel, zaś kazanie wygłosił ks. Chmielnikowski, katecheta II-go gimnazjum w Rzeszowie, do którego uczęszczał ś. p. płk. Lis-Kula.

Na błonia przybyła też p. Marszałkowa Piłsudska wraz z córeczkami, z którą Pan Prezydent po przybyciu serdecznie się przywitał.

O godz. 11-tej 30 min. na wielkim placu koło kościoła farnego rozpoczyna się przepiękna uroczystość odsłonięcia pomnika. Gdy tylko spadła zasłona i pomnik zajaśniał w całym blasku i okazałości, stanął u jego stóp prezes komitetu gen.

Kazimierz Sosnkowski i wygłosił pierwsze przemówienie.

Generał Sosnkowski przypomniał na wstępie moment, kiedy kilkanaście lat temu odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. płk. Lisa-Kuli do rodzinnego Rzeszowa. W momencie tym serca jego towarzyszy broni przepełnione były głębokim żalem. Na usta wszystkich cisnęło się pytanie, dlaczego wojna wybiera najlepszego z najlepszych, czemu śmierć bezlitosna wyciąga rękę po tego młodziutkiego pułkownika. Przeszły lata i dopiero dzisiaj rozumiemy jakie znaczenie dla armji i społeczeństwa miała śmierć bohatera płk. Lisa-Kuli. Dziś rozumiemy jasno, że świetlana Jego postać wyraża najlepiej i najsilniej to, co w nas było najlepszego i to co powinno pozostać na zawsze jako spuścizna naszej kochanej legendy legjonowej, taka jest geneza dzisiejszej uroczystości. Ten wspaniały pomnik spiżowy, wzniesiony ofiarnością tutejszego społeczeństwa, ma świadczyć o wielkich cnotach żołnierskich ś. p. pułkownika Lisa-Kuli, o jego miłości i posłuchu dla Naczelnego Wodza, głębokiem poczuciu obowiązku żołnierskiego i silnej, nieustraszonej woli zwycięstwa. Młode pokolenie polskie powinno wpoić w siebie ideały Lisa-Kuli. Kończąc swoje przemówienie gen. Sosnkowski podziękował komitetowi obywatelskiemu za ufundowanie pomnika, oddając go pod opiekę miasta złożył u stóp pomnika wspaniały wieniec laurowy od Komendanta Piłsudskiego.

Następnie wygłosił przemówienie **generał Rydz-Śmigły** imieniem wojska, legjonistów i P. O. W., mówiąc: Oto wybrany został jeden z nas, jako łącznik między nami a przyszłymi pokoleniami, kiedy nas już nie będzie. Został wybrany jeden z wielu. Jakiż był stan służbowy tego wyjątkowego żołnierza? Strzelec-legjonista bierze udział we wszystkich walkach pierwszej brygady, potem w mundurze obcym walczy na froncie włoskim, później obejmuje kierownictwo P. O. W. i zostaje naczelnym komendantem P. O. W. — wschód. Walczy na Wołyniu, gdzie dnia 7 marca 1919 roku ginie bohaterską śmiercią. Wybitny, świetny oficer, uzdolniony niezwykle. Dlaczego on właśnie staje na tym cokole granitowym. Umrzeć za Ojczyznę — to wielka cnota, ale przecież i tylu innych zginęło za Polskę, dlaczego właśnie pułkownikowi Lis-Kuli postawiono ten pomnik? Oto dlatego, że właśnie On najwspanialej skoncentrował w sobie wszystkie cnoty żołnierza

legjonowego. Polska wybrała właśnie postać płk. Lisa-Kuli, aby pokazać przyszłym pokoleniom, jakich miała żołnierzy. Lis-Kula trwał w walce, **szedł** na każdy posterunek z radosnym uśmiechem żołnierza, **przenikniętego** wiarą w swego Wodza. Wierność aż do **śmierci** Polsce i umiłowanie zawodu żołnierskiego — to **cechy** charakteru ducha ś. p. pułkownika Lisa-Kuli. Daleki od egoizmu, zawsze skromny, przekonany, że jeszcze **zamało** dał z siebie dla sprawy, z pogodą w sercu i uśmiechem na ustach **szedł** radośnie naprzód. Wznosząc ten pomnik ku czci Jego pamięci, powodowaliśmy się nie tylko sercem, ale i rozumem i rozważą. Rozumiemy bowiem, że żołnierze o takich duszach to filary naszej armji i naszych cnót: męstwa i honoru. Wybraliśmy go z pośród wielu po to, aby został po nas i trwał i mówił o wielkości cnót żołnierskich.

Jako trzeci z kolei przemówił min. Jędrzejewicz, składając imieniem rządu hołd bohaterskiemu Lisowi-Kuli i stawiając zmarłego młodzieńca-pułkownika za wzór pokoleniu współczesnej młodzieży i tej młodzieży, która nadejdzie. (Przemówienie to zamieszczamy oddzielnie).

W imieniu miasta Rzeszowa przemówił wreszcie burmistrz dr. Krogulski, który zapewnił, że miasto Rzeszów będzie pilnie stać na straży pomnika i usymbolizowanych w nim tradycji.

Bezpośrednio po zakończeniu przemówień rozpoczęła się defilada, która trwała przeszło 2 godziny. Defiladę przyjmował p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu gen. Sosnkowskiego, Rydza-Śmigłego i gen. Römmla. Na fotelach poniżej trybuny prezydenckiej zasiadły: Pani Marszałkowa Piłsudska i matka ś. p. Lisa-Kuli.

Defiladę otwierały oddziały byłych żołnierzy 6 bataljonu legjonów polskich i b. P. O. W. (Wschód). Wśród defilujących zauważyliśmy obok generałów, byłych ministrów i całego szeregu dostojników, także robotników, włościan i t. d. i t. d.

Zkolei defilowały oddziały wojskowe, długie zastępy młodzieży, (której delegacje uprzednio złożyły wieńce na pomniku), harcerstwo, hufce przysposobienia wojskowego, kilkutysięczny zastęp Strzelca, oddziały rezerwistów, organizacji społecznych i t. d. i t. d.

O godz. 15.55 p. Prezydent i Dostojnicy udali się pociągiem przez Kraków do Warszawy.

Wrażenie olbrzymiej manifestacji, która była największą jaką pamięta Rzeszów jest imponujące.



Prezydent R. P. Ignacy Mościcki dokonuje aktu odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI.

MŁODOŚĆ LISA-KULI.

Jak się stało, iż chłopaczek ten stanął na najświetniejszym miejscu pomiędzy wybranymi, jak się stało i kiedy, że posiadał wszystkie cnoty trudnej walki i nieustraszonego wytrwania... I wszystkie rozumy, i wszelkie podstępny, i tak głęboką wiedzę milczenia, i tak straszliwy rozmach ciosu... I taką niewyczerpaną siłę wiary, i tak cudowną cnotę wierności — tego nikt nie wie, ani wiedzieć nigdy nie będzie... Nie można inaczej rzec, jak tylko, że cnota sobie w tym chłopaczku gniazdo uwiliła najlepsze, i że krótkie a śliczne życie tego żołnierza popłynęło przez lasy Ojczyzny, jak jasna woda leje się po ziemi — szeroko i żyźnie.

Pochodzenie, warunki, w których się wychowywał, były proste i zwykłe, jak każdego z nas. Może nawet mniej dobre, może nawet trudniejsze, bo w niemałym ubóstwie i mało znaczących okolicach przeszło mu całe dzieciństwo.

Szczęśliwy jestem, iż o tych czasach bohater-skiego podpułkownika mówić nie potrzebuję sam, ale poradzić się mogę, prostych słów jego matki.

„Po stracie mego najukochańszego syna — pi-sze matka — chciałabym wam podać szczególnie

talent jego wojskowości. Będąc jeszcze dzieciną, kiedy mu dziadek Czajkowski (to jest mój ojciec) dawał kropidło i szablę, najchętniej dziecina chwyciła za szablę. Kiedym go myła zimną wodą, to z lękaniem dzieciną przyznawał, że, jak będzie żołnierzem, nie będzie się zimnej wody bał. Zabawki jego zawsze wojskowe, zawsze koman-dantem między swoimi pięciu braćmi, a chociaż wszyscy tak są wielcy wzrostem, on ich zawsze przewyższał we wszystkim, i do zadziwienia słu-chali go. Począwszy naukę w szóstym roku życia, był zawsze chwalebny w nauce i obyczajach. Zamiłowanie jego wiedzy historycznej było ogromne, do jedzenia nie można go było oderwać od książek, a już rozszarpanie Polski nie było mu obojętnem. Głęboki wzrok dużych niebieskich oczu za niego odpowiadał, i widziało się, że, jak dorośnie, to złe wytepi, a wszystko dobre zaprowadzi“.

Leopold Kula urodził się w roku 1896 w Kosi-nie, między Łańcutem a Rzeszowem. Ojciec jego, Tomasz, był podurzędnikiem kolejowym i, jako taki, pracował na stacji. Matka, Czajkowska, z do-mu z rodziny tego emira Czajkowskiego, który

ongi formował legjony... Z tych Czajkowskich, którzy, jak pisze sama — „dobra opuszczali, traciłi, a pracowali w sprawie Polski”. Zapewne, że wspomnienia tych zasłużonych dziadów i ojców dźwięczeń musiały w dzieciństwie podpułkownika; ale ileż razy ten dźwięk zgłuszony być musiał codzienną troską o byt ubogiej rodziny...

Kto znał życie galicyjskie, ujęte w kluby austrjackich rządów ten wie, jak życie to zamknięte było i uciśnione. Przez wszystkie stopnie galicyjskiego bytowania piętrzyła się wysoko, aż pod nudny majestat cesarsko-królewski, sucha i gładka od tysięcy rąk, które się stopni jej czepiały, drabinka — a na każdym jej stopniu trudził się Polak ubogi, kopiąc niecierpliwie wdół i tęsknie do góry wyciągając ręce.

Jakże olbrzymi ciężar gwiazdek i złotych kołnierzy musiał być tłoczyć najskromniejsze poruszenia podurzędnika, liczną rodziną obciążonego. I cóż tej rodzinie było wolno więcej wiedzieć o świecie, niż to, co się znajduje między jedną zwrotnicą Kosina a drugą?...

W Kosinie uczęszczał więc mały Poldzio Kula do szkoły normalnej.

W takiej szkole normalnej uczył się ówczesny Polak czytać, pisać, rachować, a gdy miał osiem lat, musiał umieć po niemiecku — „ich bin jung, du bist stark, er ist gesund”. A gdy miał lat dziewięć, z fularową krawatką na marynarskiej bluzeczce śpiewał pod koniec roku na popisie całe „Boże wspieraj” aż do ostatniej zwrotki: — „Przy cesarzu mile włada cesarzowa, szczęścia kwiat”.

Gdy dzieci już podrosły, przeniosła się rodzina Kulów do Rzeszowa. Tu zaczął Poldzio chodzić do gimnazjum, które również urządzone było, jak wszędzie w Galicji... To znaczy w ten sposób, aby młodzi chłopcy mogli z niego wyjść gładziutko, jak weszli, do uniwersytetu, a stamtąd na urzędników, a stamtąd gładziutko na adjunktów, i aby się stali c. k. radcami, i aby w końcu gładziutko poszli na pensję.

„Już od piątej gimnazjalnej prowadził wszystko poważnie — pisze matka podpułkownika. — Każde jego słowo takie było stałe, że żaden kolega nie miał odwagi jego zdania lekceważyć. Owszem kochali go i słuchali wszyscy, a sam, dwa lata przed wojną, chwili nie tracąc, robił nocne ćwiczenia, obiegał okolicę, zachęcał młodzież. Z rana przyszedł obłożony, czyścił się i do klasy, po południu nauki, lekcje, i znów na noc na ćwiczenia, mało kiedy spał.

Ja zaś — pisze dalej matka — wiedząc historję swoich dziadków Czajkowskich, widziałam w mym dzieciaku ich podobiznę i kochałam go więcej”.

Zaiste odżyli dziadkowie Czajkowscy i różne stare podobizny, w sercach głęboko pokochane, odnowiły się, i otwarły się rzeczy zapomniane, i jał się w wielu duszach szum daleki — jak w mu-

szlach... Nie z pustego powietrza wziął się ten szum i nie z przygody składanego przypadku odnowiły się prawdy wyblakłe — ale wionął ten wieszcz szum z morza cierpień polskich...

Stał bowiem na ziemiach Małopolski, zrazu we Lwowie, potem w Krakowie, potem wszędzie, gdzie tylko tu się ogień prawdy kręsał — stał na tej ziemi wielki Wygnaniec, który przyniósł tajemne słowa, wyratowane z najsroźszych prześladowań i nawet w mrokach Sybiru nie zamarzające...

Słowa, które luzem dotąd po Polsce latały, a teraz znów przez Niego we wspólną pamięć stać się miały związane... Człowiek, który żadnego nie zasypiał czasu, ale budził życie, niecił odpór, do oręża zagrzewał, do walki gotował, do czynu spობił, do Związków Strzeleckich przygarniał, powstanie niosąc w zanadrzu.

Człowiekiem tym był Józef Piłsudski. Za jego sprawami młodzież bronią jeżyć się poczęła i za jego przyczynieniem nadzieja wolności stanęła u powalonych wrót naszego domu niewoli.

Z tych czasów zda się pochodzić pierwszy pseudonim Leopolda Kuli, pierwsze godło i sławne później zawołanie czynów, mianowicie „Lis”.

Pod nazwą przemysłnego lisa, Leopold Kula, z drużyn skautowskich, jako szesnastoletnie chłopię, wdał się w oddziały strzeleckie, aby nazwę Strzelca Polskiego, tych czasów wielkiej wojny światowej nigdy niezapomnianych — wiecznym urokiem i wdziękiem otoczyć.

Strzelcem musiał być bardzo tęgim i odpowiedzialnym, skoro wkrótce został pomocnikiem komendanta okręgu rzeszowskiego. W tym charakterze, już jako oficer, wszystkie szkoły hartowne Piłsudskiego przeszedłszy, wedle słów matki — „w pierwsze dni wybuchu wojny ze swoimi kolegami z Rzeszowa wyruszył, żegnany jakąś wielką nadzieją pociechy”.

Jeżeli każdy czas ma swoje własne, sobie tylko właściwe wyrażenia i w słowie, i w tonie, i w modzie, w obrazie i w uczuciu, to najlepszym wyrażeniem Polski naszej ówczesnej będzie właśnie młodociany oficer Legjonów, Lis-Kula... Jeśli któryś inny naród, na przykład Rosja, wyraża całą siebie w postaci jakiegoś Ilji Muromcewa, o przemocnym kulaku, a inny naród żeglarza ponad wszystko wynosi, a Niemcy w Krzyżaku doskonałość swą widzą, a głodcy Francuzi i wolność swą i męstwo junackie w postaci rycerskiej dziewczyny, Joanny D'Arc ujrzeni, to dla nas, bez żadnej krzywdy czasu, o którym mowa — starczy Lis!

Gdy sobie szedł, gdy śpieszył na czele młodzieńczego oddziału przed złotą skibę kielecką, wysoki nadmiernie i gibki, w szarej skromności strzeleckiego odziewku, krótko postrzyżony przy skórze, niczem kret... Cery smagłej, o blasku niebieskiego oka miękkim, lecz nieustraszonem, pod

cienkimi łukami brwi, o ustach małych, pięknych, zwięzłem obdarzonych słowem... Gdy szedł rozkołysany, a ręce długie same mu się z przykrótkich rękawów munduru we świat rwały... Gdy szedł z blaszanym Piłsudskim na czapce, wesół jak dziecko, posłuszny Wodzowi we wszystkim, we wszelkim rozkazie brat, w każdym strofowaniu opiekun, w każdym trudzie pańszczyznę wojny na siebie biorący, najuboższy w pośród tej armii, która i tak już sama była najbiedniejszą ze wszystkich armii świata.

Zaczął na wojnie od swojej kompanii rzeszowiaków, w VI bataljonie I Brygady, pod dzielnym i trwałym kierunkiem druha swego, a zarazem dowódcy VI bataljonu, świętej pamięci majora Albina Fleszara.

Ale jakgdyby zawsze tak być miało, iż to, co najgłębsze jest — najwięcej wycierpi i przez największe przejdzie gąszcza... Bowiem, gdy inne bataljony Brygady zaraz się ze sobą związały i wkrótce w pułki strzeleckie zrosły się i tem samem zdobyły własne ogniska, własne nieodebrane gniazda sławy, własne rodziny, własne domy wojenne — VI bataljon niby na koszu osiadł, w domach tych miejsca już nie znalazłszy... A potem znowu, gdy Austriacy chcieli, w myśl trzybataljonowych pułków, wlepić V i VI bataljon w skład istniejących już pułków legionowych — bataljony V i VI (Olszyny i Fleszara) wielkim zawołały głosem do Komendanta, by ich nie wcielał teraz, gdy sobie już własną sławę wygrzały, żyją nią i nadzieję mają sławę tę we własnym pułku pod liczbą „siedem“ wspólnie złożyć.

Ale los znów nie poszczęścił, bo, nim się 7-my pułk zrastać zaczął, Legjony się rozbiły.

Jakaż to była własna sława VI bataljonu i ileż w niej miały do czynienia zasługi Lisa?

Gdy innych śmiertelną, lecz najślawniejszą drogą bajecznego marszu wskroś nieprzyjaciela z Uliny pod Kraków wiódł sam Wódz, pieszko w szpicie idący — Tyś się strzępił i targał na piaszczystej wydmie beznadziejnego szturmu pod Krzywopłotami...

Gdy na innych walkę i śmierć patrzają oczy Wodza... Gdy inni wojują w zgiełku rodzimej swady... Na Twoją walkę i śmierć nikt nie patrzy, lub gorzej, bo pozierają puste oczy Austriaka... Wojujesz, niechęć obcych mając po bokach.

Tak przecież było w maju 1915 roku w Kieleckiem, pod Wszachowem, Baćkowicami, gdzie arcyksiążę w skórę brał, a zdaleka od swego Wodza ręką Jego rzucony, krwawił za tego arcyksięcia VI bataljon, latając jeszcze głupstwa jakiegoś księcia Parmy i odżegnywując się potem dumnie od całego deszczu orderów. Gdy inni straszną jesienią, po półrocznym boju i marszu, legli w mokrych okopach, ale przy Wodzu swym, i żyli z nim pod Koszyszczami zapanbrat, Tyś był rzucony, po-



General Sosnkowski składa w imieniu Marszałka Piłsudskiego wieniec u stóp pomnika Lisa-Kuli.

przez złamane kolano Styru, śmierci w gardło, na Kukle, Jabłonkę, Kamieniuchę, i zgrabiałą, krwawą ręką pchałeś Rosjan, gdy już nawet Niemcom tchu zabrakło i gdzie ich piechur legł skoszony, rozwaliwszy bezradnie ramiona...

Tak to, największego trudu, a zatem największej chwały pełna, była czara własnej sławy VI bataljonu.

Zasługi Lisa w tym bataljonie, jego macierzystym?

Wszystko, co tylko zmienić, co tylko unieść może i objąć duma oficera nieustraszonego we frontowym dowództwie i w służbie frontowej... Wszystko także, co złożyć się może na zasługę oficera armii ciągle kuszanej, ciągle mamionej, ciągle prowadzonej przez wroga podstępem ku wyłamaniam z ram honoru...

Lis-Kula odznaczył się świetnie podczas szturmu pod Krzywopłotami, jako dowódca kompanii, wzbudził powszechny zachwyt w roku 1915 w bitwach pod Wszachowem i Żernikami. Tego samego roku na Wołyniu, właśnie w najcięższej chwili, gdy się inni już wykruszyli, wymarnowali, prowadził pułk i dokonał, sławą się okrywając ogromną, nieprawdopodobnych szturmów na Jabłonkę, Kukle i Kamieniuchę.

Po walkach tych pojechał osiemnastoletni porucznik Lis-Kula do kraju na uczniowski urlop. — zdawać maturę.

BOLESŁAW KARPÍŃSKI

ZE WSPOMNIENÍ BITEWNYCH

Tym – co poległ.

Kto umrzeć umiał za Ojczyznę –
 Kto krwawą dla Niej poniósł bliznę –
 tego sąd Boga nie zastraszy.

Za nim przemówi szcęk pałaszy –
 za nim przemówi ogrom bitwy...

.
 a to najszczerze są modlitwy!

* * *

Popłatno umrzeć za Ojczyznę
 u ludzi jest
 i jest u Boga!
 Śmierć to jest wielka – święta – droga –
 bo tam czczą każdą –
 każdą bliznę...
 A więc jedyna tylko droga
 tym w niebo – którzy w potrzebie
 legli za swoją Ojczyznę!

Legun – król.

Gdy na wojnie poległ król,
 to świat cały przejął ból
 i gazety mu pisały –
 jego cnoty – żywot cały –
 choć nie wielki był – lecz mały!

A jak poległ Legun w boju
 z ran i z głodu – z trudów – znoju –
 to mu jeno leżeć cicho
 pod mogiłą przykazali,
 by go nie koczyło лихо
 i nie walczył jeszcze dalej!

Szarża.

Rozkaz dali.
 Więc z kopyta trza natychmiast rwać!
 Ale koń nie słucha –
 staje dęba – psia go mać!
 i wyczynia skok...!
 Narowista jucha!

Więc ostrogi w konia bok
 aż do pół brzucha...!
 Z przodu – z tyłu szrapnel bucha...
 koń już rwie – jak zawierucha...!

 W imię Ojca – Syna – Ducha!



Uroczystość odsłonięcia pomnika Lisa-Kuli.

Na pierwszym planie Marszałkowa Piłsudska, Prezydent R. P. i matka Lisa-Kuli podczas nabożeństwa.

AL. KAWAŁKOWSKI.

Leopold Lis-Kula i jego życie rycerskie.

Na samym brzegu nowej epoki, w walce o niepodległą Polskę, przeszła promienna, jak uśmiech słońca na niebie, WIELKA MŁODOŚĆ. Wplotła się w rytm nieskończonych marszów, w głuchy odgłos armatnich strzałów, w grzechot karabinowego ognia, w bolesny pobrzęk kołczastych drutów, w ciemną noc emisariuszowskiej wędrówki ku jaśniejącej na horyzoncie polskiego życia płomiennej wizji własnego państwa — żołnierska i wodzowska, skromna i genialna niestrudzona a jakże owocna Wielka Młodość Leopolda Lisa-Kuli.

Miał lat czternaście, gdy już dowodził. Z początku — małą, harcerską gromadką, pierwszą organizacyjną komórką czynnego przygotowania się do walki o Polskę na gruncie galicyjskiej miejsciny. Wkrótce, po kilku miesiącach, bo miesiące zaledwie dzieliły go od przechodzenia ze szczebla na szczebel pracy kierowniczej, z etapu do etapu żywiołowej działalności — plutonem strzelców w rodzinnym Rzeszowie.

Miał lat siedemnaście, gdy w twardej szkole Piłsudskiego zdobywa stopień oficerski, wybiwszy się z pośród uczestników kursów oficerskich lotną inteligencją, porywającym zmysłem taktycznym, ochoczą służbiistością i niestrudzoną, pilną, umiejętną pracowitością. I to wszystko równolegle z normalnym trybem zajęć szkolnych ucznia gimnazjum rzeszowskiego, w którym należy zawsze do pierwszych, do najwybitniejszych.

Jeszcze nie miał lat osiemnaście, gdy ze swoją rzeszowską kompanją strzelecką, jako jej dowódca, najmłodszy chyba wówczas na świecie dowódca kompanji, wyrusza do Krakowa pod rozkazy Józefa Piłsudskiego. Jest sierpień 1914 roku, nad Europą rozbłyska łuna pożaru, z którego zrodzić się ma Polska.

Śmiały — niemal do granic normalnych, ludzkich możliwości, wytrzymały siłą żelaznego ducha, bo ciało miał raczej wątłe, dopiero fermentujące młodzieńczym rozwojem, zawsze ochoczy, wlot rozumiejący najtrudniejsze rozkazy, rzucając się do wykonania ich z radością w szarych oczach chłopięcych, przechodzi wszystkie boje V bataljonu strzelców, do którego należy jego kompanja. W tyraljerskiej linii, długa i szczupła jego postać, zawsze na przedzie, świetny cel dla Moskali, drogowskaz dla podwładnych, posuwa się zuchwale, obojętna na groźbę śmierci, idealny wzór dowódcy. Spał i jadł ze swoimi żołnierzami, mówił ich szelmowską, barwną gwarą, dzielił się swoimi myślami o kolejach wojny i nieuniknionym jej skutku, dla którego poświęcili się wszyscy. A w nielicznych chwilach samotności sięgał do biblioteczki, którą woził z sobą wszędzie, wczytywał się w regulaminy i podręczniki taktyki, zdobywając wiedzę dowódcy, aby ją po kilku nieraz godzinach praktykować na polu bitwy.

W historii Pierwszej Brygady nazwisko jego będzie oznaczało zawsze jednego z najmężniej-

szych żołnierzy i najbardziej utalentowanych dowódców. Umiał bić się, umiał organizować, umiał wychowywać. Najmłodszy wiekiem, był jednocześnie najdojrzałszy na swoim szczeblu dowodzenia. W kampanji wołyńskiej w bitwie pod Kuklami, mając lat dziewiętnaście, dowodzi bataljonem, przejściowo nawet pułkiem. W bitwie pod Kostiuchnowką, największej bitwie Legjonów, przewyższa samego siebie. To już nie tylko wielkie męstwo i wielka sprawność przez niego przemawia, ale wielki, niezahamowany w swoim rozwoju talent wojskowy.

Jest bohaterem, znanym w całej Pierwszej Brygadzie, cenionym przez przełożonych, ukochanym „dzielnym chłopcem” Komendanta, gdy nadchodzi kryzys przysięgowy — najcięższy egzamin charakterów, jaki wojna światowa narzuciła Polakom. Lis-Kula zwycięża wszystkie pokusy, nawet tę najponętniejszą, jaką wysuwają delegaci Rady Regencyjnej: pokusę wytrwania w szeregach, pokusę zachowania broni w dłoniach, wyćwiczonych po wirtuozowsku. Jego młody umysł, czuły, jak seismograf, przejrzał bowiem na wylot politykę Wodza Legjonów. Rozumiał, że trzeba się zdobyć na wielką ofiarę wyrzeczenia i teraz, aby spotęgować rozwój utajonych w narodzie sił w imię niedalekiej już przyszlóści. Zaczynał rozszerzać swój widnokrąg dowódcy, zaczynał przekształcać się w Wodza.

Jeszcze jedną ciężką próbę przechodzi zwycięsko. Po wyjściu z szeregów Polskiego Korpusu Posiłkowego, zdegradowany z kapitana na sierżanta w którymś z austriackich pułków piechoty, wysłany na włoski front, unika zrozumiałego w takich warunkach załamania. Prowadząc zdecydowaną robotę przeciw Austrii, organizując tajne koła wśród rozsiansych na włoskim froncie legjonistów, nawiązując łączność z krajem, z zastępującym Komendanta Brygady pułkownikiem Rydzem Śmigłym, dba jednocześnie aby cień bodaj nie padł na honor żołnierza-Polaka, żołnierza legjonisty. Wysłany z plutonem do szturmów reducty włoskiej pod Cordelazzo, wypełnia swe zadanie z tak niezrównaną pogardą śmierci, że czyn jego rozchodzi się na falach sławy po całej armji austriackiej.

Ciężko ranny w szturmie pod Cordelazzo, jeszcze niezbyt wydobrzały po kilkotygodniowym pobycie w szpitalu, melduje się w Krakowie u pułk. Rydza-Śmigłego. Zastępca Komendanta zna już przymioty wojskowe młodzieńczego kapitana, ale swym przenikliwym spojrzeniem odczuwa, że to nie wszystko, że w tej wybudzanej nadmiarą postaci kryją się jeszcze uzdolnienia, pozwalające użyć go do przeznaczeń najtrudniejszych, jakie można było wymyślić w owych niezwykłych czasach.

Otwiera się przed Lisem-Kulą nowy, najgór-

niejszy okres pracy. Dotychczas tylko dowódca, wstawiony w ramki hierarchiczne, skazany na działanie w związkach taktycznych, w oparciu na prawo i na lewo, mógł być tylko pierwszy między w z o r o w y m i. Teraz, rzucony na dalekie przestrzenie Ukrainy, jako emisariusz i organizator wojskowo-polityczny, ma działać samodzielnie i samotnie, bez instrukcyj, bez oparcia, bez możliwości zasięgnięcia skądkolwiek porady. Przed nim kotłowisko rewolucyjne, skłębione i wrzące anarchją, konieczność orjentowania się w skomplikowanej sytuacji politycznej, w problemach narodowościowych i społecznych, szukania dróg wśród ambicyjek, niedołęstwa, lub złej woli skłóconych obozów politycznych i wojskowych, ścierających się na Ukrainie. Za nim, jako kapitał — tylko przepiękna służba dowódcy bojowego i tylko dwadzieścia dwa lata bujnego, młodego życia. Poza tem — ukryta w sercu tajemnicza moc, talent panowania nad ludźmi, wszystko, co nieuchwytnie i niewymierzone, a zapowiadające wiele...

Lis-Kula w ciągu kilku miesięcy działalności na Wschodzie zdaje egzamin wielkiej wszechstronności. Pospołu z Hołówką, Miedzińskim i Schaetzlem organizuje na Ukrainie Polską Organizację Wojskową. Ci, którzy się z nim stykają, nie mają słów, by oddać w pełni rozmiary jego autorytetu, stanowczości, zrównoważenia. Opinia ta dociera do kraju i gdy na wiosnę 1918 r. zachodzi potrzeba ratowania I korpusu przed hańbą kapitulacji, przed zmarnowaniem jedynej wówczas większej siły polskiej, pułkownik Rydz-Śmigły przeznacza do tego zadania kapitana Kulę. Bohaterski młodzieniec wykonywa olbrzymią pracę uświadamiającą w korpusie. Niestety, małoduszny gen. Dowbór-Muśnicki, nie umiejący czuć i myśleć po polsku, wybiera upokarzającą kapitulację. Lis-Kula, wspólnie z Bartą de Weydenthałem, Ignacym Matuszewskim i gronem spiskowców wykonywa próbę opanowania I korpusu celem rzućenia go do walki z Niemcami. Niestety, bohaterski wysiłek tej garstki rozbija się o bierność starszyzny, korpusu uratować nie można.

Jeszcze raz, już jako komendant Naczelny POW na Ukrainie, t. zw. K. N. 5, dokonywa Lis-Kula ogromnego wysiłku organizacyjnego. A gdy w listopadzie 1918 r. zawały się państwa centralne i okupacja ich na Wschodzie, Kula wyrusza do kraju, by uczestniczyć w wielkim dziele wznoszenia zrębów wskrzeszonej państwowości polskiej. W powrocie organizuje w Radziechowie grupę odsieczy Lwowa. Rozbity przez Ukraińców, ucieka z niewoli i melduje się u swego dowódcy, generała Rydza-Śmigłego w Lublinie.

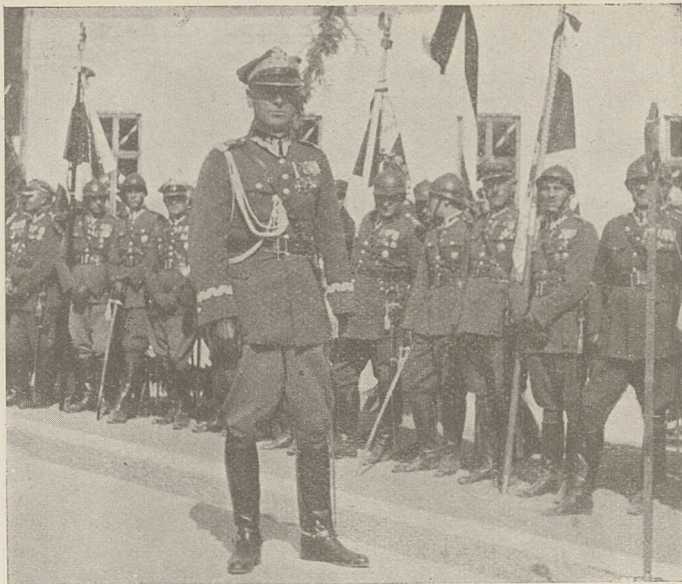
Tym razem zaczyna się już ostatni etap jego bujnego życia. Major Lis-Kula zostaje dowódcą grupy, operującego w okolicach Rawy Ruskiej, na

północ od Lwowa. W marcu 1919 r. po krótkotrwałym urlopie, w którego czasie zameldował się u Naczelnego Wodza w Warszawie, otrzymuje zastępczo dowództwo grupy pod Włodzimierzem Wołyńskim. Ujawnia się wówczas jego talent operacyjny, otwierają się drogi do wszystkich szczebli dowodzenia. Gdy tylu dowódców załamało się, nie mogąc znaleźć proporcji pomiędzy znikomością liczby, a rozmiarem przestrzeni, on w nowych warunkach wojny odnajduje klasyczne zasady sztuki wojennej i wprowadza je po mistrzowsku w życie. Zabłyśnięwszy wypadem na Poryck, w kilka dni później otacza w nocy i znosi do szczytu grupę ukraińską w Torczynie. Biegając na czele plutonu, dostaje nagle postrzał w pachwinę i pada pod odrapaną ścianą drugiej z brzegu miasteczka chałupy. Po kilku godzinach ów dzielny chłopiec, który jak nikt inny w tym stopniu, „śmierć w toristrze, Polskę w sercu nosił“, oddaje ducha.

* * *

Gdyby żył, miałby dzisiaj trzydzieści sześć lat, należałby wiekiem i duchem do młodego pokolenia Polski Niepodległej. Najdojrzały wśród młodych, najmłodszy wśród dojrzałych, miał wielki talent wychowywania, oparty na intuicyjnym wycuciu całokształtu zagadnień państwowych. Pisał, na krótko przed śmiercią, o potrzebie organizacji „imienia Komendanta“, która „zaplanowałaby nad kierunkiem wychowania młodzieży“.

Bezmyślna śmierć nie pozwoliła Lisowi-Kuli osobiście zrealizować idei, którą rzucił wcześniej



Przemówienie generała Rydza Śmigłego
podczas uroczystości w Rzeszowie

od ludzi najbardziej przewidujących. Ale jego wspaniałe, krótkie życie, jego przepiękna WIELKA MŁODOŚĆ nie przejdzie bez śladu, gdy chodzi o ideowe kształtowanie się młodzieży, o jej oblicze duchowe. Żywot Lisa-Kuli pozostanie bowiem zawsze wzorem bezgranicznej ofiary i oddania się idei na każdym posterunku i we wszystkich okolicznościach, wzorem, którego żadna zawiść, ani powątpiewanie nie dotknie. Nazwisko jego, jako człowieka, należy do przeszłości; jako symbol — ma przyszłość otwartą i chyba — wieczną.

ANTONI BAR.

Spuścizna legjonisty.

(Obrazek ze Zjazdu w Gdyni).

Polskie morze — szmaragdowe wody Bałtyku — Gdynia — polskie wrota na szeroki świat. Oto słowa, które są dziś na ustach całej Polski od krańca do krańca.

Nad brzeg Polskiego morza zjeżdżają dziś obywatele ze wszystkich zakątków Polski, by zadokumentować swą jedność ducha, gdyż chodzi o obronę tego drogiego skrawka ziemi polskiej, któremu grozi napadem barbarzyńska w swej rzekomej wysokiej kulturze horda nienasyconych German.

Pośród niezliczonych pielgrzymek rodaków naszych, pragnących odetchnąć powietrzem, którym oddychają wszystkie potęgi świata — nie mogło braknąć i pierwszych żołnierzy polskich doby naszej, bo ich nie brakowało i nie brakuje dotych-

czas wszędzie, gdzie toczyła się lub toczy walka o byt Polski, całość granic i potęgę Rzeczypospolitej. Zjechali się więc do jedyne go miasta polskiego, które nie było w posiadaniu żadnego zabójcy, do miasta, które wyczarowała pracowita i niestrudzona w swym dziele odbudowy Ojczyzny — ręka polska.

Przed kilkunastu laty jeszcze prawie nieletnie żołnierzyki, dziś stali się już poważnymi ojcami rodzin. Nierzadko też ten i ów zabral z sobą swój „dorobek rodzinny“, by pokazać swym dzieciom drogę do potęgi Polski, jak jemu ojciec lub dziad wskazywał drogę do walki o niepodległość.

Takimi oni są i pozostaną.

Oto obrazek jeden z wielu...

Twarz marsowa starego wiarusa, skromne cywilne ubranie, na piersi odznaki legjonowe i Krzyż Niepodległości. Tak wyglądał jeden z tych przeciętnych. Z radosnym uczuciem wsiadł do pociągu, zabierając z sobą dwóch synków. Pociąg przepełniony. Niema miejsca w przedziałach, gdyż dawno już zostały „zakwaterowane“ przez szarą

Gen. TADEUSZ KASPRZYCKI.

Pierwsze boje strzelców w 1914 r.

(Kartki z dziennika).

DZ. 12 SIERPNIA. WALKI W KIELCACH.

Kom. Gł. dołącza do oddziału pod Słowikiem. Upał. Decyzja: w Kielcach zatrzymać się na stacji. Jadę naprzód rozpatrzyć się w sytuacji. Patrol konny. Komisarze — Boerner i Litwinowicz.

W mieście — patrol konny przez stary rynek. Komisarze w stronę pałacu biskupiego (siedziba gen. gubernatora) — ja galopem na stację. W przełocie rzucam okiem w stronę domu rodziców i dalej. O nieprzyjacielu nie pewnego — były jakieś patrole, są podobno na szosie radomskiej.

Wracam naprzeciw oddziału.

Kadzielnia¹⁾. Przypomina mi się rok 1905. To tu właśnie meeting, demonstracja, idąca ku miastu, asystencyjny szwadron rosyjskich dragonów, ostrzeżenie dowódcy, trąbka, tłum się nie cofa, chwila napięcia, cisza — za chwilę komenda —

¹⁾ Wzgórze i piece wapienne oraz przedmieście Kiele przy szosie krakowskiej.

w zmroku ginie oddział. (Żołnierze odmówili strzelania?).

A teraz wdali z tumanem kurzu wysuwa się kolumna polskiego oddziału. Chwila odpoczynku, uporządkowanie.

Z Komendantem Głównym na czele sztab, za nim kadrowa i reszta oddziału, wkracamy do miasta. „Hej strzelcy wraz“. Tłum, trochę kwiatów, trochę okrzyków. Masa ciekawa — lękliwie z za węgla.

Stajemy na dworcu. Napływają wiadomości, że nieprzyjaciel jest w pobliżu — patrole rosyjskie na szosie Radomskiej i koło Domaszewicz, podchodzą do miasta. Oczepiamy rejon dworca wartami dookoła. Nikogo nie wpuszcza się zewnątrz, ani z wewnątrz. Przepustki tylko za zgodą Komendanta Głównego. Pogotowie — służba ubezpieczeń, reszta się myje, zaczyna pracować bielizną. Słychać rzadkie strzały. Austrjacy pod Karczówką. Szef²⁾ wybiera się na chwilę do Austrjaków

²⁾ Kazimierz Sosnkowski.

brać. Ojciec lokuje się w korytarzu wagonu. Usiadł na swej walizce, jak dawniej na plecaku żołnierskim. Chłopcy obok niego przy oknie, oglądają kalejdoskop Polski. Z sąsiednich przedziałów słychać to wesoły gwar, to piosenki legjonowe, słowem — wesołość i humor leguński pozostały takimi, jakimi były. Nic się nie zmieniło. Gdy czerecha leguńska znajdzie się w gromadzie, nie znosi smutku. Pieśń żołnierza na ustach szła zawsze w parze z wirem walki, lub dołą i niedołą leguńską. A cóż dopiero mówić, gdy ta brać po latach rozłąki znowu spotka się na którymś ze zjazdów sierpniowych.

— Józku! Daj pyska! — wita z humorem legun-lwowski, siedzącego w korytarzu na walizce naszego relutona.

Ucałowali się po bratersku. Bo to przecież wspólne tarapaty wojenne przechodzili razem w jednym plutonie.

— Myślałem, żeś ty już dawno gdzieś pod włoskiem niebem giczałe wyciągnął, bo tak mówili o tobie — powiada lwowski.

— Nie wieleby brakowało, gdybym był frajer. Ale niema głupich — powiedziałem sobie. Gdy tylko przeszedłem most nad Isonzo w kierunku

hinterlandu, odwróciłem się z myślą — już mnie tam więcej nie zobaczają... I pojechałem do zielonej kadry. A potem — to już wiesz... Była robota z bolszewikami. Zresztą, co tu dużo gadać. Jest to wspólna historia naszego życia — odpowiada „Józko“.

— Daj ci Boże zdrowie! Masz, widzę, dwóch batiarków ze sobą. Czy to wszystko? — pyta lwowski.

— Nie — odpowiada nasz wiarus — w domu pozostało z matką jeszcze dwoje młodszych, córeczka i synek.

— Z tego widzę — mówi batiaryga lwowski — że ty nie zapomniałeś naszej piosenki leguńskiej o marynowaniu cnoty... Ja zapomniałem dokładną jej treść i dlatego, być może, nie mam dorobku rodzinnego.

Do dialogu dwóch kolegów z plutonu przyłączyło się jeszcze paru relutonów, zajmujących „miejsca siedzące“ na podłodze korytarza wagonu. Wkrótce humor leguński i śpiew pasażerów korytarzowych nie ustępował miejsca przedziałom w wagonie.

Wizyta konduktora „zdziesiątkowała“ szeregi pasażerów, ale tylko pozornie, gdyż „zaginieni“ — „ginęli bez wieści“ po innych wagonach.

(w Czarnowie ich podjazd). Dostaję polecenie działać jako „komendant placu” — dowódca załogi — odprawiam patrole, wysuwam placówki. Wydaję zarządzenia, by okolicę dworca przygotować do obrony (obstrzał).

Komendant Główny odjeżdża po godz. 4-ej do dyw. kaw. w Jędrzejowie, zastępuje go Szef.

Wkrótce potem zostajemy zaskoczeni napadem rosyjskiego samochodu.

Stałem na schodkach podjazdu dworca, od strony miasta, przede mną kompanja Zosika, której wydawałem zarządzenia (wywiad, ubezpieczenie i pogotowie).

Jak poprzednio — od czasu do czasu strzały od strony przedmieść i miasta. Wtem z drugiej strony małego skwerku, o metrów kilkadziesiąt, widzę zatrzymujący się samochód. Za chwilę — ogień karabinu maszynowego. Czuję sypiący się tynk na głowę. Komendant „w tył zwrot” „ogień paczkami” — Kompanja robi to bez nerwów — część z kolana. Grzmia werndle — dymek dokoła. Widzę nieco wgłębi dorożkę, woźnica wali się z kozła (ranny w dorożce tej został strzelec nasz ob. Oko). Karabin maszynowy przestaje. Samochód zakręca, zygzakuje i znika.

Pierwszy chrzest ogniowy, prawie a bout por-

tant, z karabinu maszynowego; strzelali w skupioną masę kompanji, na szczęście górując o 2—5 metry. Kompanja zachowała się z całym spokojem pod ogniem karabinu maszynowego. Większy alarm był wewnątrz gmachu wśród tych, którzy odpoczywali.

Został zabity w czasie tej strzelaniny austriacki oficer łącznikowy, który przywiózł z 7 dyw. kaw. wezwanie do Jędrzejowa (por. rez. Hoenisch z 2 ul. regimentu).

Samochód rosyjski ostrzelano również w mieście, oficerowie rosyjscy, którzy nim jechali, zostali ranni, czy zabici, szofer jednak wywiózł ich z Kiele.

Wkrótce potem strzelanina z kierunku miasta i Szydłówka i gdzieś od Niewachłowa. Idzie atak spieszonej kawalerji ku miastu i na dworzec. Meldunki o pojawieniu się patroli rosyjskich od strony Niewachłowa. Wiadomości, że większe siły 14 dyw. kaw. i pograniczników wpobliżu. Austriacy podali wiadomość, że liczne oddziały kawalerji rosyjskiej w lasach na północ od Dąbrowy i wkrótce z Czarnowa odeszli. W kierunku Niewachłowa wysłała się parę silnych patroli (Herwin spędził patrol na północ od Czarnowa), resztę oddziału Szef decyduje przed wieczorem od-

Barometr humoru powoli zaczął opadać, gdyż było już dawno po północy i zmorzone snem głowy zaczęły się kiwać, to na boki, to wtył, to wprzód, kolysane monotonnem stukaniem kół wagonu po szynach.

Promienie słońca wschodzącego rozpraszały już mgły i opary, unoszące się nad wodami jezior kaszubskich. Bajeczny widok przedstawiają grupki drzew na szczytach wzgórz okolonych u podnóża gęstą mgłą. Ożywce chłodne powietrze sierpniowego ranka wpada przez otwarte okna do przepełnionego wagonu. Chłopcy przytuleni do ojca z dwóch stron marzyli zapewne we śnie o morzu, o którym tyle od ojca słyszeli. Nie spali długo. Myśl o tem, że wkrótce zobaczą Polskie morze — nie dała im spokoju. Wyglądali więc niecierpliwie z okien wagonu, kiedy je nareszcie zobaczą.

— Tatusiu! już Kościerzyna. Daleko jeszcze do Gdyni? — pyta starszy syn.

— Już niedaleko — odpowiada ojciec.

Pociąg jedzie dalej, mijając liczne wzgórza, pokryte lasami i jeziora. W lustrzanej tafli jezior odbijają się brzegi porośnięte gęstwiną leśną. To Kaszubska Szwajcarja.

— Patrz tatuś, jak tu ładnie — mówi młodszy synek.

— Tak moje dziecko. Polska jest krajem pięknym i bogatym.

— Prawdę tatuś powiedział, że ojczyznę swą prawdziwie kochać można wtenczas, gdy się ją pozna — powiada starszy syn.

— Tak jest — odpowiada ojciec; ja przeszedłem ją pośród walk wzdłuż i wszerz i jeszcze przejdę, gdy zajdzie potrzeba, a w ślady moje pójdziecie i wy. Ci sami Krzyżacy, co przed wiekami, dybią na życie Polski i dzisiaj.

— Już widzę morze! — krzyknął z radością młodszy synek.

Ojciec spogląda w okno.

— Nie morze, dziecko, to jedno z większych jezior, których tu jest bardzo wiele.

— A ja myślałem, że to morze, bo takie wielkie.

— Morze jest tak wielkie, że wokół nie wiadać nic, prócz nieba i wody — objaśnia ojciec.

Wreszcie znajoma nam trójka przyjechała do Gdyni.

Pełni niecierpliwości zobaczenia Polskiego morza skierowali swe kroki ku wybrzeżu.

— Tatusiu — widać morze!

Z tym radosnym okrzykiem wyrwali się chłopcy biegiem naprzód.

prowadzić ku Karczówce, zostawiając pluton na dworcu (z pocz. Bukacki, potem Herwin), dokąd mogą ściągać rozrzucone patrole i posterunki. Zatrzymujemy się na folw. Czarnów — na stokach Karczówki z rozległym widokiem w stronę nieprzyjaciela.

Naskutek wiadomości o pociągach pancernych polecono wysadzić tor na północ od dworca. W nocy dwa wybuchy wskazują, że rozkaz wykonano.

13 SIERPNIA. BÓJ POD KIELCAMI.

Dołącza oddział sokołów konnych.

W nocy znów w poprzedniej roli — mam zająć się ubezpieczeniami. Wysunięto placówki, przewidziane 2 odcinki na północ i północny-wschód od folwarku, łączność z dworcem. Sprawdzam stany — dużo ludzi na patrolach, trochę musiało zwagarować do miasta, braki. Np. o godz. 1.50 w nocy w kompanii pierwszej:

Plut. I	— jest 19 brak 11
Plut. II	— jest 21 brak 10
Plut. III	— jest 22 brak 6
Plut. IV	— jest 15 brak 18
	(7 w Chęcinach)

Razem obecnych w 1 komp. — 77 ludzi.

W komp. 3-ej — obecnych 110, nieobecnych 24.

Noc przechodzi spokojnie, parokrotnie kontroluję służbę ubezpieczeń. Folwark zapchany, wozy, ludzie: śpią pokotem po wczorajszym chrzcie ogniowym.

Trzeba było trochę rozluźnić to skupienie.

Nieprzyjacieli rano tylko słabymi oddziałami daje znać o sobie. Dopiero koło 9—10-ej występują większe siły — meldunek od Beliny, również z folw. Czarnów widać te ruchy. Obchodzą od północnego-zachodu i wschodu na Niewachlów i na Domaszewicze.

Znam dobrze te okolice, odrazu staje mi przed oczyma defile na Słowiku: pewno „oni“ chcą tam zająć przejście.

Śniadowski (z oddz. konn. sokołów) otrzymuje polecenie ochrony naszych boków i tyłów.

Wkrótce potem widzimy ruch jakiś koło „Gut“ w Szydłówku: to artylerja rosyjska zajmuje odkryte stanowisko, widać jak na dłoni. Jesteśmy bezsilni wobec tej bezczelności. Otwierają ogień z odległości ok. 5.000 m. Gwizd pierwszego granatu — krótki. Po paru strzałach są na folwarku i zaczynają weń bębnić salwami. Pierwszy ogień artyleryjski na nas. Wzruszenie, nerwów jednak nie widać. Wozy jedynie dość pospiesznie ewa-

Ojciec, objuczony walizą, troskliwie wypakowaną przez żonę, by im niczego nie brakło w podróży, musiał mimowoli przyspieszyć kroku, by zuchów nie stracić w oczu.

Tłumy braci leguńskiej obiegły już plażę, zażywając kąpieli i upajając się majestatycznym widokiem i przemiłym poszumem fal szmaragdowych wód Bałtyku.

Długa chwila milczenia zapanowała pośród naszej trójki.

Sen to, czy jawa? — snuje się ojcu pytanie.

A jednak to rzeczywistość.

Nie długo trwało, znaleźli się i oni pośród przeźroczystych fal morskich, rozkoszując się ożywczą kąpielą po długiej i niewygodnej podróży.

Po kąpieli żołądek upomniął się o swoje prawnie. Czeredka nasza udała się na Kamienną Górę, skąd przepiękny roztacza się widok na morze i na nowe miasto polskie, którego urządzenia portowe wyprzedzają dziś swą nowoczesnością największe porty świata. Zapasy, któremi troskliwa ręka matki zaopatrzyła szczelnie walizę, pochłaniali chłopcy, „aż się im uszy trzęsły“. Ojciec jeść jakoś nie mógł. Myśl jego uleciała do domu, gdzie kapłanka domowego ogniska rodzinnego, krząta

się, być może, w tej chwili z myślą o nich. Jakżeby to było pięknie, gdyby był z całą rodziną tu przyjechał. Nie mógł tego uczynić. Obowiązek macierzyński nakazał matce pozostać przy młodszych dzieciach. Gdyby tej przyczyny nie było, znalazłaby się była druga. Ze skromnych poborów urzędniczych nie byłby w stanie pozwolić sobie na podróż całej rodziny na ten jedyny zpośród wszystkich zjazdów legjonowych.

Jutro jest rocznica „Cudu nad Wisłą“ — przypomniał sobie starszy chłopiec.

— Nie — zaprzeczył ojciec. — To jest święto Żołnierza Polskiego, który bohatersko krwawił się na polach chwały w obronie Polski przed najazdem bolszewików. Jest to zwycięstwo Polaków, jakiego Polska nie miała od czasów króla Jana Sobieskiego. Zwycięstwo to było dziełem wyłącznie polskiem pod wodzą Marszałka Piłsudskiego, który z pomocą silnego ducha i woli zwycięstwa naszych wojsk rozgromił sromotnie bolszewickie hordy.

Nie wiercie w cud, gdyż one nie dzieją się bez udziału ludzi, posiadających potęgę silnej woli i wiary w siły własne. Silna wola, zapał i wiara w siły własne, unosząca się na skrzydłach młodości — tworzą cud.

kuują się — jeden rozbity. Ludzie z zacięciem śledzą wybuchy granatów z za węglów i ukryć. Pociski biją celnie, ale strat nie widać. Za chwilę krzyk, że „jednemu głowę urwało“.

Sytuacja robi się kłopotliwa: wprost nie nacierają — ogień artylerji coraz uporczywiej na folwark i okolicę, a ciągle oznaki, że obchodzą.

Szef decyduje odwrót. Mówię, że znam dobrze tę okolicę do Białogona, możemy wycofać się stokami Karczówki i dalszych wzgórz, zupełnie zasłonięci laskami lub osiedłami; dalej blisko przejście na Słowik lub wielki kompleks lasów. Tak i ruszamy. Do Herwina przedtem wiadomość.

Bez jakiegokolwiek zamieszania wychodzimy rozczłonkowani ze wzgórza folwarku, kilka minut tylko wystawieni jeszcze na ogień artylerji, za chwilę skryje nas załom stoku Karczówki. Posuwamy się dalej ścieżkami moich uczniowskich wybieżek aż po Białogon.

W Białogonie jakiś czas, by się zebrać. Chwila emocji. Czy Słowik chwycili? Czy przejście wolne? Staram się przypomnieć sobie leśne dróżki, które mieliby można wyminąć defile i przedostać się w rejon na północ od Chęciny.

Nieprzyjaciela niema, przejście wolne. Niepokoją nas odgłosy boju. Herwin? Maszerujemy,

Rzekome cudy tworzą ludzie dzisiejsi, ludzie czynu. Ludzie, którzy nieustannie trwają w walce. Ludzie zdolni do poświęcenia całego swego jestestwa. Tworzą oni te dzieła równie dobrze z pomocą pługa pracy pokojowej, jak przedtem tworzyli z pomocą stali oręża.

Jeden z takich cudów mamy przed sobą.

Gestem ręki wskazał ojciec na wspaniałą panoramę miasta, portu i morza.

Zadumał się stary legun.

Sięgnął myślą w swą pracowitą przeszłość, dobiegającą już osiemnastu lat pracy. Błyskawicznie przemknęły mu wspomnienia od chwili, gdy pierwszy raz ubrał mundur strzelecki, poprzez szereg walk — począwszy od Lasek, aż do ostatniej perły dziejów legjonowych, która nosi tytuł: „Rarańcza 15/16 lutego 1918 r.“; dalej — obozy na Węgrzech, włoski front, przepędzenie zaborców z Polski i odzyskanie niepodległości, kampanja przeciwbolszewicka — wszystko to przemignęło, jakby piękny sen, z którego on dziś przebudził się i zobaczył majestat potęgi Polski — Bałtyk polski. Spojrzał w dal morską, gdzie tylko widzialne są smugi dymu z przepływających, niewidocznych już na powierzchni fal, okrętów. Tam prowadzi droga Polski na cały świat. Przerzucił wzrok swój na widomy znak żywotności, pracy

ociągając się, dalej. Wreszcie za Słowikiem szef zatrzymuje nas. Trzeba Herwinowi pomoc. Zaczęto zbierać już oddział na ochotnika — z odsieczą, gdy zajeżdżają podwozy z plut. Herwina.

Podchodzimy pod Chęciny. Powrót Komentanta Głównego. Od Jędrzejowa nadciąga oddział płk. Berlepscha dwa szwadrony 10 p. uł. i komp. cyklistów, wysyłają naprzód patrol. My zajmujemy dla stawiania oporu pozycje a cheval szosy pod Chęcunami. Baon Wyrwy, który nadciągnął tymczasem, zajmuje stanowiska z drugiej strony Chęcin (góra Zamkowa — szosa).

Austrjacy natknęli się niespodzianie na nieprzyjaciela pod Słowikiem, który po przejściu Herwina Moskałe obsadzili. Ciągną stamtąd ranni, pokrwawieni dragoni. Zbliża się wieczór, cały oddział austriacki odchodzi. Przed samym wieczorem i my opuszczamy Chęciny; przechodzimy do Brzegów, na południowy brzeg Nidy. Czuło się wyraźną u ludzi niechęć odchodzić bez zmierzania się z wrogiem.

W Brzegach idę spać do kadrowej, która nocuje po stodółach. Zmarzłem do szpiku kości: jestem bez płaszcza i bez koca, a na sobie ten „szykowny“ dreliszek na szkołę krakowską przeznaczony.

i dumy naszego narodu — cud, stworzony wyłączenie rękoma polskimi. Spojrzał na te liczne okręty polskie i obce, na pokładach których z pomocą stalowych herkulesów odbywa się walka bezkrwawa, walka mozolna, walka systematyczna i nieustępliwa, walka jedna z najtrudniejszych dla zdobycia rynków zbytu na polskie towary, walka, wymagająca wysiłku i zrozumienia całego narodu polskiego, że Gdynia jest i będzie najsilniejszą naszą twierdzą w zmaganiach o mocarstwowy byt Państwa.

— Tatusiu! ty płaczesz? — pyta młodszy synek.

— Nie — odpowiada ojciec.

— A czemu masz łzy w oczach?

— Moje dzieci! To są łzy radości serca. Z radości płacze się wtenczas, gdy śmiech nie jest na miejscu. Wy tego nie rozumiecie, bo jesteście jeszcze dziećmi. Zrozumiecie to kiedyś. A teraz wam powiem coś, co musicie, jak przykazania Boże w pacierzu, zapamiętać na całe swoje życie:

Póki Polskiego Morza, póty naszej wolności i w walce o utrzymanie jej wytrwać musimy tutaj po wieki, bo „póki kropla jest w Bałtyku, Polskim Morzem będziesz ty“.

Bydgoszcz w sierpniu 1932 r.

FRANCISZEK JANCZYK

Testament Wyspiańskiego.

Sciszcie się! Scichnijcie, zczężnijcie i zgińcie
szteńdarów powiewy poszumne!
Przy drzewcach pokrowcem szkarłatnym się zwinicie
w kształt kopij... wzniesionych nad trumnę!

Zmilknijcie fanfary żałobne, pogrobne!
Precz z żalem i szlochem niemęskim!
Uciszcie pośmiertnych mów słowa ozdobne...
Puszczki wy cierpień i klęski!

Kirem was spowija pomroka głęboka
trawiąca, jak dymy szczap smolnych,
płonących — w pochodzie — przy zwłokach PROROKA,
co budził Mysł — wolną — w Niewolnych...

Błysk żagwi — na wieńcach, chorągwiach i szarfach
żałobnych — raz po raz — wykwiła,
a westchnień poszepty brzmia głucho... jak arfa,
pożgonnym całunem spowiła.

Jarzą się pochodnie wzniesione nad głowy,
nad tłumem się jarzą, jak miecze...
a w górze, nad niemi, jak orszak mgieł płowych,
dym — w smugach posepnych — się wlecze.

W welonie kirowym ukryły — jak w chuście —
swe lica latarnie uliczne...
a w dymów żagiewnych ponure czeluście
przedarły się blaski gromniczne.

Milczenie zapadło w kościelnych wież dzwony
a nieba strop w chmurach się skłębił,
na Wieży Marjackiej blask złotej korony
zakryły przeloty gołębi.

Na SKAŁKĘ... w łuczywnych oparach i mrokach...
tłum zdąża — stóp ciężkich stacattem — — —
a w górze — nad morzem głów — — — Zwłoki PROROKA
widnieją — upomnień stygmatem.

Ach! Sciszcie spazm szlochów i zdławcie i zduście
i kroków powolnych rytm zmacćcie!
I ciszą kamienną, na sercu i uściach,
Testament PROROKA posiądźcie!

I przebóg! w obłoki, nad chmury myśl wzniescie
i męczeństw bezpłodnych niechajcie!
I z wieżyc kościelnych, w królewskim tem mieście,
na surmach bojowych MU grajcie!

I misy soczewic odtrąćcie z objaty
kurhanów... i z Życia odtrąćcie!
A znaki Pierworodztwa... zbyte dla zapłaty,
zpowrotem, z dusz głębi, dobądźcie!

I gestem Tobiaszów przetrzyjcie źrenice,
od bielma — łez krwawych — zagasłe.
I zbudźcie w spojrzeniu Grom i Błyskawice!
Przeznaczeń wstrząśnijcie się Hałsem!

I zmyjcie krwi sople z nad skroni, a wieńce
cierniowe oddajcie kostnicom,
bo czas już! czas wreszcie zapomnieć o męce
i uśmiech przywołać na lico!

I WAWEL królewski i lasy i pola
i chaty i serca zespolić!
I mękę Wyzwoleń Lutniami Apolla
uciszyć — w snach na Akropolis.

Ach! Sciszcie spazm szlochów i w górę myśl wzniescie
i męczeństw bezpłodnych niechajcie!
Testament PROROKA Ludowi zanieście
i w surmy Zwycięstwa zagrajcie!

BOLESŁAW RACZYŃSKI.

Wyspiański — Piłsudski.

Chodziły słuchy po Krakowie, doszły zapewne i Wyspiańskiego, o konspiratorze Piłsudskim, który „kręci się” po Krakowie i „panie dzieju” przewraca chłopakom w głowie.

Zblazowane ówczesne społeczeństwo, bezdusne lalki z „Wesela”, które widziały: „émy i pchły, a nie chciały wiedzieć, że to są my: z cepem kosą żelaziwem”, bezdusne stronnictwa polityczne, kłaniające się nisko w Wiedniu, wyczekujące służalczo godzinami w przedpokojach hofratów, aby przyjechawszy do Galicji, łaskawie rozdawać prawomyślnym rodakom, wyżebrane order w Wiedniu. Ówczesne władze stronnictw politycznych, żądały od swych podwładnych tego samego serwilizmu, jakim one obdarzały hofratów w Wiedniu.

Ta bezdusność społeczeństwa polskiego w Galicji gnębiła Wyspiańskiego, który już w „Warszawiance” piętnuje nicość bohaterów powstania listopadowego, piszących na polach bitew, w służbowych portfelach wojskowych, poematy bohaterstwa. W „Weselu” rzuca społeczeństwu w twarz: „I oto wasze nastroje, w pysk wam mówię litość moję”.

Wielki duch Wyspiańskiego, poznawszy Józefa Piłsudskiego, wówczas bezimiennego konspiratora, duszą poety-wizjonera przeczuł w Piłsudskim potęgę, która budować będzie Polskę nie nastrojami, nie „émami i pchłami”, ale Polskę realną, z krwi i kości, przez celowo przelaną krew. Wyspiański postanowił pójść pod komendę Piłsudskiego.

Pewnego dnia, odwiedził w domu chorego Wyspiańskiego Józef Piłsudski. Gdy po parugodzinnej rozmowie w zamkniętej pracowni Piłsudski wyszedł, Wyspiański poprosił mnie, czekającego w sąsiednim pokoju.

Było to wczesną wiosną 1903 roku przed premierą „Bolesława Śmiałego”. O zmroku zaszedłem do Wyspiańskiego, aby porozumieć się ostatecznie w sprawie ilustracji muzycznej do „Bolesława Śmiałego”. Ktoś był w pracowni u Wyspiańskiego, jak mnie poinformowano: „pewnie zaraz wyjdzie, bo już dwie godziny siedzą i gadają”. Czas mi się dłużył, zabierałem się do odejścia, gdy Wyspiański zawołał mnie. Wszedłem do mrocznej pracowni, oświetlonej jak zawsze świeczką, Wyspiański żegnał się z kimś, a ten ktoś wychodził drzwiami prowadzącymi do sieni, podczas gdy ja wchodziłem drzwiami z pokoju stołowego.

Po zwykłym przywitaniu zasiadł jak zwykle za dużym stołem na fotelu dziwnie uroczysty i miły. Widziałem po minie, że „coś się święci”.

Po chwili zwrócił się do mnie i powiedział: „Przed chwilą wstąpiłem do armji polskiej, która się formuje”, ja zaś przerażony pomyślałem: Wyspiański zwarjował. Wyspiański dalej objaśniał: „Przydzielono mi do wydziału skarbowego”... w mym mózgu uporczywa myśl: „zwarjował” i... po chwili, przerażony, nie mówiąc o ilustracji do „Bolesława Śmiałego”, ani wypytyując się o „wstąpienie do armji”, pożegnałem się z Wyspiańskim. W powrotnej drodze rozmyślałem nad tem, co słyszałem i utwierdziło mnie przekonanie, że jednakże z mózgiem Wyspiańskiego jest źle.

Na drugi, trzeci dzień byłem u Wyspiańskiego, właśnie w sprawie ilustracji muzycznej do „Bolesława Śmiałego”. Chwała Bogu, powiedziałem sobie: wstąpienie do formującej się armji polskiej, do wydziału skarbowego, minęło, gdyż już o tem nie wspominał.

W tydzień lub dwa po opisywanych zajściach spotkał mnie Julian Fałat, ówczesny dyrektor Akademji Sztuk Pięknych i zagadnął pytając, jak dawno byłem u Wyspiańskiego i czy ma się dobrze. Otrzymałem, mówi Fałat, dziwny list od Wyspiańskiego, w którym pisze, że rezygnuje z posady profesorskiej albowiem wstąpił do armji polskiej (tu Fałat uczynił znany gest na czoło, gdy mówi się o kimś, że jest warjat). Znowu armja polska, z Wyspiańskim jest źle, pomyślałem.

A tymczasem Wyspiański istotnie wstąpił do formującej się armji, o czem wspomina Żeromski (Elegje): „W marcu 1905 r. (w dwa lata później po opisanych przezemnie wydarzeniach) w grupie spiskowców, której przewodnikiem był Józef Piłsudski, powzięto zamiar tworzenia wojska polskiego. W małej izdebce, na piętrze willi „Jordanówka” w Zakopanem Józef Piłsudski zażądał ode mnie, bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania odezwy, wzywającej cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armji”. Oczywiście, skoro Piłsudski wysłał Żeromskiego do podpisania odezwy przez Wyspiańskiego, to już przed rokiem 1905-tym, o czem pisze Żeromski, Wyspiański musiał należeć do ówczesnej organizacji. Tak więc dwa lata przedtem zaszły wypadki, łącznie z rezygnacją, o której mówił Fałat, są logiczne.

Żeromski udaje się do Krakowa do Wyspiańskiego, idzie do niego na ulicę Krowoderską, skła-

da relację z odbytej wizyty i... nazajutrz Józef Piłsudski zakołatał do drzwi cichej pracowni Stanisława Wyspiańskiego.

Czy od roku 1903 widział się Wyspiański z Piłsudskim, nie wiem, Żeromski mówi o wizycie w r. 1905.

Wedle Żeromskiego Wyspiański ofiarował na broń dla formującej się armji polskiej „jedenaście obrazów, które mam na wystawie w Warszawie” ..., „przeznaczam rysunek Matki Boskiej Częstochowskiej, wykonam teraz z tego rysunku litografię. Odbiję na swój koszt tę litografię w stu tysiącach egzemplarzy. Jeśli sprzedadzą sto tysięcy tej litografji po guldenie, czy po rublu, będą już mieli sto tysięcy. A Matka Boska w każdej chałupie, w każdym rzemieślniczym warsztacie...”.

Dalej Żeromski wspomina, jak udał się na ulicę Szlak i raportując o wizycie u Wyspiańskiego, usłyszał: „Mocny, iście żołnierski śmiech spiskowców” i uwagi zebranych na ten temat: „Jak frakcja rewolucyjna przemycać będzie do Królestwa Matkę Boską Częstochowską, jak będą nieść do Królestwa rewolucję z brauningiem w prawej, a obrazem Matki Boskiej w lewej ręce”.

Wreszcie wspomina Żeromski, jak Wyspiański miał zamiar wnieść dymisję jako docent Akademji Sztuk Pięknych, a zapytany przez Żeromskiego, dlaczego to czyni, odpowiedział: „Nie mogę przecie podpisywać odezwy, wzywającej do składek na broń, więc do powstania, i zostać nadal urzędnikiem uczelni, która jest pod zarządem austriackiego ministerstwa oświaty”.

Zdaje się, że tej drugiej dymisji, o której mówi Żeromski w roku 1905-tym, Wyspiański nie wniósł. Natomiast dymisja z roku 1903, o której mówi Fałat, zdaje się była wniesiona. Chodzą legendy, że Fałat nie wiedząc, co ma począć z dymisją wniesioną przez Wyspiańskiego, porozumiał się z ówczesnym szefem sekcji ministerstwa oświaty w Wiedniu Ćwiklińskim, a ten miał polecić Fałatowi, aby nie brał do serca rezygnacji Wyspiańskiego i wypłacał nadal pobory.

Akta w Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie stwierdzają, że ostatnie pobory wypłacono docentowi Wyspiańskiemu w czerwcu 1907-mym roku, a więc na pięć miesięcy przed śmiercią. Wyspiański, jako docent Akademji, stosownie do przepisów administracyjnych, otrzymywał jak każdy docent raz w roku ryczałt, nie pobory miesięczne.

Że w roku 1904-tym były jakieś zapytania odnośnie do Wyspiańskiego ze strony rektoratu Akademji, dowodzi dokument, zachowany w Akademji Sztuk Pięknych desygnowany przez Namiestnictwo lwowskie, jako instancję do ministerstwa w Wiedniu.

Oto treść dokumentu:

C. K. Namiestnictwo we Lwowie. L. 17/479. Lwów, dnia 11 lutego 1904 r.

Odnośnie do pisma z 4 lutego 1904 L. 9. C. K. Namiestnictwo wzywa dyрекcję, (uwaga moja: dlaczego dyрекcję, a nie rektorat, skoro w roku 1904-tym była już Akademia Sztuk Pięknych?), aby zechciała donieść, co zarządzone względem zastępstwa chorego docenta Stanisława Wyspiańskiego, ewentualnie przedstawiła odnośne wnioski relacją ministerjalną na ręce C. K. Namiestnictwa. W zastępstwie (podpis nieczytelny). Do dyрекcji C. K. Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.

Wyobrażam sobie tok rzeczy po pierwszej rezygnacji Wyspiańskiego w roku 1903-cim następująco.

Gdy Julian Fałat otrzymał list z rezygnacją od Wyspiańskiego, w którym jako powód rezygnacji podaje wstąpienie do armji polskiej czyli po prostu zdradę stanu, Fałat oczywiście nie wysłał listu Wyspiańskiego urzędowo. Zapewne był Fałat w Wiedniu i o tej sprawie rozmawiał z Ćwiklińskim radząc się, co z tem zrobić.

Wówczas Fałat i Ćwikliński wzięli podany powód rezygnacji jako fantazję poetycką, lub objaw chorego mózgu.

Jednakże administracyjnie rezygnacja Wyspiańskiego musiała być załatwiona a z całej korespondencji dochował się ten „kawalek urzędowy”, który podaje, każdemu chyba widoczny, jako „wyrwany z środka”, odpowiedź na pismo, którego w aktach Akademji niema, ani też niema kopji odpowiedzi na cytowany dokument.

Być może Ćwikliński umówił się z Fałatem, jakie ma postawić wnioski, skoro Namiestnictwo żąda relacji ministerjalnej drogą urzędową, aby wszystko stało się wedle przepisów, czy ustawy.

Dalszym dowodem, że Wyspiański przed rokiem 1905-tym uważał się za żołnierza polskiego, jest fakt, że dał Żeromskiemu: „Hymn do Ducha Świętego” będący już w druku, na dochód skarbu polskiego. Hymn ten miał być sprzedawany po 20 halerzy, drukowany zaś był kosztem Wyspiańskiego.

Czytamy w Elegjach: „Ja już napisałem uniwersał (mówi Wyspiański). Podsunął mi pierwszą odbitkę na wielkim twardym arkuszu: „Hymn Veni Creator Narodu śpiew”. Może pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo nie mam nawet rękopisu”.

Z drukiem Hymnu przedstawia się sprawa następująco. W roku 1904-tym rozpoczęła drukować Drukarnia Uniwersytecka w Krakowie Hymn do Ducha Świętego.

Pozostały niewykończony egzemplarz druku bez tytułu wskazuje, że tytuł Hymnu miał być drukowany w kolorze, a tekst został wydrukowany czarno, jak technicznie zawsze się dzieje. Być może, że Wyspiański ofiarowując Żeromskiemu przyslaną korektę, sam wpisał tytuł opiewający tak, jak podaje Żeromski.

Ponieważ w pozostałym egzemplarzu tytuł nie jest wydrukowany, tekst zaczyna się następująco:

CZYLI
W SEJMOWEM KOLE
W ŚWIĄTYNI ŚWIĘTYCH
W KATEDRZE
W ZBORZE PRACUJĄCYCH
W HUFIE ŻOŁNIERZY
W POLU NA ROLI
W DOMIE
W ZAGRODZIE RĘKODZIELNIKA
WE DWORZE W PAŁACU W ZAMKU
W CHAT OKOLU
JAK RZEK STRUMIENIE
OD PONIKÓW GÓR
PO WÓD ROZTOCZE
WE WICHRZE W PROMIENIU W GRONIE
W ORCE
PRZY ZIAREN SIEJBIE
JAK MOWA SIĘGA

Oto napis tytułowy na pierwszej stronicy, tłoczony czarno. Główny tytuł tłoczony miał być zapewne kolorowo i miał zapewne opiewać tak, jak pisze Żeromski: Hymn Veni Creator Narodu Śpiew... CZYLI i t. d.

Wówczas, gdy zaczęto Hymn drukować, kuratorem Drukarni Uniwersyteckiej (własność Uniwersytetu Jagiell.) w Krakowie był prof. Ulanowski.

Jak dowodzi pozostała czarna odbitka, druk Hymnu był rozpoczęty, a nie został dokończony wedle dwóch legend.

Pierwsza mówi, że nieporozumienie między prof. Ulanowskim a Wyspiańskim wyniknęło na tle układu typograficznego, którego zażądał Wyspiański, czemu sprzeciwić się miał prof. Ulanowski, uważając typograficznie układ postanowiony przez Wyspiańskiego za kompromitujący dobrą sławę Drukarni Uniwersyteckiej.

Druga powiada, że wysunięte przez prof. Ulanowskiego powody natury technicznej były pozorne, a zniszczenie druku Hymnu miało głębsze powody polityczne, o czym miały postanowić ówczesne czynniki decydujące.

Wyspiański był dla Drukarni Uniwersyteckiej, czemś więcej jak zwykłym odbiorcą. On bo-

wiem, drukując swe dramaty w Drukarni Uniwersyteckiej, dzięki własnym, wówczas niebywałym układom typograficznym, rozniósł sławę tej drukarni.

Dla prof. Ulanowskiego zdanie Wyspiańskiego było decydujące właśnie w sprawach typograficznych, którymi to pomysłami szczerze się prof. Ulanowski jako bibliofil zachwycał. Nieraz prof. Ulanowski szczyił się, powiadając, że jedynie drukarnia, której on jest kuratorem, produkuje tak oryginalne i artystyczne druki.

Naraz, gdy już był czarny druk gotowy i miał być wydrukowany kolorowy napis Hymnu, prof. Ulanowski postawił kwestję typograficzną na ostrzu miecza. Wyspiański będąc chorym nie wychodził z domu. Potoczyła się korespondencja w niebywale gwałtownej formie. Prof. Ulanowski kategorycznie oświadczył, że dokonany druk musi być zniszczony.

Trudno dzisiaj osądzić, która wersja jest istotną. Kto znał ś. p. prof. Ulanowskiego, jego nieskazitelną charakter, jego głęboki patriotyzm, nie da wiary, aby sposobem prowokacyjnym załatwił się z publikacją Hymnu Wyspiańskiego, przeznaczonym na dochód skarbu polskiego.

A jednak oglądając niedokończony druk Hymnu, trzeba podkreślić jego piękny i oryginalny układ typograficzny i trudno dać wiarę, aby ten układ był „kompromitacją dla Drukarni Uniwersyteckiej”. Może odegrały tu względy polityczne walk między ówczesnymi „białymi” a „czernymi”, a tym pierwszym treść Hymnu była nie na rękę. Być może, całą awanturę spowodował kaprys prof. Ulanowskiego (był kapryśny i apodyktyczny), reszty dokonały obustronne nerwy.

Czy wychodzący wieczorem człowiek z pracowni Wyspiańskiego w roku 1903, gdy wyczekałem w sąsiednim pokoju, był Józefem Piłsudskim?

Jest faktem stwierdzonym przez Żeromskiego, że Wyspiański należał do „wydziału skarbowego” tworzącej się armji polskiej. Ktoś przecież z Wyspiańskim porozumieć się musiał w sprawie zakonspirowanej, tajnej, za należenie bowiem do nielegalnej organizacji czekało nawet w słabej Austrii więzienie.

Wyspiański w roku 1903 po „Weselu”, był uważany za wieszczę, króla-ducha. Rzecz jasna, że z powodów fizycznych, ciężko chory Wyspiański nie mógł być wcielony do bojówki. Być może, że ludzka ciekawość skłoniła Józefa Piłsudskiego do poznania Wyspiańskiego, zaszedł więc z ciekawości, a po trzygodzinnej rozmowie geniusz czynu Piłsudskiego ujął silną dłonią geniusza-wizjonera. Być może, ktoś przejęty ówczesną ideologią dzisiejszego Marszałka Polski, znajomy Wyspiań-

skiego opowiedział mu o zjawieniu się wielkiej indywidualności czynu, którą reprezentował wówczas dzisiejszy Wódz Narodu.

Chory Wyspiański, nie wychodząc z domu mógł prosić, aby Piłsudski odwiedził go chorego, trudno zaś przypuścić, aby takie zaprosiny były nieprzyjęte.

Ideologią „Wesela“ był przejęty przede wszystkim Józef Piłsudski i dla przyszłego Wodza Narodu „Wesele“ nie było zagadką, niezrozumiałą bujdą, jaką było dla tych, którzy wówczas stanowili „sól“ narodu.

Nikt chyba wątpić nie będzie, że przed laty 30-tu Józef Piłsudski był najpierwszym obywatelem, co stwierdziły czyny w ciągu lat 30-tu dokonane.

Jasne jest, że pierwszy Marszałek Polski był wyznaczony przez los na Wodza Narodu, który zrealizował wszystkie tęsknoty i pragnienia setek tysięcy Polaków ginących w syberyjskich tajgach, w lochach Kufsteinu i Wroniek.

Zrozumiałem jest, że gdy przed laty 30-tu genjusz czynu, skoncentrowany w Piłsudskim usłyszał na „Weselu“: „Roześlesz wici przed światem, powołasz gromadzkie stany, ma być jawne,

co jest krytem: co dalekie było... blisko“, genjusz czynu rozumiał zew Wyspiańskiego inaczej niż my „codzienni zjadacze chleba“. Gdy więc Wyspiański poprosił o odwiedziny, Piłsudski poszedł.

A gdy dwa wielkie duchy: Wyspiańskiego duch proroczy i Piłsudskiego duch czynu w kilkugodzinnej rozmowie porozumiały się, duch czynu Piłsudskiego, jak Rycerz w „Weselu“ uwięził ducha-proroka Wyspiańskiego i nakazał: „Zbie-
raj się skrzydlaty ptaku, na koń, na koń, na koń, przepadnie przekleństwa męka. Jam to jest olbrzymów dzieło: Witold, Zawisza, Jagiełło“.

Wyspiański spełnił rozkaz i wstąpił w szeregi formującej się armji polskiej oddając co miał, rezygnując z posady profesorskiej, bo: „Żołnierz polski, nie może brać pieniędzy zaborczych“, jak wyraził się do Żeromskiego.

A Żeromski tak pisze: „Uczulem nieznosny żal, żem tu przyszedł. Chciałem cofnąć wszystko i wyjść. Dałbym każdą ofiarę od zwolnienia mnie od tej misji“.

Żeromski rozumiał tragedję Wyspiańskiego, ciężko chorego ojca rodziny bez środków na codzienne konieczności, który rezygnuje z posady profesorskiej.

PIEŚŃ POLAKÓW Z AMERYKI O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM*)

*Przez boje dzielnych swych synów,
Już powstał wolny kraj,
Polacy dumni swych czynów
Ojczyznę zmieniają w raj.*

*Za polskie sioła, łany,
Swe życie warto nieść —
Niech żyje Wódz kochany,
Piłsudski, cześć Mu, cześć!*

*Wysoko nasz orzeł biały,
Ku chwale wiecznej mknie,
Otocza skrzydłem kraj cały
W wolności złotym śnie.*

*Za polskie sioła, łany,
Swe życie warto nieść —
Niech żyje Wódz kochany,
Piłsudski, cześć Mu, cześć!*

*Nie damy obcym swej ziemi,
Obronim piersią swą,
Hej! przed tarczami polskimi
Wrogowie niechaj drżą!*

*Za polskie sioła, łany,
Swe życie warto nieść —
Niech żyje Wódz kochany,
Piłsudski, cześć Mu, cześć!*

*PIŁSUDSKI! hej bohaterze!
Ty polskie serca znasz —
My umrzem w tej świętej wierze,
Żeś Ty jest ojciec nasz.*

*Za polskie sioła, łany,
Swe życie warto nieść —
Niech żyje Wódz kochany,
Piłsudski, cześć Mu, cześć!*

*) Na nute: „Jak długo nasza Wisła“.

LEONARD KOCIEMSKI.

Na marginesie życia Włoch współczesnych.

I. WŁOSKA POLITYKA ZAGRANICZNA.

Poniżej zamieszczamy artykuł pióra red Leonarda Kociemskiego, gorącego współpracownika idei legionowej i niestrudzonego szermierza przyjaźni polsko-włoskiej. W artykule tym autor, osiadły od wielu lat w Rzymie i dokładnie obeznany z politycznymi stosunkami we Włoszech, daje interesujący wyraz swoim poglądom na tak aktualne i dla Polski zagadnienie polityki zagranicznej Italii współczesnej.

Rzecz dziwna.

Ilekcioć czytam głosy obcych obserwatorów życia włoskiego na łamach pism zagranicznych. tylekcioć mimowoli konstatuje, że o Faszyzmie pisze się albo z istotnie „cielęcym zachwytem“, albo z zimną, nieprzejednaną nienawiścią, która jest tak silna, że przesłania nawet strony dodatnie realizacyj bezsprzecznych. Toteż może mają rację niektórzy teoretycy ruchu faszystowskiego twierdząc, że nie sposób ustosunkować się do faszyzmu połowicznie i, że każdy człowiek musi być albo filofaszystą albo antyfaszystą.

Obcym nam jest „cielęcy zachwyty“, jak obcą jest nierozumna apriorystyczna nienawiść. W stosunku do realizacji kierunków politycznych stojących u władzy uważamy za konieczne uczciwe, nawet wbrew własnym jak najbardziej głębokim i istotnym przekonaniom, oszacowanie stron pozytywnych. A w stosunku do faszyzmu nie należy zapominać, że jest on, cokolwiek chciałoby się powiedzieć, rzeczywistą reakcją narodu włoskiego, który stworzył własne państwo istniejące od lat kilkudziesięciu, na czynniki wewnętrzne i zewnętrzne niedoceniające jego istotnej wartości. Ferment faszystowski krystalizujący się ciągle jest jednym z fermentów mających swe historyczne uzasadnienie w przeszłości włochoć i Włoch.

Dopiero przyszłość wykaże oczywiście czy nad Europą zachodnią po zwycięskiej wojnie przeciw prusackiej bucie zapanował duch prusackiego zmilitaryzowania społeczeństw i państw pod hasłem państwologji, jako naczelnej filozofji życia, czy też przejawiała się pierwsza cecha przemiany wojskowej organizacji sił narodowych według zasad narodu uzbrojonego. Przyszłość zatem wykaże czy faszyzm uległ wpływom przeszłości aby przetworzyć charakter narodowy Włoch, czy też dostosował się do wymogów przyszłości, tworząc podstawy do realizacji jutra w dziedzinie współżycia międzynarodowego.

W sądach o faszyzmie na terenie Polski bardzo często spotkać można pomieszanie pozorów i istotnej rzeczywistości: czasem sądy te są tak

powierzchowne, że zrozumieć nie można dlaczego nie sięga się głębiej i nie widzi tego, co aż nadto widocznem się wydaje. Najczęściej osądzamy włoską politykę zagraniczną ulegając pochopnie wpływom czynników pozostających poza kręgiem bezpośrednich stosunków włosko-polskich. Toteż w tych uwagach na marginesie postaramy się przede wszystkim o jak najbardziej treściwe ujęcie zasadniczych cech polityki zagranicznej, aby potem przejść do innych dziedzin realizacji współczesnych Włoch Mussolini'ego.

Zastrzegamy się, że niezbędnym warunkiem do zrozumienia przynajmniej częściowego istoty dzisiejszych Włoch a zwłaszcza polityki zagranicznej Mussolini'ego jest uprzytomnienie sobie przepaści dzielącej teorię od praktyki w dziedzinie hierarchicznych stosunków mocarstwowych w świecie. Mamy poważną obawę, że tragedia ta, żywo odbijająca się na współczesnej historii Włoch, stanie się i udziałem Polski, mocarstwa hierarchicznie niezajmującego właściwego sobie stanowiska w koncercie narodów europejskich jedynie dzięki niezrozumieniu roli naszego państwa i jego właściwej wagi gatunkowej przez czynniki regulujące dziś problemat hierarchji państwowej w świecie.

Włoska polityka zagraniczna bywa oceniana zazwyczaj pod kątem widzenia z jednej strony germanofilstwa, z drugiej zaś frankofobstwa.

Mowy i wystąpienia dziennikarskie premjera Mussolini'ego bardzo często ułatwiają tego rodzaju ujęcie kwestyj związanych ze stanowiskiem Włoch w tej lub innej żywotnej sprawie naszego kontynentu. Zarzuca się Mussolini'emu makjawelizm, polityczne szantaże na szerokiej arenie życia międzynarodowego, faworyzowanie polityki odwetowej Niemiec, organizowanie malkontentów, brak paneuropeizmu itd. Być może, iż patrząc z oddalenia na wystąpienia premjera włoskiego inna perspektywa powoduje odmienne ujęcie właściwego punktu ciężkości, rzecz można jednak, patrząc zbliska, że ujęcie takie nie odpowiada rzeczywistości.

Ktokolwiek inny na miejscu Mussolini'ego, posiadając jego zrozumienie potrzeb narodu włoskiego, byłby zmuszony do prowadzenia polityki zagranicznej o pozorach makjawelizmu, szantażowania itd. Dlaczego?

Niezrozumienie ciężaru gatunkowego państwa włoskiego, niewniknięcie w jego potrzeby spowodowane przeludnieniem i ciężkim kryzysem gospodarczym, hamowanie ekspansji Włoch poza

własne terytorjum a wreszcie brak wzięcia pod uwagę istotnego pokrzywdzenia państwa włoskiego przy podziale zdobyczy wojennych zwłaszcza w dziedzinie kolonij eks-niemieckich — oto powody dzisiejszego stosunku Włoch do kompleksu zagadnień europejsko-swiatowych. Nie germanofilstwo i frankofobstwo wpływają na ustosunkowanie się Mussolini'ego do kwestji rewizji traktatów a jedynie o naprawę pokrzywdzenia spiętrzającego trudności gospodarcze i rozwojowe Włoch mu chodzi, gdy mówi o rewizjonizmie.

Terytorjalny status quo w Europie, którego zmiany kategorycznie żądają w sensie odwetowym Niemcy, nie wchodzi w grę przy ujmowaniu kwestji rewizji traktatów przez Mussolini'ego: Mussolini wie, bo zna historję własnego kraju, że realizacja żądań niemieckich mogłaby w procesie rozwojowym dalszym uderzyć kategorycznie w samo sedno interesów włoskich. Zaspokojenie potrzeb włoskich, naprawienie, przynajmniej częściowe, pokrzywdzenia spowodowanego negacją kompensat przewidzianych i ustalonych w traktacie londyńskim z 1915, oto rewizjonizm traktatowy w interpretacji włoskiej.

Mussolini występuje przeciw konferencji rozbrojeniowej wydrwiwając rezultaty wielomiesięcznej „straty czasu“ i żąda równorzędności zbrojeniowej dla Niemiec, gdyż chce dojść do istotnego pomniejszenia zbrojeń, koniecznego zresztą dla zrealizowania jego planów wewnętrznej przebudowy i rozbudowy Włoch po części ledwo dokonanej z powodu ograniczonych możliwości finansowych. Równorzędność niemiecka to środek do osiągnięcia rezultatu pożądanego, nie zbytnia miłość w stosunku do Berlina.

Na ten temat możnaby zaryzykować tezę, że najmniej germanofilskim ujęciem kwestji europejskich w ich ocenie jest właśnie ujęcie Mussolini'ego, w którego umysłowości najrozmaitszych wpływów można się doszukać lecz wśród nich

wpływy germańskie najmniejszą wagę gatunkową w kształtowaniu człowieka odegrały.

Jest to przypadkowy zbieg okoliczności powodujący pójście po linii wyzyskania możliwości: możnaby zatem zarzucić Mussolini'emu kontynuowanie tego, co podczas wojny nazwano „il sacro egoismo“ — święty egoizm. Doprawdy należałoby powtórzyć słowa Chrystusa nawołującego do rzućcia kamieni przez tych, którzy czują własne sumienie nieobciążone tego rodzaju grzechem. Święty egoizm panuje obecnie i panować musi nie tylko we Włoszech, ale wszędzie, gdzie sfery kierownicze państw walczą o jutro narodów, tak, jak panował on i wczora i pozawczora w życiu ludzi, społeczeństw, kontynentów.

Spór włosko-francuski różnie bywa oceniany. Zdaniem naszym jest on poważny, ale jednocześnie łatwy do rozwiązania pożądanego dla interesów kontynentu. W sporze tym nie istnieją elementy zasadnicze mogące spowodować stworzenie przepaści pomiędzy Francją a Włochami. Mówi się o parytetach morskich, zbrojeniowych etc. ale milczy się o parytecie moralnym. Paryż nie lubi traktować Rzymu jak równego. Paryż zamyka oczy na przemiany, jakie wojna najpierw a potem faszyzm dokonały w psychce włoskiej. Paryż nie docenia nawet faktu, że pomimo pozorów odmiennych polityka włoska z przedziwną giętkością uniknęła momentów, na jakie brak zrozumienia ze strony trzecich ją narażał, że poszła ona w zakresie wielu odcinków kontynentalnych wykazując istotne zrozumienie potrzeb kontynentu europejskiego nawet po części wbrew zasadzie egoizmu. Paryż woli dyskutować pozory, wyolbrzymiać cienie i dostrzegać słomki w oczach Rzymu nie widząc belek we własnych. Jest to jeden z tych fenomenów, które historia nazwała elokwentnie „błędami psychologicznymi“.

Na usunięciu tego błędu psychologicznego polega załatwienie pomyslnie sporu włosko-francuskiego.

Rzym, październik 1952.

Zjazd Federacji Obrońców Ojczyzny.

W sierpniu b. r. odbyły się w Warszawie obrady V-go walnego zjazdu delegatów Federacji Zw. Obrońców Ojczyzny.

Na zjazd, którego obrady toczyły się w sali Rady Miejskiej, przybył premier Prystor, min. Pieracki, min. Jędrzejewicz, wicemin. gen. Sławoj-Składkowski, wicemin. S. Starzyński, min. Schä-tzel, szef sztabu głównego gen. J. Gąsiorowski, gen. Kwaśniewski, zast. dowódcy OK. I. płk. Żurakowski, a dalej prezes W. Sławek, gen. Lucjan Żeli-

gowski, attaches wojskowi państw obcych, szef sztabu „Strzelca“ mjr. Święcicki itd., oraz delegaci Federacji z całego kraju.

W prezydjum prócz gen. Góreckiego zasiedli: pp. płk. White, p. Taudiere, płk. Engel, płk. Jakubowski, płk. Garbusiński, wiceprezes por. Gościński i p. Sołtycki.

Obrady zagał prezes Federacji Obrońców Ojczyzny — gen. dr. Roman Górecki, wznosząc okrzyk na cześć P. Prezydenta Rzeczypospolitej

prawem. W tem zrozumieniu gotowość wasza jest i Marszałka Piłsudskiego. Okrzyk ten wśród owacyj na cześć Pierwszego Obywatela i Wodza Narodu rozbrzmiewał przez czas dłuższy.

Po powitaniu premjera A. Prystora, gen. Sławoj-Składkowskiego, reprezentującego na zjeździe Marszałka Piłsudskiego, przedstawiciela Sejmu płk. Walerego Sławka, członków rządu, przedstawicieli Armji, gości zagranicznych, prezesa FIDAC płk. Edwarda White'a oraz wiceprezesa FIDAC na Francję p. Emila Taudiere, orkiestra odegrała kolejno hymny państw sfederowanych w FIDAC.

W imieniu Marszałka Piłsudskiego powitał zjazd gen. Sławoj-Składkowski.

MOWA GEN. SKŁADKOWSKIEGO.

Specjalnie chcę życzyć, aby ta więź koleżeństwa i braterstwa, która nas łączyła, wzmacniała i krzepła z każdym rokiem. Ta więź koleżeńska i braterska, Koledzy, nie przyszła nam za darmo. Myśmy szli do Polski każdy tą drogą, którą Pan Bóg nam iść pozwolił, drogą najdłuższą i najcięższą, wśród której są rozmaite piaski, rzeki, tak, jak jest w bajce — było w rzeczywistości. Ludzie ze złą wolą umieli to wykorzystać i powiedzieć tak, jak ci faryzeusze — cicho do ucha: Tylko ci, a ci są prawdziwymi żołnierzami polskimi, którzy Polskę odbudowali i ci będą ludźmi zasłużonymi. Potrafiłiście plunąć na tych ludzi, na ich faryzeuszowskie gadanie. I tutaj jesteśmy w stolicy Polski wszyscy razem, o czem marzyć nie śmieliśmy może. Koledzy, życzę wam, aby ta więź nie dopuszczała do licytacji w naszej przeszłości: kto więcej zrobił, a kto mniej. Życzę, aby ta więź dopomogła wam pójść do trudnej walki o ład, byt i potęgę Rzeczypospolitej Polskiej.

MOWA MIN. PIERACKIEGO.

W imieniu Rządu tak przemówił minister spraw wewnętrznych płk. Bronisław Pieracki.

W imieniu rządu witam walny zjazd Federacji Obrońców Ojczyzny. Doroczne zjazdy Panów, reprezentujących najrozmaitsze organizacje i formacje wojskowe, które stały się w zespoleniu ramieniem zbrojnym Rzeczypospolitej w dniach jej zmartwychwstania i wielkiej potrzebie wojennej — zjazdy te noszą charakter apelu tych synów Ojczyzny, którzy spełniwszy już raz swój obowiązek względem niej na placu boju, gotowi są zawsze stanąć w jej obronie. Ta gotowość Wasza, Panowie, nie stoi w najmniejszej sprzeczności z głęboko pokojowem usposobieniem narodu i pokojową polityką naszego państwa. Wyraża ona bowiem tylko stan ducha i umysłowości polskiej, wykluczający jakikolwiek kompromis z honorem, znajdującym realne wyrazy wolności narodu, nieetykalności granic Rzeczypospolitej, wykutych i ustalonych orężem, poręczonych międzynarodowem

czynnikami politycznym, uczestniczącym w życiu każdego narodu, nie rezygnującego z przyszłości.

W drodze dziwnych powikłań pojęciowych zrodziły się teorie, usiłujące przeciwstawić karność społeczną wolności obywatelskiej jednostek, wpływ tych teoryj na nasze życie miał za skutek w przeszłości niewolę, a w naszych czasach tak groźną niemoc państwa, że bodaj nikt już dzisiaj nie pragnie powrotu do tego stanu. Tem samem uznaje się, iż karność jednostek jest warunkiem jedności wszystkich, że zatem jest ona podstawową cnotą społeczeństwa zorganizowanego, narodu kulturalnego, nowoczesnego, demokratycznego.

Potrzeba dzielności — moi panowie — nie wymaga bodaj uzasadnień. Narzuca ją dzisiaj, jak i zresztą zawsze, konieczność zdobywania środków egzystencji. W tem zrozumieniu atoli dzielność nie jest cnotą, jak nie byłaby cnotą dzielność żołnierza obojętnego na losy swej Ojczyzny i współobywateli, a bijącego się mężnie tylko na progu własnego domostwa. Wyższe zatem ponad osobiste cele — nadaje dopiero dzielności szlachectwo cnoty.

Nie wątpię, że szeregi Federacji Obrońców zespala ją te właśnie dwie główne cnoty społeczeństwa wolnego i demokratycznego: dzielność i karność, że ożywia je szlachetna ambicja kierowania się niemi w życiu codziennem przy warsztacie pracy zawodowej i działalności społecznej, że postępując w ten sposób, przyczyniają się one do powodzenia pracy przesuwania Polski na fundament trwałych wartości duchowych i materialnych, osiągając zarazem najwyższą miarę satysfakcji osobistej.

DALSZE OBRADY.

Następnie przemawiali nader serdecznie goście: prezes FIDAC i przedstawiciel Legjonu Amerykańskiego płk. White, oraz francuski wiceprezes FIDAC, p. Taudiere. Wkońcu gen. Górecki złożył sprawozdanie z prac Federacji, oraz przedłożył program prac na przyszłość, kończąc swe przemówienie okrzykiem na cześć premjera Prystora.

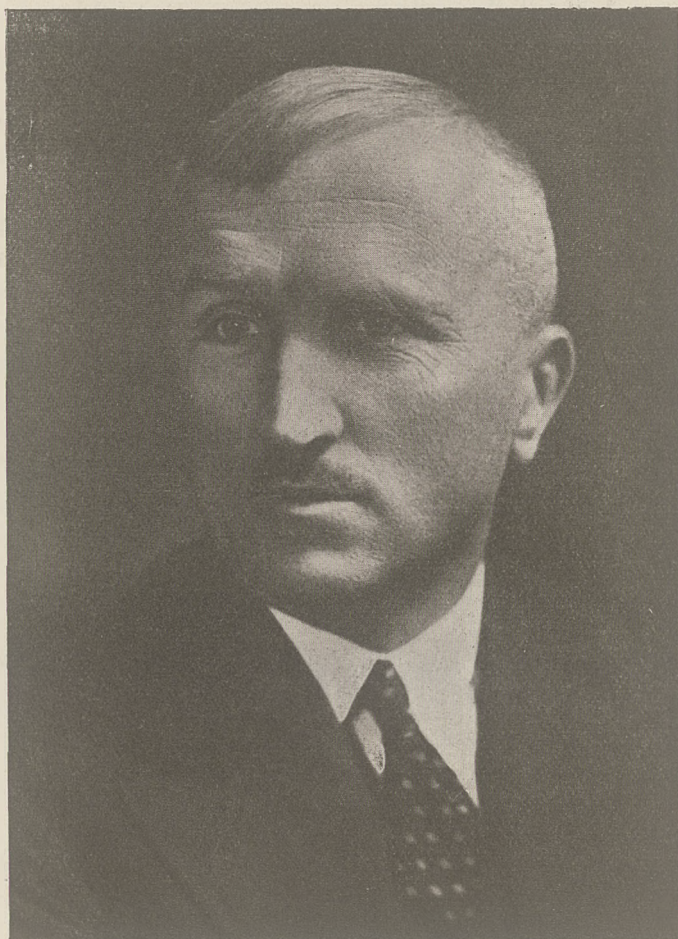
Prezesem zarządu głównego Federacji wybrany został przez aklamację ponownie gen. Roman Górecki, który stanowisko to zajmuje już od lat blisko pięciu.

Do zarządu głównego każdy ze związków sfederowanych wydelegował po 2 przedstawicieli, prezydjum zaś wyłonione będzie na zebraniu konstytucyjnym zarządu głównego we wrześniu lub październiku r. b.

Komisję rewizyjną tworzą pp. wiceminister Starzyński, Sągajło i Izdebski.

Sąd koleżeński: pp. prof. Makowski, Miedziński, sen. Perzyński, adw. Radlicki i płk. Wyrostek.

DZIAŁ GOSPODARCZY



FERDYNAND ZARZYCKI
MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU

Legjoniści, jako ci, co w zawieruchę wojny światowej ofiarnie oddali się w służbę IDEI, dziś, gdy narody świata zmagają się ze sobą w gigantycznych zapasach wojny gospodarczej, winni również na każdym stanowisku, gdzie ich życie postawiło, iść w pierwszym szeregu na polu wydajnej pracy i wytrwałości.

Mamint



Marjan Kandel, Dyr. Dep. Przemysł., Min. Przem. i Handlu



Mieczysław Sokołowski, Dyr. Dep. Handl. Min. Przem. i Handlu

Z działalności „Żegluga Polskiej” w Gdyni.

W całokształcie życia gospodarczego i handlowego w Polsce nader pokaźne miejsce zajmuje przedsiębiorstwo „Żegluga Polska” w Gdyni, z którego działalności wyjmujemy tu krótkie sprawozdanie.

Flota przedsiębiorstwa w roku 1931 składała się z 12 statków towarowych i 5 statków pasażerskich. Ogólny tonaż statków towarowych wynosił 55.000. W roku 1932 przybyły dwa nowe statki, mianowicie: „Śląsk” i „Cieszyn”, obsługujące nowoutworzone linie regularne.

Statki pasażerskie uprawiały, jak poprzednio, żeglugę przybrzeżną pomiędzy Gdynią, Gdańskiem, Jastarnią, Helem, Sopotami i Orłowem, natomiast w przeciwieństwie do lat ubiegłych, ze względów oszczędnościowych, została przerwana komunikacja pomiędzy Gdynią a Helem w miesiącach zimowych.

W roku 1931, wszystkie statki przedsiębiorstwa przewiozły ogółem 534.741 tonn różnych towarów, za sumę frachtów zł. 5.664.502·71. Jak i w poprzednim roku, największą trudnością racjonalnego wykorzystania statków było zmniejszenie się importu do Polski, skutkiem czego statki powracały często bez ładunków. Na skutek pogłębiającego się kryzysu światowego przedsiębiorstwo widziało się zmuszonem unieruchomić na dłuższy przeciąg czasu, z powodu braku ładunków, swoje dwa największe statki „Niemen” i „Wisłę”, oraz okresowo statki „Toruń”, „Tczew” i „Warta”.

Pomimo ciężkiej sytuacji, wywołanej kryzysem w obrotach towarowych pomiędzy poszczególnymi

krajami, linie regularne wykazały dalszy znaczny rozwój, w głównej mierze dzięki wybudowaniu 2-ech nowych statków „Śląsk” i „Cieszyn”, specjalnie dostosowanych do ciężkich warunków lodowych na Bałtyku. Dzięki tym statkom komunikacja zimowa z Tallinnem i Helsingforsem ew. Hangö nie była przerwana, ponadto powstała możliwość połączenia Gdyni i Gdańska z portami zachodniej Europy. W dniu 1 stycznia 1932 r. została uruchomiona linia Rotterdamska. Znaczne obroty towarów na tej linii, świadczą o jej dużej żywotności. Linia ryska została zamknięta ze względu na trudności dewizowe, panujące na Łotwie i powodujące zmniejszenie się obrotów towarowych.

Ze względu na ukończenie okresu 5-lecia istnienia przedsiębiorstwa podajemy poniżej kilka cyfr, ilustrujących retrospektywnie jego działalność w tym okresie; a więc koszty eksploatacyjne, rozłożone na 1 tonę rejestrową brutto wynosiły:

W latach:	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
Zł:	448·09	339·32	369·50	380·43	296·79

Koszty handlowe w tym samym okresie wyniosły w okrągłych cyfrach:

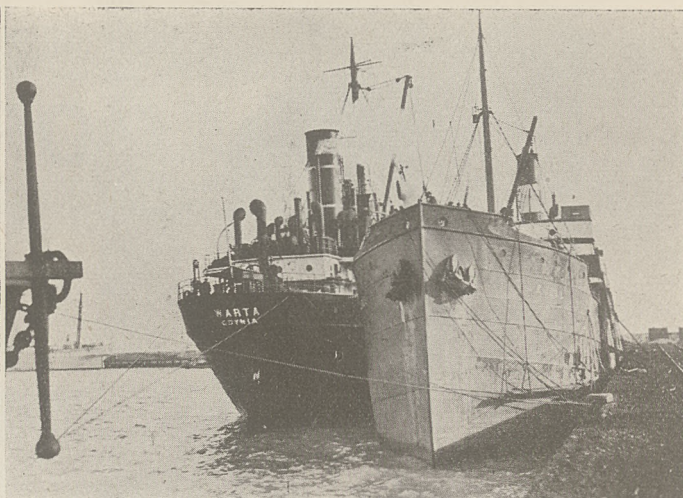
W latach:	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
Zł:	436.000	620.000	686.000	642.000	526.000

Wyniki ogólne z eksploatacji statków bez uwzględnienia amortyzacji, kosztów organizacyjnych i inwestycyjnych, oraz bez otrzymanych dotacji skarbowych, wynosiły:

W latach:	1927/28	1928/29	1929/30	1930/31	1931/32
Zł:	461.000	486.000	407.000	697.000	86.5000



S. S. „KRAKÓW”
statek handlowy „Żegluga Polskiej”.



S. S. „WARTA”
statek handlowy „Żegluga Polskiej”.

Żegluga Polska posiadała do dnia 31. III. 1932 roku udziały w 4-ch przedsiębiorstwach: Polsko-Brytyjskiem Tow. Okrętowem S. A., Polskiem Transatlantykiem Tow. Okrętowem S. A., w Polskiej Agencji Morskiej i w Syndykacie Emigracyjnym Sp. z o. o.

Udział Żegluga Polskiej w drugim przedsiębiorstwie P. T. T. O. wynosił 52%, t. j. zł. 4,700.000.

Udział Żegluga Polskiej w Polskiej Agencji Morskiej wynosił 58% kapitału zakładowego, t. j. zł. 203.000.

Udział Żegluga Polskiej w Syndykacie Emi-

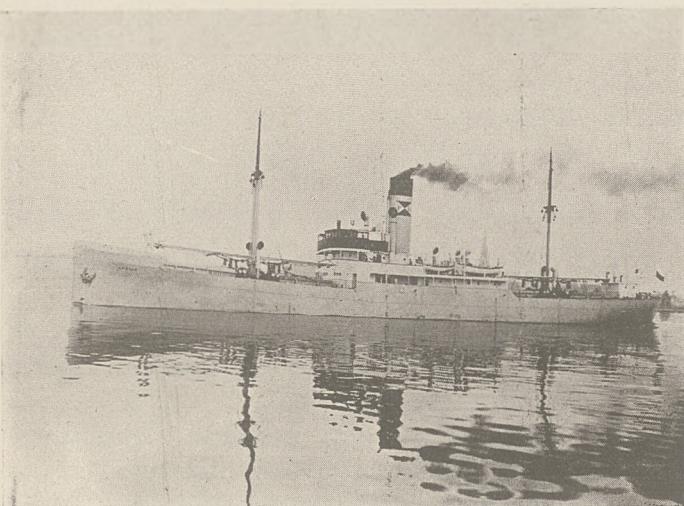
gracyjnym został podwyższony z 1 udziału, wynoszącego zł. 1.000 na 10 udziałów w sumie zł. 10.000.

Udziały konsorejalne Żegluga Polskiej w Polsko-Brytyjskiem Towarzystwie Okrętowem, w Transatlantykiem Towarzystwie Okrętowem i w Syndykacie Emigracyjnym, zostały przejęte bezpośrednio przez Skarb Państwa na podstawie bilansu likwidacyjnego Przedsiębiorstwa Państwowego „Żegluga Polska“ z dnia 31. III. 1932, sporządzonego w myśl ustawy z dnia 17 marca 1932, o przekształceniu przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska“ na spółkę akcyjną (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 339).

Z.

Z działalności Polsko-Brytyjsk. Tow. okręt. w Gdyni.

Rok 1931 jest trzecim rokiem operacyjnym Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Okrętowego, założonego dnia 21 grudnia 1928 r.



S. S. „LUBLIN”
statek handlowy Polsko-Brytyjskiego Tow. okrętowego.

W roku 1931 uzgodniono statut Towarzystwa z prawem o Spółkach Akcyjnych, zawartem w rozp. Prez. Rzp. Pol. z dnia 22 marca 1928 r. Przeprowadzono również finansową rekonstrukcję Towarzystwa, obniżając kapitał zakładowy o 9.842.000 złotych i podwyższono obniżony kapitał zakładowy o 6.500.000 złotych do 10.143.000 złotych.

W składzie tonażu nie zaszły żadne zmiany. Na linii londyńskiej kursował s/s „Premjer“ i s/s „Warszawa“. Na linii Gdynia—Hull kursował s/s „Łódź“ i s/s „Rewa“ w regularnych tygodniowych odjazdach. Dla zaspokojenia wymagań obrotu towarowego, zacharterowano w roku sprawozdawczym 3 statki na 13 podróży.

W myśl uchwały Rady Nadzorczej oraz w porozumieniu z Akejonarjuszami Towarzystwa zamówiono w Stoczni Helsingoer dwa statki, które otrzymają nazwę s/s „Lublin“ i s/s „Lwów“.

W ciągu roku sprawozdawczego wykonano na obu liniach eksploatowanych przez Towarzystwo 90 okrężnych podróży własnymi i charterowanymi statkami.

Obrót towarowy, zwłaszcza eksport artykułów żywnościowych, grawituje coraz bardziej do Gdyni i to ze względu na niższe koszty manipulacji towaru przy przeładunku oraz sprawności przeładunku towaru w porównaniu z Gdańskiem.

WINCENTY HYLA

poseł na Sejm.

Pomoc Państwa dla rolników.

Podjęta przez Rząd akcja pomocy dla rolnictwa, które przechodzi ciężki kryzys, doprowadziła do wydania czterech rozporządzeń Prezyd. Rzpłtej (Dziennik Ustaw Nr. 72 z dnia 26 sierpnia 1932), a mianowicie: z dnia 23 sierpnia 1932 o zapobieganiu skutkom trudności płatniczych w rolnictwie, z dnia 23 sierpnia 1932 o utworzeniu Urzędów rozjemczych do spraw kredytowych małej własności rolnej, z dnia 23 sierpnia 1932 w sprawie segregacji wierzytelności na nieruchomościach ziemskich, parcelowanych w celu spłaty uciążliwych zobowiązań, z dnia 23 sierpnia 1932 w sprawie zmiany rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 29-go czerwca 1924 o lichwie pieniężnej.

Rozporządzenia te, jak stwierdził Komitet Ekonomiczny Ministrów w dniu 12 października b. r. zmierzają do odciążenia rolnictwa, a akcja ta obejmuje trzy główne zadania:

1) Zwrócenie sporów pomiędzy rolnikami a ich wierzycielami na drogę układową;

1) Ułatwienie rolnikom spieniężenia części substancji majątkowej dla ratowania reszty majątku;

3) Obronę dłużnego rolnika przed lichwą, szczególnie wzmożoną w okresie kryzysu.

Komitet Ekonomiczny zwrócił również uwagę na konieczność skoordynowania wszelkich prac w zakresie finansowo-rolnym, przyczem wskazał, że dużą pracę w tym kierunku ma wykonać Centralne Biuro do spraw finansowo-rolnych i jego organa lokalne.

W celu korzystania z dobrych dla rolników rozporządzeń Prezydenta R. P. wskazane jest, by sami rolnicy wystąpili z prośbą o opiekę przez powiatowe biura do spraw finansowo-rolnych, będące w każdym mieście powiatowem, — do Delegatury do spraw finansowo-rolnych, Urzędu Rozjemczego lub sądu.

Po zarejestrowaniu rolnika zadłużonego w biurze finansowo-rolnem, tudzież złożeniu opłaty wynoszącej dla małorolnych (do 5 ha) jednego złotego i dostarczeniu dokumentów potrzebnych do określenia w opisie gospodarstwa stanu majątkowego i jego zadłużenia, następuje opieka ze strony Biura nad dłużnikiem. Biuro przeprowadza rozmowy między wierzycielem a zarejestrowanym, by doprowadzić do zawarcia dobrowolnej umowy, przekazuje wspomnianej już Delegaturze sprawę celem ugodowego jej załatwienia lub też w razie niedojścia do porozumienia, kieruje ją do Urzędu Rozjemczego.

W sprawach skomplikowanych większych, średnich i drobnych gospodarstw, gdy nie doprowadzono do ugody, a Urząd Rozjemczy nie jest kompetentny do

danej sprawy, powiatowe Biuro do spraw finansowo-rolnych po zebraniu potrzebnych załączników do podania dłużnika, przesyła sprawę do Wojewódzkiego Biura finansowo-rolnego. Po uzyskaniu opinii delegata Ministra Skarbu, sprawa przechodzi dalej do właściwego Sądu, w którym może nastąpić odroczenie wypłat dłużnika na okres jednoroczny. Odroczenie to może być przedłużone na dalszy okres jednoroczny.

Na czas odroczenia wypłat ustanowiony zostaje zarząd sądowy nad gospodarstwem rolnem, który z zasady oddaje sąd dłużnikowi, zaś nadzór nad dłużnikiem, organizacji rolniczej.

W czasie trwania odroczenia może dłużnik wystąpić do Sądu z wnioskiem o otwarcie postępowania układowego, by ułożyć się z wierzycielami co do dalszych spłat.

Propozycje układowe mogą obejmować:

- 1) odroczenie lub rozłożenie na raty spłaty długów,
- 2) zmniejszenie sumy długów,
- 3) obniżenie odsetek i kosztów,
- 4) całkowitą lub częściową likwidację majątku, objętego odroczeniem wypłat,
- 5) ograniczenie dłużnika w zarządzie majątku, określenie sposobu wykonania układu i zabezpieczenia zobowiązań.

Małe gospodarstwa rolne mogą w sposób uproszczony dochodzić wobec swych wierzycieli ulg w spłacie długów za pośrednictwem Urzędów Rozjemczych.

Urzędy Rozjemcze powołane są do spraw kredytowych dla rolników, posiadających do 50 ha ziemi. Urzędują one przy powiatowych związkach komunalnych i mają spełniać zadanie sądu, działając w sposób uproszczony.

Rozporządzenie ustanawia zadanie urzędów rozjemczych, do których należy określanie z uwzględnieniem możliwości płatniczych dłużnika:

- 1) terminów i warunków spłaty długu pieniężnego oraz rozkładanie długu na spłaty do lat 3-ech,
- 2) procentów lub innych świadczeń pobieranych przez wierzyciela z tem, że procenty te mogą być obniżone do 9% rocznie.

Rozporządzenie zawiera ważne postanowienie, że Urzędy Rozjemcze mają prawo obniżenia wierzytelności, jeżeli wierzyciel pobierał wyższe procenty lub inne korzyści od dłużnika, jak to przewiduje ustawa o lichwie.

W tym wypadku nadpłacone procenty odlicza się od sumy wierzytelności.

Do Urzędu Rozjemczego może wystąpić jedna lub obie strony zainteresowane, gdy zgodnie poddają się orzeczeniu rozjemczemu.

Urząd Rozjemczy składa się z członków mianowanych przez Prezesa Sądu Okręgowego. *Urząd Rozjemczy orzeka w składzie trzech osób, przeprowadza rozprawy, może przesłuchiwać świadków i biegłych pod przysięgą.* Od orzecznictwa Urzędu Rozjemczego może strona wnieść skargę do Sądu Grodzkiego. Dalszych instancyj niema.

Urzędy Rozjemcze nie rozpatrują spraw, gdy wierzycielem jest:

- 1) Państwo, samorząd terytorjalny lub gospodarczy, lub instytucje państwowe,
- 2) Instytucje ubezpieczeń społecznych, zakłady ubezpieczeń,
- 3) Instytucje kredytowe, banki, kasy oszczędnościowe, spółdzielnie kredytowe lub gminne, kasy pożyczkowo-oszczędnościowe.

Należności tych instytucyj nie będą poddawane orzecznictwu Urzędów Rozjemczych.

Rozporządzenie o lichwie pieniężnej wprowadza wielkie zmiany do ustawy z r. 1924, o zwalczaniu lichwy na wsi.

Dłużnik jest często bezbronny wobec lichwiarza, szczególnie przy pożyczkach wekslowych. Podczas, gdy sąd badał dotychczas tylko prawdziwość podpisu na wekslu, to rozporządzenie obecne dopuszcza dowód ze świadków i inne przyrzeczenia dłużnika. W razie nadpłacenia procentów zostaną one policzone na sumę długu.

Rozporządzenie postanawia, że Minister Skarbu ma

prawo regulować stopę procentową pobieraną nie tylko przez instytucje finansowe, lecz również przez wierzycieli prywatnych.

Również wówczas, gdy lichwiarz odstąpi faktycznie, lub fikcyjnie obligacje danego rolnika osobom trzecim, będzie karany.

Rozporządzenie w sprawie segregacji wierzytelności na nieruchomościach ziemskich parcelowanych w celu spłaty zobowiązań, stanowi uzupełnienie ustawy z dnia 12 marca 1932 i może mieć zastosowanie przy parcelacji tak długo jak ustawa będzie obowiązywać, t. j. podczas kryzysu.

Rozporządzenie powyższe postanawia, że wierzytelności zapisane na hipotece parcelowanego majątku, mogą być bez zgody wierzycieli rozdzielone równomiernie na części, t. j. na działki z parcelacji i część pozostałą przy właścicielu majątku.

Opracowany przez Okręgowy Urząd Ziemski plan segregacji zostaje ustalony orzeczeniem Okręgowej Komisji Ziemskiej. Orzeczenia te są ostateczne i nie ulegają zaskarżeniu. Wpłaty nabywców działek parcelacyjnych, wpłacane są do depozytu Państw. Banku Rolnego, który przekazuje te wpłaty właścicielowi majątku na regulowanie zobowiązań.

Płatności długów, które w drodze parcelacyjnej przejdą na działki nabyte przez nabywców, mogą być na wnioski nabywców odroczone na trzy lata.

Wszelkie ulgi udzielane rolnikom na podstawie nowych ustaw i rozporządzeń dotyczą tych rolników, którzy będąc dobrymi gospodarzami i gospodarując należycie z winy kryzysu popadli w trudności płatnicze.

Chłodnia i składy portowe w Gdyni.

Jedną z najważniejszych inwestycji, znajdujących się w Porcie Gdyni jest niewątpliwie Chłodnia Portowa, przeznaczona dla przechowywania i ułatwienia eksportu z Polski szybko psujących się produktów spożywczych, wytwarzanych przez rolnictwo polskie.

Chłodnia ta, należąca do największych na świecie, zbudowana została tuż przy wybrzeżu, a to celem umożliwienia bezpośredniego przeładunku towarów z Chłodni na statki i odwrotnie.

Większość komór Chłodni Portowej w Gdyni przeznaczona jest dla przechowywania jaj, masła, mięsa, drobiu i t. p. Niektóre odrębne komory urządzone są w sposób, umożliwiający przyjmowanie ryby mrożonej. Większość komór jest wyposażona ponadto w urządzenia do ogrzewania tak, że zasadniczo w poszczególnych komorach Chłodni

można podtrzymywać temperatury od $+15^{\circ}\text{C}$. do -15°C .

Warto zaznaczyć, że przy budowie Chłodni tej sprowadzono z zagranicy urządzenia niewyrabianych w kraju tylko na 3% kosztów budowy, a pozostałe 97% kosztów budowy zostały wydane na urządzenia, materiały i robociznę krajową.

Zakres pracy Chłodni Portowej w Gdyni coraz się rozszerza. Obecnie np. w trzecim tylko sezonie pracy, Chłodnia Portowa utrzymywała, względnie wysyłała produkty bezpośrednio do Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych A. P., Czechosłowacji, Estonii i Francji. Krajowa klientela Chłodni reprezentowana jest przez wszystkie dzielnice, począwszy od Kresów Wschodnich i kończąc na Pomorzu.

S. R.

MIECZYSLAW POGORZELSKI.

Polski eksport płodów hodowlanych.

Polska, będąc zawsze krajem o charakterze wybitnie rolniczym, posiadała znaczne nadwyżki swej produkcji hodowlanej, które musiała wywozić zagranicę. Tak było od bardzo dawnych czasów, tak jest jeszcze i teraz. Już w wiekach średnich było polskie wysyłano na rynki czeski, morawski, śląski, saski, sięgając het, do Niemiec środkowych pod Ren i Hamburg. Wielkie targowiska bydłace w Jarosławiu, Oświęcimiu, w Sremie, Krzepicach i Lublinie stanowiły ośrodki tego handlu. Bywały lata, że w Jarosławiu spędzano do 40.000 sztuk bydła. Mniejszy był wówczas, co prawda, handel trzodą chlewną, której tak, jak bydła, nie można było przepędzać na tak znacznych odległościach, tem nie mniej wiemy, że z Wielkopolski wysyłano zawsze pewne ilości na Śląsk bądź w formie żywej, bądź, jako słoninę lub mięso. Po rozbiorach Polski ta dziedzina handlu straciła swój charakter eksportowy, nastawiając się w poszczególnych dzielnicach na rynki wewnętrzne tych państw, w granicach których dzielnice te się znalazły. Tak więc Małopolska nastawiła się na wywóz do Wiednia i Pragi czeskiej, podczas gdy Pomorze i Poznańskie znajdowały zbyt dla swej produkcji hodowlanej w Berlinie, na Śląsku i w Saksonji. Jedyne z b. Kongresówki istniał pewien eksport do Niemiec w ramach traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego, który ustalał pewien tygodniowy kontyngent dla trzody chlewnej, przeznaczony dla Górnego Śląska. Punktem wyjściowym dla tego eksportu stał się Sosnowiec. Wobec nastawienia polityki gospodarczej państw zaborczych, uważającej ziemie polskie za producentów i dostawcę surowców, nie istniały warunki dla rozwoju przemysłu mięsnego. Prócz pewnej produkcji konserw mięsnych, przeznaczonej zresztą głównie dla celów wojskowych w Małopolsce oraz zaczątków przemysłu bekonowego w b. Kongresówce, gdzie na krótko przed wybuchem wojny światowej powstały dwie bekoniarne, produkcja przetworów mięsnych nosiła charakter wyłącznie rzemieślniczy, obsługując miejscowe rynki zbytu wzgl. jak w Małopolsce (Kraków), wysyłając pewne ilości wyrobów wędliniarskich do Wiednia.

Powstanie Państwa Polskiego po wojnie światowej wywołało szereg nowych zagadnień z dziedziny eksportu hodowlanego. Polska po uporządkowaniu i podniesieniu hodowli, zniszczonej w ciągu wojny, musiała siłą rzeczy nawrócić do swych dawnych tradycji kraju wybitnie eksportowego, posiadającego znaczne nadwyżki swej hodowli, dla których trzeba było szukać zbytu poza granicami kraju, aby produkcji tej zapewnić rentowność i możliwości rozwojowe.

W ciągu pierwszych lat istnienia wolnej Rzeczypospolitej polityka gospodarcza musiała być nastawiona, jak zresztą i we wszystkich innych krajach europejskich, które przeszły wielką wojnę, na zaopatrzenie w żywność konsumenta krajowego i na odrestaurowanie tych zniszczeń, jakie spowodowała wojna. Dlatego polityka gospodarcza w ciągu pierwszych lat posiadała nastawienie antyeksportowe. Istniał zakaz wywozu trzody chlewnej i bydła, od którego tylko w nielicznych wypadkach odstępowano, pomimo, że na rynkach zbytu zagranicą istniała nadzwyczaj pomyślna konjunktura, gdyż wówczas wszędzie import środków żywnościowych był pożądany. Dopiero od roku 1924 więzy krepujące eksport powoli odpadają, aż przechodzimy do zupełnej swobody wywozu w tej dziedzinie. Wywóz ten skierował się na utarte przed wojną rynki, a więc ku Austrii i Czechosłowacji głównie z Małopolski i do Niemiec z Wielkopolski i Pomorza. Największą rolę odgrywał wywóz trzody chlewnej, aczkolwiek znaczne rozmiary osiągnął również wywóz bydła do Czechosłowacji, cieląt bitych do Austrii i Czechosłowacji oraz koni, kierowanych również na odleglesze rynki zbytu do Francji, Belgii, Holandji.



MIECZYSLAW POGORZELSKI
radca Ministerstwa Przemysłu i Handlu

Był to okres rozwoju eksportu żywca i w niewielkiej części towaru bitego, czyli, jeśli można użyć w tym wypadku pojęcia ekonomicznego, okres eksportu surowcowego.

Okazało się niebawem, że przy stałym wzroście hodowli polskiej kierowanie bezplanowe eksportu wyłącznie na stare rynki nie jest wystarczającym. Tembardziej zarysowała się zbyt mała pojemność tych rynków przy potencjalnym wzroście naszych możliwości eksportowych, gdy odpadł bardzo ważny dla nas rynek zbytu, jakim były Niemcy, które w roku 1925 wprowadziły zupełny zakaz przywozu trzody chlewnej i bydła z Polski, zadając w ten sposób bardzo bolesny cios hodowli wielkopolskiej i pomorskiej, przeciwko którym był on zresztą głównie wymierzony. Zamknięcie rynku niemieckiego było tem bardziej dotkliwe, że uniemożliwiało jednocześnie tranzyt przez Niemcy na Zachód Europy, a zatem do Francji czy Belgii wzgl. nawet do Anglii via porty zachodnio-europejskie. Tama, postawiona przez Niemcy na zachodniej granicy naszego państwa, musiała skierować falę eksportu w dwóch kierunkach: północnym, morskim ku Anglii, oraz południowym ku Czechosłowacji i Austrii. Anglia posiadała zakaz przywozu żywca i była osiągalna wyłącznie dla towaru bitego. Ze względu na dobre urządzone rzeźnie w województwach zachodnich, szczególnie na Pomorzu i w Gdańsku, zorganizowanie eksportu bitej trzody chlewnej nie przedstawiało specjalnie poważnych trudności, to też eksport ten nabiera dosyć poważnego znaczenia, ożywiając jednocześnie ruch portowy w Gdańsku. W tymże czasie powstaje przemysł bekonowy na terenie Pomorza i w Gdańsku, co prawda w niepokątnych jeszcze rozmiarach. Wprowadzenie przez Anglię w r. 1926 zakazu przywozu świeżego mięsa wieprzowego dało impuls do silniejszego rozwoju bekoniarstwa, gdyż w razie braku tego przemysłu lokowanie naszych nadwyżek eksportowych z województw zachodnich w Anglii byłoby zupełnie uniemożliwione. Inne zjawisko wywołało skierowanie fali eksportu trzody chlewnej z dzielnic zachodnich Polski w kierunku południowym na rynki austriacki i czechosłowacki, obsługiwane dotychczas wyłącznie prawie przez Małopolskę. Zmasowanie dostaw trzody na te rynki musiało prowadzić

w krótkim czasie do bardzo dotkliwej konkurencji wzajemnej i w końcu do przeładowania tych rynków, co wzbudziło niebawem czujność rolnictwa tych krajów i wysunęło kwestię ochrony hodowli krajowej. Rok 1928 jest kulminacyjnym punktem wzrostu naszego eksportu na rynki środkowo-europejskie. Od tej pory rynki te zaczynają się kurczyć pod wpływem rolniczych sfer austriackich i czeskich. Zacieśnienie przepisów weterynaryjnych w Austrii i podwyżki celne w Czechosłowacji są pierwszymi jaskółkami polityki proagrarniej tych krajów. Jednocześnie wchodzimy w okres coraz silniej zarysowującego się kryzysu światowego, którego początek wyłania się z niekorzystnej sytuacji rolnictwa w całym świecie.

W tej groźnej sytuacji na rynkach środkowo-europejskich Polska szuka rozwiązania problemu eksportu hodowlanego w dwóch zasadniczych kierunkach: wynalezienie rynków zastępczych dla zbytu żywca i przestawienie się z eksportu surowcowego czyli żywca na eksport przemysłowy.

Rynki zbytu na żywca w Europie okazują się jednak mało pojemne i trudno dla nas osiągalne. Poczynione usiłowania wywozu do Francji natrafiają na przeszkody. Możliwy jest wywóz tylko białego towaru i nie jest on rentowny. Częściowo zaradza się istniejącym trudnościom przez tranzytowy ubój w Austrii. Szwajcaria nie wpuszcza wogóle naszej trzody, eksport do Włoch okazuje się również nierentowny i możliwy tylko dla niewielkich ilości ciężkich świń oraz częściowo bydła.

Belgia jest wogóle nieosiągalna wskutek braku tranzytu przez Niemcy. Uda się umieścić pewne ilości w Rosji Sowieckiej, lecz mogą to być tylko sporadyczne transakcje, bardzo utrudnione ze względu na zagadnienia kredytowe i dyskontowe. Okazują się wreszcie możliwości zbytu żywca w Grecji, które zaczynają nawet dość korzystnie zarysowywać się, gdy następuje załamanie się waluty greckiej, przekreślające niebawem dokonane wysiłki. W międzyczasie następuje coraz silniejsze odgradzanie się Austrii i Czechosłowacji od eksportu polskiego. Austria wprowadza kontyngenty, najpierw dosyć liberalne, następnie coraz mniejsze. Zła sytuacja finansowa Austrii doprowadza wreszcie w 1931 roku do wprowadzenia bardzo ostrych środków restrykcyjnych. Utrudniono przydział dewiz, zmniejszono dalej kontyngenty przywozowe po uwolnieniu się od więzów traktatowych, oraz wprowadzono reglamentację obrotu wewnętrznego. Eksport trzody chlewnej do Austrii, który wynosił w roku 1928 do 15.000 sztuk tygodniowo, a w roku 1930 jeszcze około 10.000 sztuk tygodniowo skurczył się wskutek powyższych zarządzeń do skromnego z trudem wywalzonego kontyngentu 2.230 sztuk tygodniowo. W Czechosłowacji zostały wprowadzone cła ruchome, których wysokość wzrastała w miarę spadku cen. Cła te uniemożliwiły wogóle eksport, do reszty usmiercony rygorystycznym stosowaniem restrykcji dewizowych, działających jako kompletny zakaz przywozu. To też eksport polski do Czechosłowacji, który dawniej osiągał, podobnie, jak do Austrii, kwoty do 12.000 sztuk tygodniowo, zamarł zupełnie. Śladem państw środkowo-europejskich poszła również Francja pod wpływem coraz ostrzejszego kryzysu gospodarczego, wprowadzając bardzo ograniczone, nieposiadające żadnej wartości, kontyngenty przywozowe. Włochy zaś zastosowały system przymusu zakupu trzody, bydła i mięsa zagranicznego pochodzenia w pewnym, drobnym zresztą stosunku do tychże artykułów krajowych. W rezultacie eksport trzody chlewnej w stanie żywym lub bitym został w całej Europie uniemożliwiony i skurczył się do minimalnych rozmiarów.

Pozostawał w Europie tylko jeden rynek zbytu o bardzo dużej pojemności, dostępny jednakże tylko dla przetworów mięsnych, a ściślej rzecz biorąc, dla przetworów peklowanych, jakimi są wyłącznie w Anglii konsumowane bekony oraz szynki peklowane. Ale dla masowego eksportu, a zatem i produkcji tych artykułów trzeba było stworzyć odpowiedni przemysł mięsny. Od 1929 roku obserwujemy w Polsce stały wzrost przemysłu bekonowego, który obecnie osiągnął swój kulminacyjny

punkt rozwoju, zastępując w zupełności stracone rynki środkowo-europejskie, a nawet powodując zwiększenie ogólnego eksportu trzody chlewnej w okresie szczególnie silnych nadwyżek eksportowych, wywołanych z jednej strony zwiększeniem się hodowli, z drugiej zaś strony zmniejszeniem się konsumpcji mięsa w kraju wskutek kryzysu gospodarczego. Jednakże i rynek angielski nie okazał się rynkiem łatwym do opanowania. Jako jedyny w Europie rynek wolnohandlowy, gdzie nie istniały ani cła przywozowe, ani inne ograniczenia gospodarcze, stał się on terenem bardzo silnej konkurencji między krajami, posiadającymi, podobnie, jak Polska, znaczne nadwyżki hodowlane, wymagające ulokowania zagranicą. Ta konkurencja wzajemna krajów eksportujących na rynek angielski prowadziła siłą rzeczy do obniżenia cen i powodowała, że eksport angielski stał się deficytowym. Spadek funta angielskiego oraz walut skandynawskich (przyczem Danja jest największym eksporterem bekonu do Anglii) sytuację w Anglii na rynku mięsny znacznie utrudnił. Wreszcie i w Anglii zaznaczyły się coraz silniejsze tendencje protekcyjnistyczne, rozwijające się bądź na gruncie agrarnym, bądź na gruncie protekcyjizmu dominującego. Aczkolwiek w kwestii bekonowej, niezmiennie dla Anglii złożonej ze względu na konieczność taniej aprowizacji kraju i mas bezrobotnych, nie zapadły jeszcze decyzje ostateczne i bekony nie zostały umieszczone na listach cel, wprowadzonych w Anglii po raz pierwszy od prawie stu lat, to jednak protekcyjizm dominujący znalazł swój wyraz w uchwałach konferencji dominującej w Ottawie, które zarysowały wyraźną linię w kierunku realizowania zasad preferencji dominujących kosztem krajów, niewchodzących w skład Imperjum Brytyjskiego. I ta więc najważniejsza obecnie pozycja naszego eksportu hodowlanego stanęła w obliczu niebezpieczeństwa ograniczenia w nieokreślonych zresztą dotychczas jeszcze rozmiarach.

Na większe jeszcze trudności natrafiło rozwinięcie produkcji eksportowej przetworów mięsnych o wyższym jeszcze stopniu uszlachetnienia, jakie przedstawiają wędliny. Produkcji masowej, przemysłowej, wędlin o jednolitym standardzie, nie posiadamy w Polsce dotychczas, gdyż produkcja ta opiera się na wielkiej masie zakładów typu rzemieślniczego, aczkolwiek niejednokrotnie o znacznym stopniu rozwoju. Poza tym wędliniarские wyroby polskie nie były dotychczas wprowadzone na rynki zagraniczne.

Zapoczątkowany eksport tych artykułów napotkał odrazu na niepokonalne trudności ze względu na to, że przypadł w momencie silnej fali protekcyjizmu celnego w całym świecie. Osiągnięte tu i ówdzie znaczniejsze sukcesy, jak we Francji i w Szwajcarii, zostały z końcem ubiegłego roku przekreślone przez zakazy przywozu lub prohibicyjne cła. Toż samo spotkało ten dział eksportu na rynkach, gdzie był już dawniej lepiej nieco zaprowadzony, jak w Austrii. Te trudności na rynkach europejskich w eksporcie wędlin skłoniły do szukania rynków zbytu w krajach pozaeuropejskich, gdzie jednak penetracja jest bardzo trudna z powodu małej znajomości wymagań tych rynków i wielkich odległości. W każdym razie prowadzi się akcje organizowania tego eksportu na rynek Stanów Zjednoczonych, do Afryki i Chin.

Powyższy zarys naszych usiłowań w zakresie eksportu hodowlanego odzwierciedla trudności, z jakimi handel ten walczyć musi na tle wytwarzającej się sytuacji gospodarczej w świecie. Jednocześnie podkreślić należy wielką odporność naszego przemysłu i kupiectwa, pracującego w dziale eksportu mięsnego, niezrażających się coraz nowymi, wyłaniającymi się nagle nie raz, przeszkodami. Trudności, jakie wytwarzają się w jednym punkcie, pokonywane są dosyć szybko przez przestawienie się bądź na inne rynki zbytu, bądź przez stworzenie nowych działów produkcji. Dzięki tej żywotności handlu Polska, znajdująca się na piątym miejscu w hodowli trzody chlewnej w świecie, na drugim miejscu zaś w Europie, zajmuje jedno z najważniejszych stanowisk w międzynarodowym handlu mięsnym.

Przemysł bekonowy w Polsce.

Pan Dyrektor **Teofil Narbutt**, Prezes Polskiego Związku Bekonowego, udzielił nam poniższych informacji, dotyczących przemysłu bekonowego w Polsce.

Na terenie Polski istnieje obecnie 38 wytwórni bekonowych i szynkowych, na terenie zaś wolnego miasta Gdańska — 3, razem więc w obrębie Polskiego Obszaru Celnego 41 przetwórni. Produkują one bądź tylko bekony, bądź wyłącznie szynki, lub też łącznie bekony i szynki.

Fabryki bekonowe położone na terytorjum Rzeczypospolitej, zrzeszone są w Polskim Związku Bekonowym, który jest w pierwszej linii organizacją zawodową. Wyposażenie go jednak w specjalne uprawnienia ze strony Rządu, który, posiadając w łonie Władz Związku przedstawicieli, zlecił mu pieczę nad prawidłowym rozwojem eksportu bekonów i szynek, będącym poważnym składnikiem naszego bilansu handlowego — nadaje Polskiemu Związkowi Bekonowemu również charakter publiczny. Jako akcję zleconą wykonuje Związek kontrolę standaryzacyjną i weterynaryjną, w dążeniu do podniesienia cen za towar polski na rynku angielskim przez osiągnięcie wysokiej jakości naszego bekonu.

Pracy tej towarzyszy intensywna działalność na polu poprawy stanu pogłowia trzody bekonowej w kraju, która, jak dotąd, nie przedstawia się jeszcze zadawalniająco z punktu widzenia potrzeb przemysłu i rynku bekonowego.

W tym celu przemysłowcy, zrzeszeni w Związku, opodatkowali się w wysokości 0,25 zł. od każdej ubitej sztuki trzody. Utworzony stąd poważny fundusz ok. 250.000.— zł. rocznie przeznaczony został w całości na podniesienie i wyrównanie hodowli świń bekonowych. Wyrazem ścisłej współpracy przemysłu i rolnictwa w dziedzinie produkcji bekonowej jest powołanie do życia Komisji Porozumiewawczej Rolnictwa i Przetwórstwa Bekonowego, posiadającej już w swym dorobku wartościowe rezultaty. Komisja ta ozuwa również nad celowym rozdziałem funduszu hodowlanego Polskiego Związku Bekonowego za pośrednictwem organizacji rolniczych.

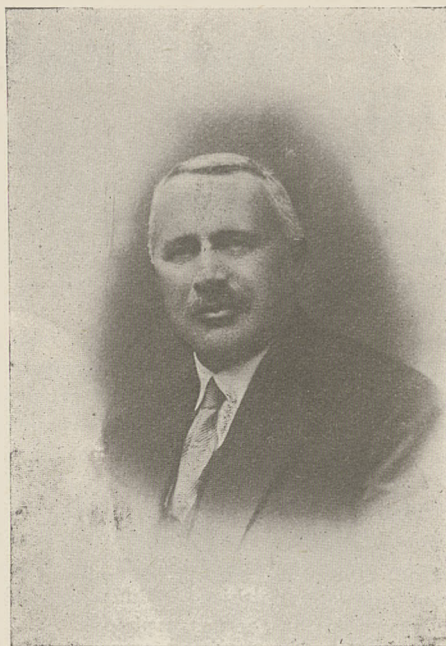
Sumarycznie — różnorodna działalność Związku na polu organizacji i kontroli tak produkcji, jak eksportu, poprawy hodowli, systematycznych wysiłków w kierunku stałego podnoszenia standardu jakościowego polskiego bekonu, wydała na przestrzeni ostatnich kilku lat nader rozległe wyniki, uwidocznione w wyraźnym polepszeniu się marki naszego towaru na rynku angielskim, jakoteż znacznem zwiększeniu sfery odbiorców brytyjskich.

Nasz przemysł bekonowy jest stosunkowo młody. Wprawdzie produkcja bekonowa na ziemiach polskich, zapoczątkowana jeszcze została przed wojną, jednak przerwana następnie wskutek wypadków wojennych, w obecnych swych rozmiarach stanowi dorobek ostatnich 6-ciu lat.

W latach 1926, 27 i 28 ubito dla celów bekonowych kolejno 165.000 sztuk, 117.000 sztuk i 131.000 sztuk. W okresie tym nie da się jeszcze stwierdzić tendencji rozwojowej. Dopiero, poczynając od roku 1929, ujawnia się żywiołowy wzrost produkcji bekonowej, co ilustruje następujące zestawienie:

Rok	Bekon cwt	Szynki cwt	Przerobiono szt. trzody
1929	285.000	39.000	325.000
1930	485.254	65.104	550.000
1931	1.088.674	171.777	1.202.000
1932 (za 9 mies.)	870.456	133.631	939.805

Aczkolwiek ostatnio w miesiącu październiku r. b. napięcie ubojowe zmalało na skutek katastrofalnej deruty na rynku angielskim, powodującej dotkliwe straty na eksporcie, których



TEOFIL NARBUTT
prezes Polskiego Przemysłu Bekonowego.

nie wyrównuje zwrotu cel, to jednak, sądząc po wynikach pierwszego półrocza, ogólny rezultat 1932 r. nie będzie mniejszy, niż w roku ubiegłym.

Równolegle do wzrostu produkcji następuje przesunięcie miejsca zajmowanego przez Polskę wśród krajów, importujących bekony do Anglii. Gdy jeszcze przed kilkoma laty znajdowaliśmy się na szarym końcu tej listy, to w roku 1929 pokrywamy już 3,5% całego importu bekonów do Anglii, w roku 1930 — 5,3%, a w roku 1931 plasujemy się na drugim miejscu za Danją, najpoważniejszym dostawcą bekonu, uczestnicząc 10,5% w ogólnym imporcie Anglii. W roku bieżącym mimo podjętej w ostatnich tygodniach nadzwyczaj ostrej walki konkurencyjnej przez świeżo zreorganizowany eksport holenderski, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie damy się usunąć z zajmowanego stanowiska drugiego — do wysokości eksportu bekonu — dostawcy Anglii.

Nader interesujące przedstawia się zestawienie, ilustrujące, jak w miarę zamykania się rynku przed polskim eksportem żywej trzody, wywóz świń przedstawiał się na eksport bekonów:

MIEJSCE EKSPORTU BEKONÓW W EKSPORCIE ŚWIŃ W TYSIĄCACH SZTUK.

	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1932 r. przewidywane
żywych	960	721	374	159
w bekonach	241	488	1054	1120
Razem	1201	1209	1428	1239

W PROCENTACH.

	1929 r.	1930 r.	1931 r.	1932 r. przewidywane
żywych	80	60	26	12
w bekonach	20	40	74	88
Razem	100%	100%	100%	100%

Zasługuje na uwagę, że przy produkcji bekonów pozostaje w kraju 15—20 milionów kg. produktów ubocznych, stanowiących artykuł konsumpcyjny dla uboższych warstw ludności. Oprócz tego przemysł zaopatruje rynek wewnętrzny w smalec,

w ilości 3.000.000 kg., co przyczyniło się w znacznej mierze do rozwiązania kłopotliwego problemu importu tłuszczu z zagranicy, oraz w jelita, czyniąc import tego artykułu częściowo zbędnym.

Przeciętna roczna cena za cwt bekonu w shl. przedstawiała się następująco:

dla 1926 roku	shl. 97
„ 1927 „	„ 76
„ 1928 „	„ 80
„ 1929 „	„ 93,1
„ 1930 „	„ 75,8
„ 1931 „	„ 47,7
„ 1932 „ (9 mies.)	„ 46,45

Jak wynika z powyższego, w okresie największego rozwoju naszego przemysłu ceny z roku na rok kształtują się coraz bardziej zniżkowo.

Wpłynęła na to obok dewaluacji funta w roku ubiegłym, wylężona walka konkurencyjna, prowadzona celem niepodzielnego opanowania rynku angielskim przez przemysł duński. Ostatnio zaś, jak już wzmiankowano, do dalszego osłabienia tendencji cen przyczyniła się również wzmożona działalność wywozowa bekoniarstwa holenderskiego, uodpornionego na straty przez finanse publiczne. Trzeba jednak skonstatować, że w miarę poprawy jakościowej polskiego bekonu, powstrzymanej niestety przez nieodpowiedni stan żywca, maleje rozpiętość między cenami polskiego i duńskiego bekonu. Gdy np. w roku 1926 przeciętna roczna rozpiętość wynosiła 22 shl. na 1 cwt., to w roku 1931 zmniejszyła się ona do 13 shl., a pierwsza połowa rok ubiegłego przyniosła dalsze jeszcze zmniejszenie do 9 shl.

Bardzo poważnie wyraża się rola przemysłu bekonowego w życiu gospodarzem Państwa. Według danych statystyki handlu zagranicznego wartość wywozu bekonów stanowiła w r. 1929 — 1,87%, w roku 1930 — 1,38%, a w roku 1931 — 6,72% wartości ogólnego eksportu z polskiego obszaru celnego. Przypływ walut obcych do Polski z tego tytułu z wyłączeniem Wolnego miasta Gdańska, wyniósł w roku 1931 zł. 97.000.000 netto. Stosunek procentowy wartości eksportu bekonów do eksportu węgla wyraził się w roku ub. cyfrą około 31%, drewna surowego i półobrobionego — ok. 55%, metali i wyrobów gotowych — ok. 44%. Porównując inne pozycje eksportu, jak zboże, wyroby gotowe przemysłu włókienniczego i t. d. okazuje się, że wartość eksportu bekonów znacznie je przewyższa.

Dla całości obrazu należy nadmienić, że przemysł bekonowy zapłacił w roku 1931 kolejom ok. 3.000.000.— zł., magistratom z tytułu użytkowania rzeźni ok. zł. 3.000.000.—, oraz za materiały pomocnicze ok. 3.800.000.—, w czem za sól ok. 1.200.000.—. Robotnikom wypłacono ok. 4.000.000.—. Rolnikom zaś za trzodę bekonową ok. 92.000.000.—, a za trzodę na szynki zł. 10.600.000.—.

Eksport bekonów korzysta od lutego 1929 ze zwrotów ceł ustalanych przez Rząd w niejednorodnej wysokości, w zależności od opłacalności produkcji. System ten był głównym czynnikiem rozbudowy i udoskonalenia przemysłu bekonowego. Umożliwił on jednocześnie całą organizacyjną pracę Polskiego Związku Bekonowego, a przedewszystkiem standaryzację oraz akcję poprawy trzody i spowodował ciągłość eksportu niezbędną dla ustalenia się na rynku angielskim.

Najświeższa wszakże analiza, dokonana przez obiektywnych rzeczników sfer miarodajnych, wykazała, że jeśli chodzi natomiast o stronę materialną systemu premij, to zwrot ceł posłużył w latach 1930 i 1931 w znacznej mierze, a w pierwszych 10-ciu miesiącach 1932 r. całkowicie — do podniesienia cen, płacących hodowców za żywca.

W obecnej chwili przed polskim przemysłem bekonowym stoją poważne zagadnienia, na których należytem rozwiązaniu zależy i Państwu i rolnikom i przemysłowi.

Obecnie chodzi o to, w jaki sposób Anglja rozstrzygnie sprawę importu bekonów, a mianowicie: czy zostanie wprowadzony system kontyngentowania wwozu, czy system ceł wwozowych.

W danej chwili jesteśmy świadkami czynionych, w przewidywaniu wprowadzenia systemu kontyngentowania, wysiłków powiększenia ilości wwożonego bekonu przez poszczególne państwa, importujące bekon do Anglii. Natomiast konsumpcja bekonu w Anglii nie powiększa się, a przeto nadmierne ilości wwożonego bekonu obniżają cenę na ten bekon. W konsekwencji tego obniża się cenę żywca, którego hodowla dla rolnika staje się nieopłacalną i rolnik może na przyszłość powstrzymać się od niej.

Okoliczność powyższa wywołuje konieczność dokonywania dopłat ze źródeł państwowych, aby utrzymać ilość wywozu bekonu i aby rolnikowi opłacała się hodowla świni bekonowej. Tylko konieczność utrzymania się na rynku angielskim z możliwie większą ilością wywożonego bekonu usprawiedliwia przy dzisiejszej trudnej sytuacji budżetu Państwa utrzymanie dopłat do eksportu bekonów i szynek.

Należy zaznaczyć, że nie tylko Polska do eksportu bekonów dopłaca. Robią to prawie wszyscy nasi konkurenci, wskutek tego ryzykowne byłoby obecnie mówić o cofnięciu pomocy.

Ewentualne zniesienie dopłat ze źródeł państwowych spowoduje, że za żywca rolnictwo będzie otrzymywać tylko taką cenę, jaka będzie wynikała z ceny giełdowej za bekon w Anglii.

Dla zobrazowania, jak może kształtować się cena za żywca dla rolnika bez źródeł państwowych, poniżej przytaczamy następujące dane o obecnych cenach na bekon, przyczem dla porównania wzięto notowania przed zniżką cen za bekon, oraz notowania w czasie zniżki. Obliczenie dokonane zostało według metody p. Radcy M. Pogorzelskiego.

Data notowania	Cena osiągnięta za 1 cwt bekonu w Anglii w shl.	Kurs i sh. wlg not. Giełdy Warsz. w Zł.	Koszty prod. i przewozu	Cena żywca bek., którą można byłoby pł. bez premij Zł.	można byłoby płac. z premią Zł.	rzeczywiście płacono Zł.	Różnica in minus Zł.
2.IX.32	56.57	1.54	25	0.88	1.—	1.—	
7.X.32	41.25	1.51	25	0.58	0.70	0.95	0.25

Z powyższego widzimy, że stosowanie premij podnosi cenę na żywca dla rolnika. Zniesienie tej premij należy przypuszczać, automatycznie obniży cenę żywca.

Czy przy obniżonej cenie żywca, będzie się jednak kalkulowało rolnikowi utrzymać hodowlę świni bekonowej na poziomie dzisiejszych ilości, trudno przewidzieć. Więcej jest danych na to, że hodowla dozna zmniejszenia, względnie nie będzie utrzymywać się na poziomie nie tylko dotychczasowego wzrostu i stałości, ale ilość ta może poważnie spadać, — sporadycznie zaś może z jakichś przyczyn nawet podnieść się.

Przed rolnictwem — stoją zagadnienia hodowli świni bekonowej oraz zbliżenie się rolnika z bezpośrednią dostawą trzody do fabryk.

Zbliżenie się lub bezpośredniość dostawy żywca przez rolnika do fabryk może usunąć obecne pośrednictwo handlarzy trzodą i w ten sposób również wpłynąć na powiększenie ceny za żywca.

Ze strony rolnictwa widzimy duże zrozumienie tych spraw i świadomi jesteśmy, że przy należytej współpracy rolnictwa z przemysłem bekonowym i odwrotnie oraz przy rzeczowym ujmowaniu sposobów dojścia do celu, trudne dziś zagadnienia mogą być również rozwiązane.

Przed przemysłem bekonowym stoją zagadnienia dalszego i intensywnego ulepszenia techniki produkcji bekonów, gdyż tylko dobry żywca oraz dobra produkcja mogą zapewnić Polsce stały i poważny popyt w Anglii na dobry bekon.

Przemysł zwraca również uwagę na własne koszty produkcji oraz na warunki zbytu bekonów w Anglii przez brokerów.

Z życia organizacyj Przemysł.-Handlowych w Polsce.

Izba Handlowa w Katowicach.

Oficjalną przedstawicielką interesów gospodarczych Górnego Śląska jest Izba Handlowa w Katowicach, powołana do życia rozporządzeniem Ministra Przemysłu i Handlu z dnia 27 czerwca 1922 r. Zakres działania Izby opiera się zasadniczo na obowiązującej dotąd na tym terenie ustawie pruskiej o Izbach Handlowych z r. 1897. Pozatem Izba zajmuje się czynnościami zleconymi jej przez Ministerstwo Przemysłu

w sprawach podatkowych i celnych, — zamieszcza ogłoszenia o zmianach w rejestrze handlowym i t. p.

Od r. 1927 istnieje przy Izbie Handlowej utworzona przez nią Rada Kształcenia Handlowego, której zakres działania rozciąga się na cały teren Województwa Śląskiego łącznie z częścią cieszyńską. Zadaniem tej Rady jest kształtowanie, przy stałej współpracy z państwowymi władzami szkolnymi, szkolnictwa



JAN KOWALCZYK

komisarz rządowy Izby Handlowej w Katowicach.



MARJAN DROZDOWSKI

dyrektor Izby Handlowej w Katowicach.

i Handlu, a mianowicie wydaje zaświadczenia na wolny od cła wywóz pierza i puchu, poświadczenia na wywóz standardowych gatunków kurzych jaj oraz zaświadczenia pochodzenia towarów wywożonych zagranicę, świadectwa dla transakcyj kompensacyjnych i t. p.

Izba Handlowa powołała do życia Sąd Rozjemczy, rozpatrujący spory między firmami, z których przynajmniej jedna ma siedzibę w okręgu Izby. Prócz tego zorganizowała Izba specjalny Urząd dla spraw nieuczciwej konkurencji, z którego korzystają najczęściej Związki kupieckie, nadsyłając skargi przeciw firmom, stosującym niewłaściwe formy konkurencji. Instytucja ta okazała się żywotną i celową, gdyż z orzeczeniami jej liczą się firmy, przeciw którym ten Urząd występował.

W całym szeregu spraw wydaje Izba opinie o opracowywanych przez Rząd projektach ustaw w dziedzinie gospodarczej, współpracując czynnie ze Związkiem Izb Przemysłowo-Handlowych.

Izba Handlowa wydaje dwutygodnik p. t. „Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze“, mający na celu informowanie jej członków o zmianach w ustawodawstwie gospodarczym, podatkowym i celnym, zarówno krajowym, jak i zagranicznym — o sytuacji gospodarczej, — o działalności Izby, — o ważniejszych orzeczeniach Najwyższego Trybunału Administracyjnego

handlowego, organizowanie obecnie 6 jednorocznych szkół przy sposobieniu kupieckiego w Katowicach, Mysłowicach, Królewskiej Hucie, Tarnowskich Górach, Rybniku i Bielsku (w bieżącym roku zwinęto taką szkołę w Wodzisławiu) oraz jedną cztero-klasową średnią szkołę handlową w Rybniku. W pięciu latach istnienia, szkoły te przygotowały około 900 uczniów kupieckich, którzy znaleźli zajęcie w handlu detalicznym.

Izba posiada własną bibliotekę, złożoną z wydawnictw fachowych, a dostępną dla zainteresowanych sfer.

Na czele Izby stoi Komisarz Rządowy, b. senator p. Jan Kowalczyk, któremu dodana jest Rada Przyboczna, złożona z 18 przedstawicieli przemysłu i handlu okręgu Izby. Dyrektorem Izby jest p. Marjan Drozdowski.

Biura Izby mieszczą się w budynku własnym przy placu Wolności 8.

Obowiązujące w Polsce rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lipca 1927 r. o Izbach Przemysłowo-Handlowych wymaga dla rozciągnięcia jego mocy na Górny Śląsk zgody Sejmu Śląskiego. Odnośny projekt rządowy został przedłożony Sejmowi, po przyjęciu go nastąpią wybory radców, a po uzupełnieniu ich składu przez mianowanie odpowiedniej liczby (¹/₁₀) ze strony Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Izba ukonstytuuje się już jako Przemysłowo-Handlowa.

Polski Związek Eksporterów Drobiu.

W przyszłej walce zbrojnej front gospodarczy nie mniejszą rolę odegra od frontu politycznego i bojowego — i częstokroć zadecyduje o wynikach walki orężnej. Dlatego życie gospodarcze musi być zorganizowane nie gorzej od frontu bojowego; nie mniej pracy i wysiłków należy mu poświęcić, aby osiągnąć porządek, jednolitość i zementowanie, by w razie potrzeby na nim mógł się oprzeć front bojowy. Dlatego musimy dążyć do zorganizowania każdej dziedziny życia gospodarczego, niczego nie zaniedbując i nie lekceważąc.

Mieczysław Poraj-Rożański, Dyrektor P. Z. E. D.



Posel Mieczysław Poraj-Rożański,
dyrektor Polskiego Zw. Eksporterów Drobiu.

Stosunki powojenne, na które składają się liczne czynniki, których doniosłość światu była dotychczas nieznana, od pewnego czasu wytworzyły atmosferę wielkich trudności gospodarczych, zwanych popularnie kryzysem.

Gdy walki orężne, „wyścig krwi i żelaza“ ustały, bynajmniej nie ustała walka — wyścig pracy; oręż z żelaza odłożono, krwi już nie przelewamy, lecz walka z najwyższym natężeniem pracy codziennej, pracy w pocie czoła, pracy zorganizowanej i usprawnionej dalej trwać musi, by zwycięże wojenne utrzymać.

Zdobyliśmy niepodległość — musimy ją w całej pełni utrzymać. Na polu gospodarczym zaś bilans płatniczy każdego państwa jest ważnym czynnikiem trwałości tej niepodległości. Bilans płatniczy Polski nie bogatej jeszcze we własne kapitały, jest tedy jednym z najważniejszych momentów dla państwowości naszej. Podstawowym więc dążeniem naszej gospodarki musi być utrzymanie aktywnego bilansu handlowego za wszelką cenę, — aktywność ta zaś jest skutkiem bezpośrednim naszego eksportu.

Teoretycznie więc naszym postulatem jest jak największy eksport, jak najmniejszy import.

Musimy być jednak świadomi, że tenże postulat także kieruje polityką handlową wszystkich innych państw i — w miarę

pogłębiania się kryzysu — urzeczywistnianie tego postulatu we wszystkich państwach wywołuje w stosunkach handlowych międzypaństwowych coraz to większe zaostrożenie. I oto jesteśmy świadkami walki przeciwko importowi i protegowaniu własnego eksportu we wszystkich bez mała państwach. Ponieważ jednak państwa, narody są zbiorowiskami ludzi, a człowiek z natury swojej jest przeznaczony żyć społecznie, bo jeden drugiego potrzebuje, to walka a outrance między poszczególnymi państwami, które tak samo jak poszczególne jednostki skazane są na siebie — doprowadziła do takich komplikacji, że graniczą one — powiedzmy szczerze — z absurdami.

Lecz nie jest naszym zadaniem świat reformować — pozo-



Franciszek ks. Radziwiłł,
prezes Polskiego Zw. Eksporterów Drobiu.

stawmy to innym, powołanym czynnikiem. Zadaniem naszym jest w tych piętrzących się coraz więcej trudnościach, mimo wszystko wynaleźć możliwe drogi do osiągnięcia naszego celu, a więc do utrzymania naszych rynków eksportowych, usprawnienia i powiększenia eksportu i, jeżeli to jest możliwe, pozyskania sobie nowych rynków zbytu.

Już dawno minęły te czasy, kiedy indywidualne wysiłki poszczególnych eksporterów wystarczały. Na miejsce dawnego typu eksportu zaistniała konieczność oparcia eksportu na protekcyjnym kolektywie, przy jaknajdalej sięgającym poparciu rządowym. To też już mamy w Polsce bezmała front gospodarczy zorganizowany. Jeden z ważnych działów eksportu, a mianowicie eksport drobiu i dziczyzny szedł jednak do niedawna samopas. Zwróćmy na to uwagę przedewszystkiem odnośnie sfery miarodajnej, za którymi zwołna podążyli sami interesowani, okazało się bowiem, że możliwości eksportu drobiu z Polski bodaj są łatwiejsze i większe niż w jakimkolwiek innym kraju: każde bowiem gospodarstwo wiejskie u nas, bo i najmniejsze — hoduje rok rocznie drób i to minimalnym kosztem, prawie wcale go nie obciążającym. Posiadamy więc towar ten w ogromnych ilościach (które jeszcze znacznie zwiększone być mogą), w cenie bezwzględnie konkurencyjnej i w doskonałej jakości. Mamy zatem wszelkie dane, by w eksporcie

drobiu zająć naczelnie stanowisko i wyciągnąć z tego poważne zyski bilansowe.

Wywóz drobiu, będąc do niedawna nieorganizowany, no sił, poza nielicznymi wyjątkami, charakter chaotyczny i właściwie bierny, gdyż transakcje po większej części zawierane były z pośrednikami zagranicznymi; było to spowodowane często nieumiejętnością, często własną nieudolnością z naszej strony, a przeciwnie tężyzną kupców z sąsiednich krajów, którzy, znając tereny zakupu, oraz ludzi jak własnych, operowali znakomicie, ale z pewnością tylko ku własnemu pożytkowi. Taki stan rzeczy był oczywiście wysoce szkodliwy i skutki jego zaczęły już dawać się odczuwać. Życie więc samo uświadomiło naszych fachowców od największego do najmniejszego. Przekonano się, że dalej iść w rozsypce nie można. Sfery rządzące także zwróciły uwagę od dłuższego czasu, że kwota bilansowa 15 milionów z eksportu drobiu warta jest zachodu i ew. bardzo znacznie powiększoną być może i powinna.

I oto dojrzała myśl powołania do życia Zrzeszenia Eksporterów Drobiu. Istotnie dnia 19 lutego 1931 r. w Warszawie do sali konferencyjnej Ministerstwa Przemysłu i Handlu zwołani zostali eksporterzy Drobiu i osoby blisko tych spraw stojące.

Celem tego zgromadzenia było powołanie do życia „Polskiego Związku Eksporterów Drobiu“.

Od czasu założenia i działania Polskiego Związku Eksporterów Drobiu, przeżyliśmy coraz większe zaostrenie się walki z importem naszego drobiu, tak bitego jak i żywego, prawie we wszystkich krajach, lecz jednak mimo to, eksport ten nie tylko nie ustał, lecz przeciwnie rezultaty osiągane zdają się dowodzić, że utrzymał prawie stan dotychczasowy swego posiadania. Stało się to tylko dzięki zespolonym wysiłkom wszystkich eksporterów zjednoczonych w Związku.

Rozległość obrotów osiągniętych przez Polski Związek Eksporterów Drobiu, jakoteż rezultaty zarówno przezeń jak i przez zrzeszonych osiągnięte, okażą się wkrótce w sprawozdaniu z działalności Związku, które w bliskim czasie zostanie opublikowane. Dziś wystarczy na to wskazać, że wysiłek zbiorowy, racjonalnie ujęty, musi dać pozytywne korzyści i w tym względzie Polski Związek Eksporterów Drobiu potrafił w rzędzie podobnych organizacji, godne zająć miejsce.

Franciszek Radziwiłł,

Prezes Polskiego Związku Eksporterów Drobiu.

»Caro« Sp. z ogr. odp. w Krakowie.

„Caro“ Spółka popierania i prowadzenia handlu bydłem, mięsem i przetworami zwierzęcymi, Spółka z ogr. odp. w Krakowie, ul. Rzeźnicza 33, Telefon 11525, Adres telegraficzny „Caro“ Kraków, ul. Rzeźnicza. Przedsiębiorstwo istnieje od roku 1905 jednakowoż pod nową nazwą „Caro“ jako Spółka z ogr. odp. istnieje od roku 1927. Właścicielami przedsiębiorstwa jest Gmina stoł. król. miasta Krakowa, Bank Dyskontowy Warszawski S. A. Oddział w Krakowie i Cech Rzeźników i Masarzy w Krakowie.

Kapitał zakładowy wynosi 550.000 zł., obrotowy przeszło 2.000.000 zł. Spółka jest także właścicielem nowo wybudowanego domu mieszkalnego w Krakowie wartości 900.000 zł.

W skład Rady Nadzorczej wchodzi: Prezydentum miasta Krakowa i Reprezentanci Rady Miejskiej,

Reprezentanci Banku Dyskontowego Warszawskiego S. A. oraz Cechu Rzeźników i Masarzy w Krakowie, Dyrektorami przedsiębiorstwa są: Saul Rafał Landau i Dr. Porębski Józef, prokurentem Jakób Landau.

Do zakresu działania przedsiębiorstwa należy: finansowanie spédów bydła i nierogacizny na Centralnej Targowicy Miejskiej w Krakowie przez udzielanie kredytów i zaliczek hodowcom i handlarzom, przez udzielanie kredytów rzeźnikom i masarzom, przez inkasowanie od kupujących i wypłacanie sprzedawcom cen kupna sprzedaży za wszystkie zwierzęta sprzedane na Centralnej Targowicy Miejskiej w Krakowie, finansowanie i organizowanie eksportu zwierząt rzeźnych i produktów mięsnych, następnie skór surowych i innych odpadków poubojowych.

Polskie Tow. »Bestan« Eksportu i Importu.

Zagadnienie poszukiwania nowych rynków zbytu, jakie stanęło przed polskim przemysłem, skłoniło w końcu ubiegłego roku grupę handlowców i finansistów do zawiązania Towarzystwa dla Eksportu i Importu pod firmą „Bestan“, z siedzibą w Warszawie.

Towarzystwo powyższe, w liczbie założycieli którego znajdują się znawcy rynku afrykańskiego, nawiązało stosunki handlowe z Afryką Ekwatorialną.

W styczniu roku bieżącego trzech przedstawicieli firmy „Bestan“ wyjechali do Afryki.

Przezwyciężywszy szereg trudności, związanych ze stagnacją, która, aczkolwiek słabiej, do-

tknęła również rynek afrykański, „Bestan“ rozwija się pomyślnie.

Dotychczas otworzono w różnych punktach dwa składy hurtowe oraz sześć sklepów detalicznych.

Ogólna wartość wyeksportowanych przez Towarzystwo „Bestan“ towarów, wynosi około 300 tysięcy złotych.

Największym zbytem cieszą się dotychczas wyroby włókiennicze oraz obuwie, które wytrzymują kalkulację i, opanowując rynek tamtejszy, wypierają stopniowo towary pochodzenia zagranicznego.

Zagadnienie eksportu trzody i bydła

w oświetleniu Centralnego Związku Eksporterów zwierząt rzeźnych i produktów uboju.

Centralny Związek Eksporterów zwierząt rzeźnych i produktów uboju powołany do życia przez Walne Zgromadzenie eksporterów w dniu 4 czerwca br., jest organizacją stosunkowo młodą. Powstał on na skutek likwidacji Syndykatu Polskich Eksporterów trzody i bydła. Kilka firm eksportowych nie przystąpiło do Związku, lecz zgrupowały się one w osobnej spółdzielni handlowej p. f. „Porcunion“.

Centralny Związek obejmuje 36 firm eksportowych trzody, 6 firm eksportowych bydła i 11 firm eksportowych cieląt, trudniących się wywozem zwierząt rzeźnych w stanie żywym i bitym.

Rozpoczęcie działalności Centralnego Związku przypadło na czasy szczególnie ciężkie, na okres największej depresji gospodarczej i katastrofalnego kurczenia się dotychczasowych rynków zbytu naszej produkcji hodowlanej. Hasła samowystarczalności, wysokie barjery celne, ograniczenia dewizowe i weterynaryjne i inne, stosowane są przez wszystkie państwa. Wyjścia z tej nad wyraz ciężkiej sytuacji szuka się przez próby ożywienia obrotów międzynarodowych w drodze kompensacji, przez umowy specjalne, preferencje itd. Eksport zwierząt rzeźnych, mięsa i przetworów walczy w tej sytuacji z niezwykle trudnościami. Nawet przemysł bekonowy, który w ostatnich czasach rozwijał się tak pomyślnie, znalazł się teraz w położeniu bardzo ciężkim i woła do Rządu o pomoc.

Poniżej pozwalamy sobie przedstawić pokrótce sytuację na poszczególnych rynkach zbytu, ze szczególnem uwzględnieniem rynku wiedeńskiego, który jest niejako naturalnym rynkiem zbytu dla naszej trzody i cieląt, a który obecnie przedstawia dla polskiego eksportu dużą atrakcję.

Obecne warunki polskiego eksportu trzody chlewnej do Austrii wymagają z punktu widzenia interesów gospodarczych obu krajów daleko idącej rewizji. Nadarza się po temu sposobność w związku z rokowaniami w sprawie umowy handlowej polsko-austriackiej.

Przedewszystkiem nasuwa się sprawa uregulowania wysokości kontyngentu. W lipcu 1931 r. nastąpiła redukcja polskiego kontyngentu do 4.000 sztuk, niedługo zaś później do 2.300 sztuk tygodniowo. W stosunku do innych krajów jak Węgry i Jugosławia, przyznany Polsce kontyngent był zbyt mały i nie odpowiadał ani dotychczasowym tradycjom eksportu polskiego, ani też istotnym potrzebom gospodarczym Austrii. Widzimy, że od czerwca rb. Austria wobec silnie zmniejszonej podaży towaru krajowego, widziała się zmuszoną przyznawać Polsce t. zw. nadkontyngenty i to w ilości przekraczającej wysokość normalnego kontyngentu. Nadkontyngenty te jako objaw bardzo niezdrowy — o czym później — należałoby zredukować do minimum, natomiast w interesie obu krajów koniecznem byłoby stosunkowe podniesienie normalnego kontyngentu, w zamian za co Polska musiałaby rozszerzyć możliwości importu towarów austriackich.

Druga sprawa wymagająca uregulowania, to stosunek wiedeńskich komisjonerów do polskiego eksportu. W czerwcu rb. rządy obu krajów zawarły porozumienie, według którego komisjonerom przysługuje prawo wyznaczania sprzedawcy dla 50% towaru polskiego. Dotychczasowe doświadczenia wykazały, że system ten jest wysoce szkodliwy dla polskich firm eksportowych, gdyż Gremjum Komisjonerów narzuca polskiemu eksporterowi takiego sprzedawcę, do którego on niema zaufania, lub z którym ma zatargi, albo nawet oddaje jeden wagon towaru do sprzedaży dwom lub nawet trzem komisjonerom, z których każdy wystawia osobny rachunek sprzedaży i liczy osobne koszty. W związku z tem mnożą się zażalenia i skargi na nielojalne postępowanie komisjonerów.

Rządy obu krajów winny porozumieć się co do zniesienia powyższego ograniczenia praw polskich eksporterów i przywrócenia tradycyjnego systemu swobodnego wyboru sprzedawcy jako jedynej gwarancji możliwie najlepszej obsługi przez komisjonera.

Dalsza sprawa — to wspomniane wyżej nadkontyngenty, które zasługują na obszerniejsze omówienie. Nadkontyngenty związane są z kompensacją, kaucjami i „Gewinn-Abschoepfung“. Kaucje składane są zwyczajnie przez te firmy, które po uzyskaniu nadkontyngentu rezygnują z wywozu towaru kompensacyjnego i zgadzają się na to, by kaucja przepadła. Poza tem austriacka Wicherkehrsstelle zezwala na nadkontyngenty t. zw. „Gewinn-Abschoepfung“ pobierane od komisjonerów. Komisjonerzy odstępują te zezwolenia polskiemu eksporterom, oczywiście nie po cenie kosztów własnych lecz wyższej, zależnie od koniunktury.

Rząd austriacki przydziela około dwie trzecie ilości zwoleń przywozu trzody w zamian za kaucje i opłaty, a zebrane stąd fundusze przeznacza na rolnictwo. Przeciwnie temu podnoszą głos austriackie sfery przemysłowe, a to w celu zmniejszenia stagnacji i bezrobocia w austriackim przemyśle. Mniej więcej jedna trzecia część zezwoleń przywozu trzody wydawana jest na zasadzie obrotu kompensacyjnego.

Jakie, naszym zdaniem, winno być stanowisko polskich sfer rządowych w tej sprawie? Przedewszystkiem — jak już wyżej zaznaczyliśmy — polskie czynniki miarodajne winny uzyskać podwyższenie dotychczasowego kontyngentu, a następnie nadkontyngenty ograniczyć do rzeczywistego obrotu kompensacyjnego, natomiast przeciwstawić się składaniu kaucyj i opłat na rzecz rządu austriackiego w zamian za zezwolenia przywozu. Takie rozwiązanie byłoby zgodne z postulatami austriackich sfer przemysłowych, a także zgodne z postulatami szerokich rzesz konsumentów, gdyż przez wyeliminowanie opłat i utraconych kaucyj ceny na rynku wiedeńskim uległyby niższe. Dzięki temu mięso stałoby się dostępne dla szerszych mas ludności austriackiej, pozbawionej przez długotrwałą kryzys zdolności nabywczej.

Nasuwa się jeden szkopuł, a mianowicie opłacalność austriackiej hodowli. Tu jednak rząd austriacki może przyjąć z wydatniejszą pomocą przez większe premje na rzecz hodowli, a fundusze na ten cel znajdują się w bardzo okazałych wpływach z cel przywozowych od trzody.

Po stronie polskiej takie rozwiązanie sprawy oznaczałoby wzrost przywozu towarów austriackich do Polski. Czy mamy się bronić przeciwko temu? Uważamy, że nie. Uważamy, że naszą dotychczasową politykę gospodarczą względem Austrii należy częściowo zrewidować i stworzyć bezwarunkowo większe możliwości przywozu towarów z Austrii kosztem innych krajów, z którymi nas nie łączą tak ścisłe stosunki handlowe, a zwłaszcza kosztem tych krajów, z którymi mamy bilans handlowy ujemny.

Tu należy zaznaczyć przy sposobności, że dla Polski, jako kraju rolniczego, wywożącego surowe płody rolne, ujemny bilans handlowy w stosunku do jakiegokolwiek kraju przemysłowego jest objawem ogromnie niezdrowym. Nawet bowiem zrównoważony bilans w takim wypadku jest wysoce niekorzystny. Dlaczego? Bo jakikolwiek artykuł przemysłowy czy nawet półfabrykat zawiera w sobie nierównie więcej skrzepłej pracy, niż surowiec, który przecież w wielkiej mierze jest tworem samej przyrody. Można więc z dużą dozą trafności powiedzieć obrazowo, że kraje rolnicze wywołają pracę przyrody, zaś kraje przemysłowe — pracę ludzką. Że zaś w obecnym głębo-

kim kryzysie największą plagą jest bezrobocie, przeto przy równych wartościach nominalnych wywozu w pozycji grubo korzystniejszej są te kraje, które wywożą artykuły przemysłowe. Uznała to praktycznie w stosunku do Polski Austrija, która w obrocie kompensacyjnym zezwala na przywóz z Polski trzody o wartości kilkakrotnie wyższej, niż wartość wywiezionych do Polski artykułów kompensacyjnych.

Na tych zasadach obroty z Austrią muszą się ożywić kosztem tych krajów, z którymi Polska ma nieszczęście mieć doład bilans handlowy ujemny. Wierzymy, że rządy obu krajów przy unormowaniu wzajemnych stosunków handlowych okażą jaknajwięcej dobrej woli w kierunku lojalnego i zgodnego z potrzebami gospodarczymi rozwiązania zawitych problemów. Wierzymy w szczególności, że rząd austriacki ze swej strony odniesie się najżyczliwiej do interesów polskiego eksportu trzody, eksportu, który ma jaknajlepsze tradycje na rynku wiedeńskim.

Dalszą rzeczą pierwszorzędnej wagi jest uzyskanie od rządu czeskosłowackiego znaczniejszych koncesyj na import polskiej trzody. Jak wiadomo Czechosłowacja, obwarowała się w grudniu 1930 r. wysokim cłem, a w roku bieżącym wprowadziła dalsze bardzo dotkliwe obostrzenie zabijające nasz eksport, a mianowicie ograniczenie przydziału dewiz na import trzody. Przydział dewiz ma miejsce tylko w sporadycznych wypadkach, tak, że eksporter z Polski wywozi najwyżej 2 lub 3 wagony tygodniowo, gdy w latach ubiegłych eksport ten wynosił 8—10.000 sztuk tygodniowo. Zapewne, Czechosłowacja stała się pod względem hodowli w dużej mierze samowystarczalna, również konsumpcja poważnie spadła, niemniej jednak przy dobrej woli rządu tego kraju Polska, na zasadzie tradycji eksportowych, powinna uzyskać znaczniejsze możliwości wywozu na ten najbliższy rynek.

Otwierają się większe możliwości eksportu zwierząt rzeźnych i mięsa do Francji. Wielką przeszkodą jest ta okoliczność, że Niemcy nie pozwalają na bezpośredni tranzyt i eksport, odbywać się musi drogą okrężną przez Austrię i Szwajcarię. Mimo to stale odchodzą z Polski do Francji poważne transporty baraniny, wołowiny, koni rzeźnych, drobiu białego, a na najbliższą przyszłość przygotowany jest bardzo poważny eksport trzody chlewnej w stanie żywym i bitym w obrocie kompensacyjnym względnie na podstawie licencji udzielanych przez Francję.

Omówienie szczegółowe sytuacji na dalszych rynkach jak



Dr Michał Błądek,
dyr. Centr. Zw. Eksp. zwierząt rzeźnych i produktów uboju.

Grecja, Włochy, Szwajcaria, Belgja i Holandia zajęłoby zbyt dużo miejsca — zaznaczamy więc tylko, że rynki te są mniej interesujące ze względu na brak kalkulacji, różne trudności względnie zbyt duże ryzyko.

Nakoniec podkreślić musimy z uznaniem, że organizacja eksportu, zwłaszcza w dziedzinie eksportu trzody, dzięki konsekwentnej i rozumnej polityki Ministerstwa Przemysłu i Handlu jest doskonała i może służyć za wzór innym krajom. Gdyby nie ta właśnie organizacja, obecny kryzys byłby uczynił nieporównane spustoszenia w szeregach eksporterów.

Centralny Związek jest uzupełnieniem tej organizacji, instrumentem pomocnym Ministerstwu w realizowaniu wszelkich zamierzeń i planów z dziedziny eksportu, a równocześnie stoi on na straży interesów zawodowych i handlowych zrzeszonych członków.

Centrala Związku Kupców w Polsce.

Centrala Związku Kupców jest Naczelną Organizacją kupiectwa żydowskiego w Polsce. Struktura organizacyjna obejmuje Związki terytorjalne, oddziały i członków korespondentów. Liczba ich dochodzi do 500. Grup branżowych liczy Związek około 100.

Centrala wydaje własny organ „Przegląd Handlowy”. Przy Centrali istnieje również reprezentacja żydowskich kupieckich banków spółdzielczych. Działalność swą rozwija C. Z. K. w dwóch kierunkach: konsolidacji organizacyjnej kupiectwa żydowskiego, oraz pracy ustalającej opinie i dążenia kupiectwa żydowskiego w stosunku do wszystkich zjawisk gospodarczych w kraju i zagranicą. Prace te pociągają za sobą konieczność dokładnych badań przemian strukturalnych i konjunkturnych naszego życia gospodarczego i od-

powiedniego nastawiania kupiectwa żydowskiego do nowopowstających warunków obrotu.

Organizacja początek swój datuje od r. 1905, ale prawdziwy rozwój jej datować się może dopiero od r. 1919, kiedy to na pierwszym Zjeździe kupiectwa żydowskiego w Niepodległej Polsce Centrala uzyskała reprezentację ogółu kupiectwa żydowskiego.

Zarząd Centrali Zw. Kupców stanowią:

Wacław Wiślicki — Prezes, Poseł na Sejm, Abraham Gepner — W. Prezes, Rada Izby Przem.-Handl. w Warszawie, Salomon Graff — W. Prezes, Edward Kobryner — Sędzia — Skarbnik, Roman Zylbersztajn — Sekretarz, Feliks Lewenfisz, Nikodem Polak, Kazimierz Rechthand, Marjan Rotsztajn, Dyrektor Naczelny: Inż. Maurycy Zajde-man, Rada Prawny: Adw. Jakób Kaliski, Zastępca Dyrektora: Mgr. Bolesław Ołomucki.

Modernizacja przemysłu naftowego w Polsce.

Olbrzymi rozwój automobilizmu i awiacji w okresie powojennym musiał z natury rzeczy spowodować zupełną przebudowę techniczną rafinerij naftowych. Nowoczesne konstrukcje silnikowe, stawiając coraz większe wymagania używanym do nich smarom oraz materiałom pędnym, zmusiły przemysł naftowy do szukania zupełnie nowych dróg, by sprostać coraz trudniejszym warunkom fabrykacyjnym i podołać produkcji smarów i benzyn i nieznaney dotychczas doskonałości. Hasło reorganizacji technicznej rafinerji naftowych powstało przede wszystkim w kraju o najlepiej zorganizowanym przemyśle naftowym, t. j. w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie też nowe metody fabrykacyjne zostały wypracowane teoretycznie i technicznie. Zasadą tych nowych było przede wszystkim zreorganizowanie samego sposobu destylacji ropy naftowej przez usunięcie dotychczasowego systemu kotłów destylacyjnych i zastąpienie ich piecami surowemi. Powolne ogrzewanie (przez dno i ściany) kilkudziesięciotonowych kotłów zostało zastąpione błyskawicznym ogrzewaniem węzownic rurowych w piecach nowej konstrukcji. Wszystkie procesy przypalania i rozkładu nie dające się uniknąć przy destylacji kotłowej, zostały przy nowych systemach zupełnie usunięte, przez co uzyskano możliwość otrzymania destylatów zupełnie nieuszkodzonych technicznie o nieznaney przedtem jakości. Równocześnie wprowadzono do urządzeń destylacyjnych zasady ścisłej rektyfikacji, przez co z nieznaną dotychczas precyzją wyosobniono z ropy całą ilość w niej zawartej benzyny motorowej, silnopłomiennej nafty oraz smarów o wysokiej lepkości i niezwykłej czystości. Wszystkie składniki mogące powodować koksowanie w silni-

kach, zostają przez urządzenia rektyfikujące automatycznie usunięte.

Powstałe przez połączenie pieca rurowego z kolumną rektyfikacyjną specjalnej konstrukcji nowe urządzenia destylacyjne, zaczęły w ostatnich kilku latach rozpowszechniać się bardzo szybko, rugując w zupełności, o ile chodzi o Stany Zjednoczone, dotychczasowe kotły destylacyjne. Za przykładem Stanów Zjednoczonych także i Rosja zaczęła ostatnio wprowadzać (importowane z Ameryki) urządzenia rurowo-wieżowe dla destylacji ropy.

W polskim przemyśle naftowym również zdano sobie sprawę z konieczności modernizacji urządzeń, któreby umożliwiły zrównanie jakościowe polskiej produkcji z produkcją amerykańską i rosyjską, i w tym celu zbudowała firma „Gazy Ziemi” S. A. dla przemysłu naftowego swojej rafinerji we Lwowie oryginalną amerykańską destylację rurowo-wieżową systemu Foster-Wheeler, opartą na przeróbce specjalnych gatunków ropy z własnych kopalń w Schodnicy. Urządzenie to dostosowane jest celowo do destylacji specjalnych olejów smarowych przez zastosowanie wysokiej próżni. Produkty z powyższej instalacji, jak benzyny motorowe i nafty silnopłomienne, a specjalnie oleje smarowe, automobilowe, lotnicze i cylindrowe, istotnie wykazują własności w niczem nieustępujące najlepszym fabrykom amerykańskim. Na specjalne wyróżnienie zasługują oleje samochodowe, sprzedawane pod marką ochronną „Finish Oil” oraz oleje specjalne kompresorowe, turbinowe i inne chronione nazwą „Ergol”.

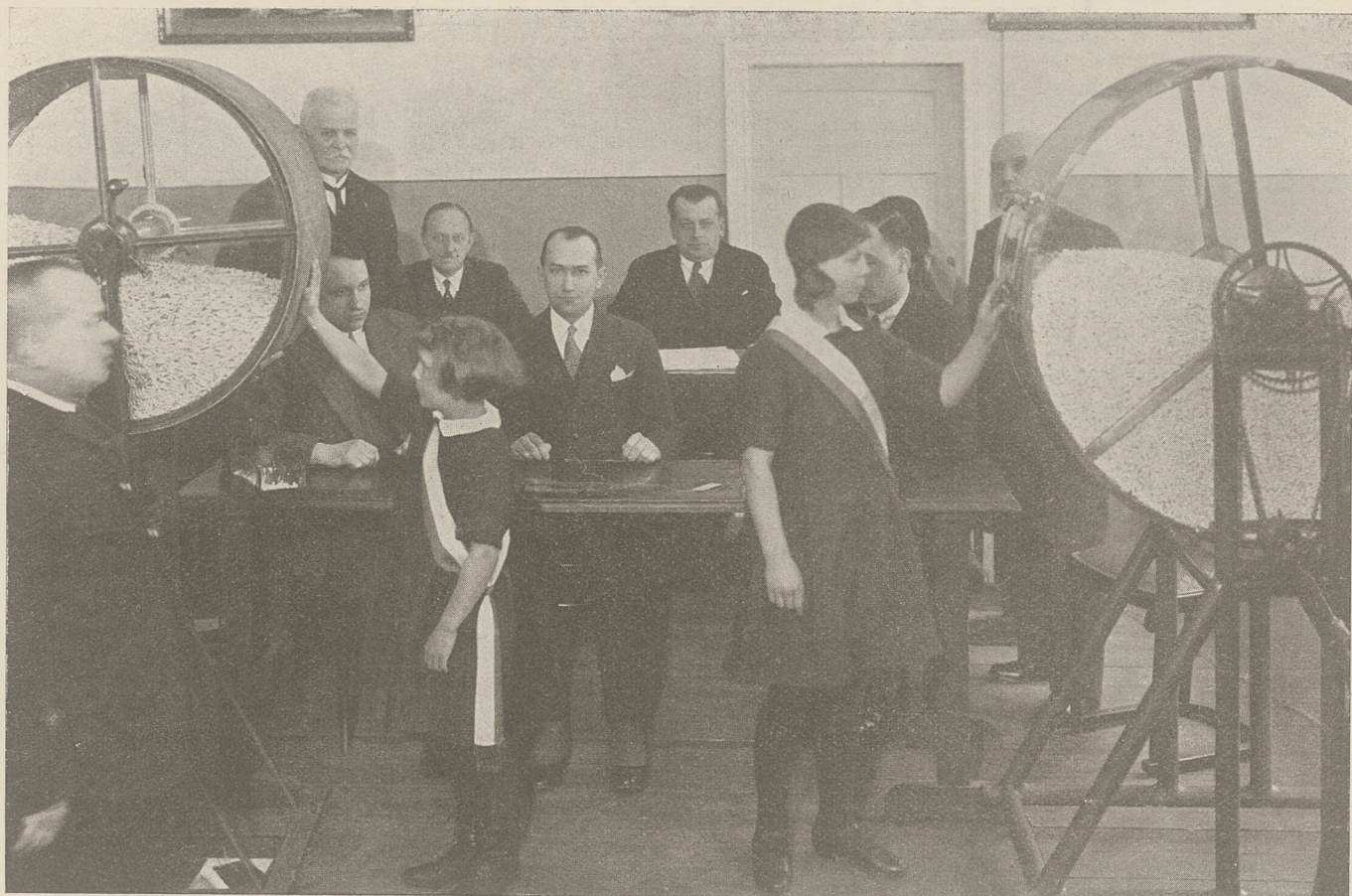
26 Polska Państwowa Loteria Klasowa.

Dnia 16 listopada rozpoczyna się ciągnięcie I-szej klasy 26-tej Polskiej Państwowej Loterii Klasowej. Plan gry tej Loterii został zreformowany i pod wielu względami opiera się na nowych zasadach. Generalna Dyrekcja opracowując i wprowadzając nowy plan gry, kierowała się wyłącznie względami na korzyść i dobro grających. Tych korzyści daje grającym nowy plan gry pod wszystkimi względami znacznie więcej, niż to było dotychczas, ale jest to naturalnie tylko dalszy poważny krok naprzód na drodze, na której Generalna Dyrekcja od początku postępowała. Zmiany wprowadzone przez nowy plan gry są następujące:

Dotychczas, w pierwszych czterech klasach, było dwa dni ciągnięcia, obecnie będzie w każdej z tych klas pięć dni ciągnięcia, a ilość dni ciągnięcia w klasie piątej, wynosząca 27, pozostała bez zmiany.

Główne wygrane w każdej klasie zostały pod-

niesione. Główna wygrana w pierwszej klasie wynosi obecnie 100.000 zł., w drugiej 150.000 zł., a w trzeciej 200.000 zł.; w czwartej 250.000 zł., a w piątej pełny milion złotych. Dotychczas było tak, że milion złotych można było wygrać tylko w „najszcześliwszym wypadku”, gdy tak się złożyły okoliczności, że na ten sam los padła główna wygrana i wszystkie premje, faktycznie zaś nikt nigdy miliona nie wygrał. Teraz ktoś milion w każdym razie będzie musiał wygrać. Niezależnie od tego, utrzymane zostały w piątej klasie wygrane: 300.000 zł., 150.000 zł., 100.000 zł., ustanowione zostały zamiast jednej dwie po 75.000 zł., zamiast dwóch cztery po 50.000 zł., zamiast sześciu osiem po 20.000 zł. — i podobnie powiększono ilość innych wygranych. Odnosi się to także do czterech pierwszych klas. Naprzykład 15.000 zł. w każdej z czterech klas wygrywał dawniej tylko 1 los, — teraz w pierwszej klasie wygrywają 2 losy, w drugiej 4, w trzeciej 5, a w czwartej 6; tak samo



Ciągnięcie losów Polskiej Państwowej Loterii Klasowej

5.000 zł. wygrywał dawniej w każdej z czterech pierwszych klas tylko jeden los, a teraz w pierwszej wygrywa 5 losów, w drugiej 6, w trzeciej 10, a w czwartej 12. Ilość innych wygranych również powiększono. Do tego dołączają się premje w ogólnej wysokości 660.000 zł.

Wszystkie te zmiany, jak jest oczywiste, wychodzą jedynie na korzyść grających. Najbardziej jednak sensacyjną jest reforma, której podległo wygranie stawki. Z natury rzeczy najwięcej ludzi wygrywa stawki, bo stawek w kole jest najwięcej, więc ta reforma dotyczy najszerzej masy grających i przynosi im realne pieniężne korzyści. Dotychczas było tak, że gdy ktoś wygrał stawkę w pewnej klasie, mógł za wygraną otrzymać los do następnej klasy — i nic pieniędzy mu nie pozostało. Obecnie, gdy wygra stawkę, za los do następnej klasy płaci tylko tyle, ileby zapłacił, gdyby jego los nie wygrał — i różnica pozostaje mu w kieszeni. Przedstawmy to na przykładzie. Dawniej ktoś miał ćwiartkę i wygrał stawkę w III kl. Cwiartka kosztowała po 10 zł. w pierwszej, drugiej i trzeciej klasie, razem 30 zł. Wygrał — po odciążeniu podatku skarbowego — 40 zł., więc faktycz-

nie 10 zł., ale ćwiartka do IV kl. kosztowała go 40 zł. i nie mu nie pozostawało. Obecnie, gdy wygra stawkę w III kl., ćwiartka do IV kl. kosztuje go tylko 10 zł. — i 30 zł. na czysto pozostaje mu w kieszeni. Faktycznie stawką jest jedynie stawka w V klasie, która wynosi 250 zł., a po potrąceniu 20% na Skarb i kolektora — 200 zł., to jest cenę losu do pięciu klas. Nie trzeba zaś przypuszczać, by w związku z tą reformą Generalna Dyrekcja Loterii zmniejszyła ilość stawek do czterech pierwszych klas. Przeciwnie, powiększyła ją. Gdy przedtem wygranych stawek w czterech pierwszych klasach było 13.200, obecnie jest 22.171. Dodać tu jeszcze należy, że w związku z tem numery losów, które wygrały stawkę, wracają do koła.

Jak z tego krótkiego zestawienia widać, reforma, którą przeprowadzono w planie gry 26-tej Państwowej Loterii Klasowej, jest zdrową i wychodzi wyłącznie na korzyść grającego. Każdy kolektor obowiązany jest na temat planu gry dawać klientowi ściśle, jasne, rzeczowe i wyczerpujące informacje. O ile tego nie będzie czynił, będzie przez Generalną Dyrekcję pociągnięty do odpowiedzialności.

Trochę zastanowienia.

W okresie powojennym popularność niezbędnych wskazań higienicznych ogromnie wzrosła. Każde dziecko w szkole powszechnej zaznajamia się z nimi teoretycznie i praktycznie. Gorzej może nieco przedstawia się uświadczenie w dziedzinie higieny, jeżeli chodzi o starsze pokolenie, które w zaraniu swej młodości było tych najprostszych wskazań pozbawione. Fakt ten stwierdzić możemy najłatwiej na przykładzie palenia t. zw. szwarcówek. Cóż jest to takiego?

Są to papierosy, wyrabiane pokątnie, przeważnie w suterrenach, w warunkach urągających najprymitywniejszym pojęciom o czystości. W poszukiwaniu ekscentrycznych nowości, niektórzy ludzie chętnie kupują tego rodzaju papierosy, ze względu na ich kształt fantazyjny, szczególną barwę bibułki, w żadnym natomiast wypadku, ze względu na jakość tytoniu.

Nabywca szwarcówek nie zdaje sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństwa, z którym igra. Zważyć bowiem należy, że papierosy te wyrabiane są częstokroć przez osoby chore zakaźnie, a w każdym razie brudnymi rękami dotykany jest kilka razy ustnik, który potem wędruje do ust. Toteż papierosy, zwane szwarcówkami, są rozsądnymi zarządków wszelkiego rodzaju.

Walka z kolporterami szwarcówek jest dość utrudniona, ponieważ między odbiorcą a dostawcą zawiązują się stałe stosunki. Dopiero czasem, kiedy zwolennik szwarcówek zostanie dotknięty jakąś chorobą, z której źródła nie może zdać sobie sprawy, poczyną się zastanawiać. Najbardziej upatruje przyczynę zła w szwarcówkach, bo... są takie kolorowe, tak niezwykle i t. p.

Ale wtedy jest zapóźno.

G. A.

O czem wszyscy wiedzieć powinni.

„Polska jest krajem, w którym pieniądze leżą na ziemi. Trzeba je tylko podnieść...”

(Szczezanowski).

W zawiłym mechanizmie, jakim jest Państwo, nieraz drobna na pozór przyczyna zahamować może ruch normalny i, odwrotnie, czasami skutecznienie niewielkiej naprawy w szybszy ruch wprawia koła i tryby. Zwłaszcza w czasach trudnych małe przyczyny pociągają za sobą — ujemne albo dodatnie — ale zawsze niewspółmiernie wielkie skutki.

Czasy, które przeżywamy, bezwzględnie są to czasy trudne i dlatego najłżejsze odprężenie sytuacji nawet człowieka zgorzkniałego musi nastroić optymistycznie. A cóż dopiero, kiedy odprężenie sytuacji wyraża się cyfrą 2 pełnych dni pracy dla naszych kolei i zapewnieniem bytu 850 rodzinom robotniczym przez cały rok.

W jaki sposób? Przez założenie nowego przedsiębiorstwa? Przez zareklamowanie nowego artykułu?

Nie podobnego. Przedsiębiorstwo liczy sobie zgórą tysiąc lat. A towar? Towar jest stary jak świat.

Mowa tu o soli, na jednym zresztą tylko odcinku jej panowania: o soli dla inwentarza.

Na Zachodzie jest to artykuł pierwszej potrzeby w gospodarstwie. Rolnik niemiecki albo szwajcarski zmniejszy raczej każdą inną pozycję w swoim budżecie, ale nie skreśli skromnej sumy, przeznaczonej na solenie paszy w korycie, albo na jej konserwację. To też w porównaniu z innymi krajami, spożycie soli bydłowej w Polsce wyraża się cyfrą tak znikomą, że aż musi budzić obawy. Bo jeżeli oszczędny Niemiec nie żałuje na sól i na sól nie żałuje rachunkowy Francuz i sól daje inwentarzowi praktyczny Szwajcar — to nie może ta sól być wydatkiem zbędnym, bo na takie wydatki niema miejsca w budżetach naszych zachodnich sąsiadów.

I rzeczywiście sól jest wydatkiem niezbędnym, a małe jej spożycie w Polsce wynika jedynie z niedostatecznego uświa-

domienia rolników o jej znaczeniu. Brak tego uświadczenia zaczyna przyjmować formy niepojące: nasz inwentarz dostaje przeciętnie 9.2% tej ilości soli, jaka mu się należy. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w wielkich gospodarstwach stosowane są pełne normy soli, musimy dojść do wniosku, że w drobnych, inwentarz jest jej zupełnie pozbawiany.

Przeciętny czytelnik nie zdaje sobie może sprawy, że inwentarz, nie otrzymując soli, tem samem nie dostaje składnika normującego jego funkcje fizjologiczne i umożliwiającego hodowcom wykorzystanie jego możliwości produkcyjnych (siła u zwierząt pociagowych, mięso i tłuszcz u opasów, mleko u krów dojnych) bez straty elementów, potrzebnych do życia.

Z jakiegokolwiek zresztą punktu będziemy się zapatrywać na sól, dojdziemy do stwierdzenia, że jest ona inwentarzowi potrzebną, a więc brak jej jest szkodliwy.

I, stojąc na tem stanowisku, musimy uderzyć na alarm, że spożycie soli przez inwentarz jest w Polsce tak niskie.

Jak tę bolączkę usunąć?

Minister Skarbu ustanowił cenę za kilogram soli mielonej na 5 i pół grosza. Wynosi to, według norm przyjętych przez fachowców, około 80 groszy na rok na sól dla krowy i 28 gr. na sól dla trzody chlewniej. — Nikt, nawet wiecznie narzekający na ciężkie czasy rolnik, nie może powiedzieć, że jest to cena wygórowana. — To też przyczyny małego spożycia soli szukać należy nie w jej cenie, ale w niedostatecznym uświadczeniu mas rolniczych.

Walka z tym brakiem uświadczenia jest tu trudna i łatwa. Trudna z powodu wielkiego odsetku analfabetów na wsi. Łatwa — ponieważ propaguje się artykuł tani, niezbędny, który się zwraca z nadwyżką w korzyściach, jakie przynosi.

Właściwie więc chodzi w propagandzie soli dla inwentarza nie tyle o przekonanie o korzyściach soli, ile o to, żeby wiadomość o niej doszła do najgłuchszych zakątków.

Jednym z najbardziej podstawowych i celowych narzędzi

propagandy w środowisku z zasady nieczytającym jest barwny plakat. Plakat, który bezpośrednio przemawia do wyobraźni, który wbija się w pamięć i w niej pozostaje. Rozwieszenie takiego plakatu w miejscach, uczęszczanych przez rolników — w urzędach gminnych i pocztowych, w poczekalniach III klasy, w wagonach kolejowych na niektórych liniach, zrobi więcej, niż drukowanie artykułów w prasie ludowej albo wydawanie ulotek.

Aby móc przeprowadzić tego rodzaju akcję bez nadmiernych kosztów — o to przecież tak bardzo państwu chodzi — koniecznym jest wspólny wysiłek wytwórczy — **Polski monopol solny** — i instytucyj, stojących na gruncie interesu rolników i interesu państwa.

W zrozumieniu tego interesu **Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych** poleciło podległym sobie agendom propagandę soli mielonej dla inwentarza. Do współpracy z Polskim Monopolem solnym przystąpiło również kilkanaście gmin przodujących, oraz szereg spółdzielni i organizacyj rolniczych.

Bardzo wdzięczne pole działania ma również **Ministerstwo Komunikacji**, pozwalając plakatom propagandowym przemawiać ze ścian i murów swoich budynków. Dopuszczenie tego

niemego, ale jakże wymownego propagatora byłoby zresztą dla **Ministerstwa Komunikacji** połączeniem „*utile cum dulci*“.

Podniesienie spożycia soli mielonej do normy przewidzianej, to jest z 18,000.000 kg. na 228,989.980 kg., daje bowiem tonaż 21.089 wagonów dziesięciotonowych i stanowi 2 pełne dni pracy dla naszych kolei.

Przy wyprodukowaniu tej ilości, koniecznej dla inwentarza, jaki posiadamy w Polsce, znajdzie w samych tylko kopalniach — pracę 850 robotnikom przez cały okrągły rok.

Jak widzimy, propaganda soli dla inwentarza wybiega daleko poza interesy **Polskiego Monopolu Solnego** i wchodzi w zakres zagadnień ogólnopństwowych, wiąże się bowiem z możliwością zmniejszenia bezrobocia i ożywienia rynku handlowego.

Powie ktoś: jest to kropla w morzu wobec ogólnego bezrobocia kryzysu ekonomicznego.

Może.

Ale nie gardźmy kroplą. Uparta kropla draży najtwardsze opoki.

I kto wie, czy ta jedna kropla właśnie nie rozpocznie pracy przezwyciężenia oporu nieugiętej skały kryzysu, na którą natknęła się nasza współczesność.

Warszawa, dnia 21 października 1932 r.

Z działalności Związku Kas Chorych w Poznaniu.

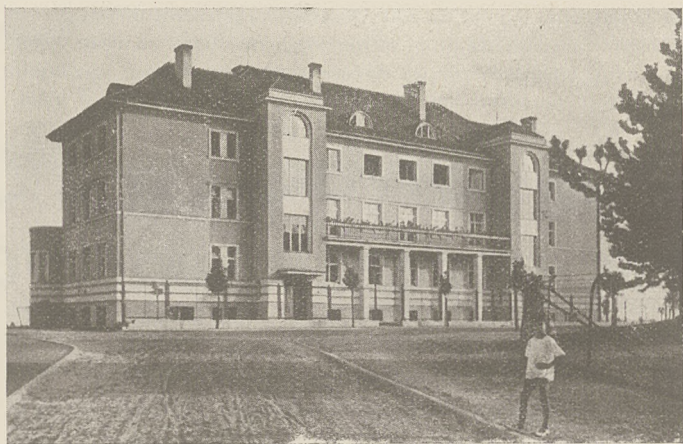
Sanatorium Okręgowego Związku Kas Chorych w Poznaniu „Staszycówka“ w Ludwikowie, położone jest na wyżynie ludwikowskiej, 112 m. ponad poziom morza, w odległości 25 km. na pld. od Poznania (stacja kolejowa Mosina).

Teren sanatorjalny spada łagodnie ku południowi ku Warcie, od zachodu granicę stanowi stary stuletni sosnowy bór, wchodzący częściowo w skład rezerwatów Kórnickich, częściowo zaś należący do lasów Państwowych, ku północy i wschodowi teren sanatorjalny spada gwałtownie i pokryty jest przepięknym starym parkiem z kilkoma malowniczymi wąwozami. Zabudowania sanatorjalne toną w gęstwie drzew szpilkowych różnego wieku w szlachetnych gatunkach. Wyjątkowe piękno krajobrazu ludwikowskiego zjednało Ludwikowi nazwę „Perły Wielkopolski“.

Otoczające sanatorium lasy ciągną się przez 2 powiaty, tworząc leśny obszar blisko 40.000 morgów, stanowiące wspólną rezerwę powietrzną dla sanatorium.

Teren ściśle sanatorjalny obejmuje około 250 morgów magdeburskich.

Sanatorium „Staszycówka“ o ogólnej pojemności 200 łóżek przeznaczone jest dla leczenia schorzeń klatki piersiowej, w pierwszym zaś rzędzie dla schorzeń płuc u kobiet i mężczyzn. Dzieci oraz piersiowoni chorzy, w stanie nierokującym poprawy, nie są przyjmowani do sanatorium. Chorzy mieszczą się w dwóch pawilonach. Tak zwany stary pawilon o pojemności 140 łóżek mieści równocześnie dwie wspaniałe sale jadalne, wielką salę rekreacyjną z biblioteką, bilardem, stolikami do gier towarzyskich i t. p. Na pierwszym piętrze od pld. zachodu, położona jest wielka, barwna leżalnia dla kobiet z przepięknym, rozległym widokiem na morze lasu. Do wspomnianego gmachu przytykają dwie wielkie wygodne drewniane leżalnie, obrosnięte pnąciami różami. W otoczeniu całego starego pawilonu — angielskie trawniki i klomby. Nowy pawilon, mieszczący Oddział Żeński, w ilości 70 łóżek oraz mieszkania administracji, urządzone jest z uwzględnieniem wszelkich potrzeb sanatorjalnych. Budynek ten panuje nad okolicą, mając ku południowi i południowemu zachodowi, rozległą na dziesiątki kilometrów, przepiękną panoramę. W centrum terenu, w młodym 30-letnim lesie szpilkowym, rozrzucone są półkołem drewniane szałasypawilony w ilości 10-ciu, po dwa łóżka każdy. Te szałasypawilony są pierwszą tego rodzaju próbą



Sanatorium „Staszycówka“ w Ludwikowie.
Własność Okr. Zw. Kas Chorych w Poznaniu. — Żeński Pawilon

lecznictwa gruźlicy w Polsce i dają choremu istotnie pełny luksus leczniczy. Sanatorium posiada własną elektrownię, wodociąg, chłodnię, mechaniczne pralnie, odkażalnię bielizny i pościeli oraz odkażalnię spluwaczek. W osobnym gmachu mieszczą się garaże, stajnie dla koni oraz chlewnie dla 80 świń. W sanatorium stosowane są wszystkie najnowsze metody lecznicze, jak klimatyczno-dietetyczne, leczenie odmą, złotem, tuberkuliną, solami ciężkich metali i t. d., lampą Vessely i ogólnym światłoleczeniem (lampy kwarcowe). Również w sanatorium udziela się pacjentom pomocy dentystycznej.

Do sanatorium są przyjmowani chorzy na płuca, członkowie Kas Chorych i ich rodzin, członkowie Zakładu Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, urzędnicy państwowi, inwalidzi wojskowi oraz osoby prywatne.

Komunikacja z Poznaniem w lecie do stacji kolejowej Ludwikowo, w zimie zaś do stacji kolejowej Mosina. Autobusem zaś bezpośrednio z Poznania do sanatorium.

Wszelkich informacji udziela Zarząd sanatorium „Staszycówka“ w Ludwikowie, poczta Mosina, Wlkp.

Uprzemysłowienie Gdyni.

W wykazach rejestru handlowego Sądu Grodzkiego w Gdyni figuruje nowo założona spółka: Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Olejarskiego „Union” S. A. z kapitałem zakładowym 7 milionów złotych. Spółka założona została dla celów rozbudowy i eksploatacji zakładu olejarskiego w Gdyni przy Nadbrzeżu Indyjskim. Jak wiadomo zakład olejarski w Gdyni na małą skalę wybudowany był w r. 1930. Spółka „Union” założona na początku kwietnia roku bieżącego rozpoczęła prawidłową działalność z dniem 1 sierpnia 1932 r., a w czasie od marca do kwietnia zakład olejarski rozbudowany został do rozmiarów potrójnie większych. Zdolność przetwórcza tego zakładu wynosi obecnie około 60 tysięcy ton przerobu nasion oleistych rocznie. Spółka postawiła sobie za zadanie zastąpienie dotychczasowego przywozu tłuszczów i olejów egzotycznych wytwórczością krajową, zamiast więc gotowego oleju i tłuszczów roślinnych przewożone będą nasiona oleiste z krajów egzotycznych i zamorskich, jak Indje, Afryka, Ameryka Południowa i t. p. i w Gdyni przerabiane. Pozostanie więc w kraju opłacana dotychczas zagranicznym dostawcom robocizna, opakowania, przewozy i t. p.

Ze względu na rozmiary transportów, jak również i na pojemność zakładu fabrycznego, który musi przerobić tak poważną ilość, jest to dla Gdyni wielka zdobycz. Zakłady olejarskie „Union” są już obecnie największym przedsiębiorstwem przemysłowym w Gdyni. W zakładzie fabrycznym znalazło stałe zatrudnienie około 260 robotników, pozatem dzięki prowadzonym obecnie robotom inwestycyjnym, budowlanym i technicznym, od marca już na terenie zakładów „Union” zatrudnionych jest przeszło 500 robotników i rzemieślników w dziale

budownictwa i maszynowym. Jak nas informują, olejarnia jest obecnie najpoważniejszym klientem Żeglugi Polskiej. Wszystkie rejsy statków Żeglugi Polskiej na linii Rotterdam—Gdynia mają transporty dla olejarni w ilościach każdorazowo po kilkaset ton. Sądzić należy, że w miarę rozwoju zakładu olejarskiego transporty surowca będą się zwiększały, a Żegluga Polska będzie miała możliwość nawiązania bezpośredniego kontaktu z portami odleglejszemi, lewantyńskim a może nawet i indyjskim.

Wiadomo jest powszechnie, jak wielkie trudności następcząją się w Gdyni przy organizowaniu placówek przemysłowych. Kontakt Gdyni z zapleczem polskim jest jeszcze niedostępny, ażeby mógł gwarantować zakładowi przemysłowemu normalne zaopatrzenie w części maszyn, armatury, części zamienne i t. p., które przy stałym ruchu fabrycznym są nieodzowne. To też tem większa zasługa przypada omawianemu zakładowi przemysłowemu, że nie zważając na te wszystkie trudności natury zasadniczej, jednak inwestycje prowadzi w dość pospiesznem tempie. Zarówno port jak i miasto Gdynia przez pomnożenie transportów, zwiększenie przeładunków, powiększenie wysyłek wgląd kraju, wzmożenie ruchu handlowego i t. d. odnosi poważne korzyści. Nie bez znaczenia jest również fakt, że zakłady przemysłu olejarskiego w Gdyni odegrać mogą w przyszłości rolę w zaopatrzeniu krajów bałtyckich, należałoby więc poczynić wszystko, ażeby ekspansję tych zakładów zwłaszcza w krajach bałtyckich możliwie ułatwić. Dalszym pracom olejarni w Gdyni towarzyszyć będą nasze najszczersze życzenia.

Pierwszy Zakład przetworów owocowych w Gdyni.

Dom Przemysłowo-Towarowy Józef Fetter Sp. Akc. w Gdyni założony został w połowie roku 1931, przez współwłaścicieli firm: Józef Fetter, Spółka Komandytowa w Warszawie i Józef Fetter w Gdańsku, należących do największych i najpoważniejszych importerów branży kolonialnej w Polsce.

Głównym zadaniem firmy gdyńskiej jest eksploatacja zakładu sortowania, oczyszczania i suszenia śliwek importowanych specjalnie w tym celu z Kalifornji w stanie t. zw. półsurowca. Śliwki przywożone w workach poddane są w zakładzie procesowi sortowania, oczyszczania i suszenia, a następnie automatycznego pakowania do skrzynek do dalszej sprzedaży.

W tym celu i na skutek umowy z Ministerstwem Przemysłu i Handlu wystawione zostały budynki, w których mieszczą się magazyny oraz zakład o ogólnej powierzchni 2500 m².

Budowa została już całkowicie ukończona i po wmontowaniu narazie części maszyn, zakład wspomniany został także już częściowo uruchomiony.

W zakładzie tym znajdzie zatrudnienie około 100 ludzi. Cały materiał opakowania jak: skrzynki, papier, gwoździe, drut i t. p. są krajowego wyrobu. Towar przerobiony w tym zakładzie zostaje wypuszczony w efektywnych skrzynkach po 25 i 12½ kg., w nader higienicznem i estetycznem opakowaniu.

Niezależnie od powyższego, zakład zajmuje się zestawieniem mieszanek owocowych pakowanych w skrzynki po 12½ kg. netto oraz w paczki w celofanie po 1, ½ i ¼ kg. Mieszanek owocowych składają się z brzoskwiń, moreli, gruszek i śliwek kalifornijskich, perskich moreli egzotycznych i jabłek suszonych krajowych. Jabłka suszone krajowe stanowią w mieszkankach owocowych ¼ część zawartości mieszanki. Jabłka są gatunku antonówek najlepszej jakości, których masową produkcją zajmują się Kresy Wschodnie. Wspomniane jabłka w gatunku antonówek przewyższają swym dobrym smakiem odpowiednią jakość kalifornijskich jabłek, natomiast mniej wydajne są przy suszeniu, albowiem na 1 kg. jabłek suszonych kalifornijskich zużywa się od 5—6 kg.

jabłek surowych, podczas gdy na 1 kg. jabłek krajowych suszonych antonówek, zużywamy od 10 do 12 kg. jabłek świeżych.

Dzięki naszej pracy, konsumpcja szerokich warstw ludności (zwłaszcza w b. Kongresówce i na Kresach) przechodzi z niehigienicznego, zanieczyszczonego towaru w workach do czystego, zdrowego towaru w higienicznym opakowaniu w skrzynkach.

Dzięki naszemu zakładowi wzrośnie bezpośredni ruch towarowy z U. S. A. do Gdyni, dokąd przybywać będzie corocznie około 3.000 tonn owoców z Kalifornji, wyłącznie polskimi linjami okrętowymi, podczas gdy dotychczas powyższe transporty śliwek kalifornijskich przybywały do Polski przerobione w Hamburgu drogą przez Wiedeń lub Gdańsk. Nie bez znaczenia jest fakt, że przerobiony towar z naszego zakładu w Gdyni dociera do najdalszych zakątków w kraju w skrzynkach, zaopatrzonych napisami „Gdynia-Port“, popularyzując w szerokich rzeszach społeczeństwa młody polski port i wykazując jego żywotność.

Nadsyłany dla nas towar śliwkowy, opatrzoney



Hotel „Polska Riviera” w Gdyni.

na wszystkich workach napisem „Gdynia“, popularyzuje na rynku światowym znaczenie naszego portu.

Zdolność przetwórcza zakładu wynosi około 10.000 tonn rocznie. Ponieważ zapotrzebowanie Polski wynosi około 3.000 tonn rocznie, zakład nasz nie tylko pokrywać będzie zapotrzebowanie kraju, lecz starać się będzie przedsięwziąć eksport na rynki ościennie.

Kasa Chorych w Gdyni.

Kasa Chorych w Gdyni udziela pomocy swym członkom — oraz członkom innych Kas Chorych na podstawie specjalnych przekazów — w własnych i zakontraktowanych instytucjach, mianowicie:

1) Wszelkie czynności administracyjne oraz zlecenia do lekarzy, dentystów, akuszerów, szpitali innych Kas Chorych i t. p. załatwia Administracja Kasy, przy ulicy Portowej (dom własny) tel. 12.39.

Przy administracji istnieją również specjalne referaty dla inwalidów wojennych, ociemniałych, pozostających bez pracy pracowników umysłowych oraz marynarzy.

Świadczenia gotówkowe udziela Kasa w poniedziałki, środy i piątki.

2) Pomoc w nagłych wypadkach zachorowań oraz nieszczęśliwych wypadkach przy pracy, udziela **Ambulatorjum Portowe Kasy Chorych** tel. 12.40 oraz **Pogotowie Ratunkowe** — karetka sanitarna — tel. 17.08 (zakłady te są czynne bez przerwy).

3) Własny **Zakład fizyko-terapii** (w domu Ambulatorjum Portowego) udziela pomocy na zlecenia lekarskie, każdy dzień, za wyjątkiem niedziel i świąt. (Tel. 12.39 i 12.40).

4) Zabiegi Roentgenologiczne wykonuje dla członków Kasy Chorych **Zakład Roentgenologiczny Dr. Reicherta**, przy Skwerze Kościuszki — dom inż. Prętrzkowskiego, tel. 14.43.

5) Ośrodki profilaktyczne Kasy Chorych, mianowicie:

Stacja opieki nad matką i dzieckiem, przy ul. Abrahama, dom Dr. Turka.

Przychodnia przeciwgruźlica, w domu SS. Miłosierdzia, Plac Kaszubski, czynne są również każdego dnia — za wyjątkiem niedziel i świąt.

6) Środki lecznicze wydają:

Własna **Składnica apteczna**, przy ul. Starowiejskiej, dom Lemkego, tel. 13.25.

Apteka Centralna, Plac Kaszubski, tel. 19.34.

Apteka Dr. Jurkowskiego, Skwer Kościuszki, tel. 18.44.

Apteka pod Gryffem, Starowiejska, tel. 15.29.

7) Pomoc szpitalną udzielają:

Lecznika Nadmorska, Kam. Góra, dom własny, tel. 10.42.

Szpital SS. Miłosierdzia Św. Wincentego á Paulo, Plac Kaszubski, tel. 18.24.

Miejski Szpital dla zakaźnych, Grabówko, dom własny, tel. 18.39.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

UROCZYSTOŚCI LEGJONOWE W ŁODZI.

Łódź w roku bieżącym obchodziła nader uroczyste święto zbrojnej, śmiałej i ofiarnej manifestacji o prawo Polski do Niepodległości — święto krwawych narodzin sztandarów naszego wojska — święto Legionów.

Bogaty program uroczystości nazwanej „Dzień Legionów“, której protektorat objęli Pan Wojewoda Łodzi, Władysław Jaszczółt, D-ca O. K. IV gen. Stanisław Małachowski, wypełnił dwa dni t. j. 6 i 7 sierpnia rb.

W przeddzień uroczystości łódzka rozgłośnia Polskiego Radja nadała przemówienie prezesa okręgu łódzkiego Związku Legjonistów, ob. Smolarka Antoniego, który, omawiając „Nasze drogi i nasze zadania“, zaznaczył:

„Dzisiaj na porządku dziennym życia narodu stoją zadania o innym charakterze, niż w roku 1914. Dziś musimy pamiętać, że zadania te mają na celu utrwalenie zdobytej niepodległości, są więc niejako dalszym ciągiem pracy rozpoczętej w 1914 r. Jeżeli chcemy sprostać tym zadaniom, musimy wykazać tyle ofiarnego patriotyzmu, tyle hartu ducha, tyle męstwa i wytrwania, ile potrafił wydobyć z siebie żołnierz Józefa Piłsudskiego, podejmując w historycznym dniu 6 sierpnia 1914 roku walkę o Polskę i doprowadzając tę walkę wśród niesłychanych trudności do zwycięskiego końca“.

W sobotę dnia 6 sierpnia już od południa miasto przybrało świąteczny wygląd. Ze wszystkich domów powiewały flagi narodowe, a ulice wypełniły się publicznością. Na placu Wolności, będącym głównym punktem zbiórki, stanęła pięknie udekorowana brama triumfalna.

O godz. 18.45 przy dźwiękach 5 orkiestr przemaserował pochód z Placu Dąbrowskiego do Placu Wolności, w którym wzięły udział wszystkie organizacje b. wojskowych, Strzelec i organizacje społeczne. Po przemówieniach kol. sędziego Strzeleckiego z ramienia Zw. Leg. i kol. Płońskiego w imieniu Federacji grodzkiej, nastąpiło wręczenie p. wicewojewodzie Potockiemu adresów hołdowniczych dla marsz. Piłsudskiego, nadesłanych od wszystkich Oddziałów naszego Okręgu sztafetami kolarskimi.

Była to chwila podniosła i uroczysta. Patrząc na tych młodych sportowców, przybyłych z odległych zakątków Województwa, przemęczonych, zakurzonych, trudnych do rozpoznania, jak z ra-

dością wręczali hołd dla Naszego Komendanta, niejednemu z nas łza w oku zaświeciła.

Po złożeniu przez Zarząd Związku Legjonistów wieńca u stóp pomnika Tadeusza Kościuszki i odegraniu przez orkiestry hymnu 1 Brygady, uroczystość zakończono.

W niedzielę dnia 7 sierpnia r. b. o godz. 9-tej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej, na którym byli obecni przedstawiciele władz, urzędów, wojskowości z p. wice-wojewodą Potockim, gen. Małachowskim, prezesem Izby Skarbowej p. Kucharskim na czele.

Po nabożeństwie odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej Marszałka Piłsudskiego na murach Państwowej Fabryki Tytoniowej przy ul. Kopernika 65. O godz. 11.30 odbył się bieg sztafetowy na trasie 10 km. Ruda Pabjanicka — Łódź, Plac Wolności o nagrodę przechodnią tutejszego Związku Legjonistów. Po raz drugi nagrodę zdobyła drużyna robotnicza firmy Geyera. Wręczenie nagród odbyło się na Placu Wolności przez p. wice-wojewodę w obecności przedstawicieli władz i tłumów publiczności. Po krótkim przemówieniu prezesa Związku Legjonistów udano się do Rudy Pabjanickiej, gdzie odbywał się bieg kolarski na trasie 110 km. o nagrodę przechodnią Federacji Grodzkiej. Bieg wygrała drużyna Ł. K. S. zdobywając nagrodę po raz pierwszy. Wręczenia nagród zwycięzcom w imieniu p. Wojewody dokonał starosta na powiat łódzki p. Aleksy Rzewski.

Święto 6 sierpnia ma już w Łodzi swoją piękną tradycję i z roku na rok wzrasta znaczenie jego wśród tutejszego społeczeństwa. A. S.

UROCZYSTOŚCI ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W BUDAPESZCIE.

Dnia 20 października b. r. minęło 85 lat, gdy generał austriacki Haynau wykonał wyrok śmierci nad pułkownikiem ułanów legjonowych, Mieczysławem Woronieckim i nad byłym adiutantem Dembińskim, kapitanem Karolem Abancourtem, którzy brali udział w powstaniu za wolność Węgier w r. 1849. Na tę uroczystą rocznicę pod protektorem Ferdynanda Leona Miklóssyego przybył Związek Legjonistów Polskich do grobów powyższych bohaterów. Przy grobie Woronieckiego mowę okolicznościową wygłosił poseł do parlamentu Bela Usetty i dr. kapitan Hann w imieniu byłych żołnierzy węgierskich. Wieniec legjoni-

stów złożył **Gabriel Muntyán**. Przy grobie Abancourta były poseł do parlamentu, członek komitetu miasta stołecznego **Karol Szilágyi** wygłosił mowę ku pamięci bohaterów, zaś w imieniu żołnierzy węgierskich porucznik **Hölczl**. Imieniem legionistów przemawiali **Jan Siermiński** i **Dr. Jan Bartel**. Straż honorową przy obu grobach pełnił oddział Policji Państwowej Węgierskiej.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W JAŚLE.

Walne Zebranie Związku Legionistów Polskich w Jaśle odbyło się dnia 31 lipca b. r. z następującym przebiegiem:

1. Zarząd złożył sprawozdanie z rocznej pracy, w którym wymienił akcję samopomocową, opiekę nad bezrobotnymi członkami, zebrania ideowe i towarzyskie wewnątrz koła oraz pracę ideową i propagandową wśród społeczeństwa, polegającą na dawaniu inicjatywy do podejmowania ogólnych uroczystości i imprez kształtujących ducha państwowego i narodowego, jako też na braniu udziału i przemawianiu do społeczeństwa jasielskiego, przy każdej nadającej się sposobności w charakterze siewców i krzewicieli uświęconej tradycji wiekopomnych czynów i myśli legjonowej, której twórcą i kierownikiem jest nasz ukochany Wódz Marszałek **Józef Piłsudski**.

Praca ta daje stopniowo coraz lepsze rezultaty trafiając na zrozumienie, mimo bezkrytycznej, destrukcyjnej i szowinistycznej działalności licznych lokalnych partyjników.

Oddział jasielski Związku Legionistów pracuje wspólnie z pokrewnymi mu ideowo organizacjami.

W czasie ożywionej dyskusji obok omówienia spraw ubiegłych wysunięto szereg desyderatów na przyszłość, w których przejawiała się bezinteresowna tendencja służenia w każdym przypadku i potrzebie dobrej sprawie Rzeczypospolitej Polskiej.

Podniesiono również zasługi, jakie wobec Oddziału Zw. Leg. posiada ob. prezes **Popiołek Wł.** czego dowodem było uchwalenie wniosku wyrażającego najwyższe uznanie i podziękowanie za jego tyloletnią nadzwyczajną i owocną pracę prawdziwie ideową a wymagającą z jego strony poświęcenia.

2. Dokonano wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli: prezes **Popiołek Włodzimierz**, zast. **Jakliński Kazimierz**, sekretarz **Rzepecki Adam**, skarbnik **Nowakiewicz Stanisław**, członkowie zarządu: **Szmit Stanisław**, **Oleksiński Tadeusz**, **Wieliczko Karol** oraz Komisja Rewizyjna: **Kukulski Józef**, **Sądek Józef** i **Malczyk Józef**.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W OŚWIĘCIMIU.

W dniu 15 września 1932 z inicjatywy Oddziału Związku Legionistów a przy współudziale Związku Strzeleckiego urządzono w Oświęcimiu podniosłą manifestację żałobną z powodu tragicznej śmierci śp. porucznika **Żwirki** i inż. **Wigury**.

Na telefoniczną wiadomość, że przez miasto Oświęcim będą przewiezione drogie sercu polskiemu zwłoki bohaterów, ludność miasta wyruszyła w stronę dworca kolejowego. Na przedzie ciągnęły związki ze sztandarami i tak **Przysp. Wojskowe**, **Związek Legionistów**, **Strzelec**, **Związek Powstańców Śląskich** z **Miejską Orkiestrą** na czele. Na dworcu w skupieniu oczekiwała przybycia pociągu ze zwłokami **Kompanja honorowa garnizonu oświęcimskiego** z **komendantem garnizonu p. mjr. Nawrockim** na czele, **delegacje Kolejarzy** z własną orkiestrą oraz **delegacje gmin okolicznych**. Przy wjeździe pociągu i otwarciu wozu kolejowego ze zwłokami wojsko sprezentowało broń a orkiestra kolejowa odegrała hymn państwowy. Na trumny złożyli wieńce imieniem **Wojska p. mjr. Nawrocki**, imieniem miasta i Związku Legionistów prezes **Roman Mayzel**, imieniem **Strzelca** prezes obyw. **Ptaszyński**.

W podniosłych słowach żegnał zmarłych tragicznie lotników prezes Związku Legionistów obyw. **Roman Mayzel**.

Odjeżdżający pociąg pożegnano marszem żałobnym „**W Mogile Ciemnej**”.

Drugą uroczystość żałobną urządzono ku czci śp. **Prezydentowej Michaliny Mościckiej** w sobotę 8 października 1932.

O godz. 9 rano w kościele klasztornym **SS Serafitek** została odprawiona msza św., celebrowana przez ks. **Prepozyta oświęcimskiego**, **Jana Skarbka**, na którą licznie przybyli reprezentaci **Wojska**, **Władz państwowych**, **Magistratu**, **szkół**, **Związku Legjon.**, **Strzelca**, **Powstańców** oraz **Panie Związku Pracy Ob. Kobiet**.

Po mszy św. w sali teatralnej klasztoru **S. S. Serafitek** odbyła się uroczysta **Akademja**, na program której złożyły się produkcje orkiestry miejskiej symfonicznej pod batutą **P. Dawida**, chóru gimnazjalnego i deklamacje.

Słowo wstępne ku czci śp. **Prezydentowej Mościckiej** wypowiedziała przewodnicząca **Z. P. O. K. p. Filipowska**. Promotorem uroczystości był prezes **Zw. Legj. obyw. Mayzel**.

Od Redakcji.

Redakcja „Legjonu” zawiadamia, że znany i utalentowany literat krakowski p. **Michał Rusinek** pozyskany został jako stały współpracownik pisma.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU LEGJONISTÓW W TARNOPOLU.

Dnia 25 października br. odbyło się Walne Zebranie Związku Legjonistów w Tarnopolu. Po zagajeniu i powitaniu obecnych przez prezesa Wacława Żyborskiego, objął przewodnictwo zebrania p. Roman Horoszkiewicz. Do prezydium weszli pp.: Eugenjusz Kopeć i Stanisław Szymański. Sekretarzował p. Tworeszczuk.

Obszerne sprawozdanie z działalności ustępującego Zarządu wykazało, że Związek legjonistów w Tarnopolu rozwinął obszerną, skuteczną pracę. Przedeszystkiem dbał o bezrobotnych, którzy dzięki poparciu prezesa nacz. Żyborskiego uzyskiwali pracę. Z doraźnej pomocy Związku w formie bezzwrotnych zapomóg korzystali nietylko członkowie Oddziału w Tarnopolu, ale i bezrobotni legjoniści na całym terenie Województwa Tarnopolskiego.

Zarząd Związku legjonistów w Tarnopolu podejmował też doniosłe prace w dziedzinie ideowo-kulturalnej. Tu należy przedewszystkiem zainicjowanie budowy Domu Legjonowo-Strzeleckiego w Tarnopolu, którego plany są już wygotowane. Oprócz tego uzyskano plac pod budowę od Magistratu i zebrano kilkanaście tysięcy złotych. Drugą ważniejszą pracą jest przygotowywana obecnie obszerna monografia p. t. „Udział Podolan w przedwojennym ruchu niepodległościowym“.

Po sprawozdaniu Zarządu i Komisji Rewizyjnej uchwalono szczególne podziękowanie prezesowi Wacławowi Żyborskiemu i absolutorjum ustępującemu Zarządowi.

W dalszym ciągu zebrania omówiono program pracy na przyszłość i wybrano Zarząd z dotychczasowym prezesem Wacławem Żyborskim na czele.

Zebranie zakończono uchwaleniem depesz holdowniczych do Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, gen. Rydza-Śmigłego, gen. Składkowskiego i prezesa Walerego Ślawka.

Z ŻYCIA ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W ŻYWCU.

Z okazji rocznicy wymarszu Legjonów z Oleandrów, urządził Związek w dniach 6 i 7 sierpnia b. r. uroczysty obchód, połączony z poświęceniem świetlicy.

W dniu 6 sierpnia o godz. 8-mej odprawione zostało przez członka tutejszego Oddziału ks. Józefa Wisińskiego w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych kolegów legjonistów ziemi żywieckiej. W nabożeństwie żałobnem wzięły udział delegacje wszystkich miejscowych organizacyj i stowarzyszeń ze sztandarami, jakoteż urzędy miejscowe a to: pan starosta Skalecki z podwładnym personelem, pan burmistrz miasta Żywca Bielewicz, oraz delegacji innych urzędów miejscowych. O godz. 20-tej odbył się po ulicach miasta capstrzyk orkiestry a następnie z przed świetlicy Legjonowej ruszył pochód w stronę Starego Żywca, gdzie przed kaplicą św. Wita wygłosił okolicznościowe przemówienie wiceprezes Jan Seemann.

W dniu 7 sierpnia odbyła się w kościele parafjalnym uroczysta msza św., którą odprawił ks. kanonik Jan Sadke. W czasie mszy chór „Lutnia“ odśpiewał kilka pieśni kościelnych. Po mszy zebrano się na rynku, gdzie przemówił prezes Oddziału Dr. Wojciech Gruszecki. Po defiladzie Oddział ruszył przed świetlicę, gdzie ustawił się w dwuszeręgu, zaproszeni zaś goście zebrali się w świetlicy. Do zebranych przemówił członek Oddziału ks. Józef Dusza, który następnie dokonał poświęcenia lokalu. Uroczystość miała charakter bardzo podniosły. Mimo niepogody w uroczystości wzięły udział tłumy publiczności. Użytkowaną z uroczystości gotówkę przeznaczył Zarząd Oddziału na budowę pomnika na miejscowym cmentarzu, jako wspólnej mogiły dla poległych i zmarłych legjonistów ziemi żywieckiej. Na ten cel uzyskał Oddział od magistratu miasta Żywca około 50 metrów kwadratowych ziemi na cmentarzu.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: $\frac{1}{4}$ str. — 900 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 500 zł., $\frac{1}{4}$ str. 300 zł. Za tekstem i 3 strona okładki: $\frac{1}{4}$ str. — 750 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 400 zł., $\frac{1}{4}$ str. — 250 zł.

PRENUMERATA: Rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1.50 zł.

ARTYKUŁY propagandowe i reklamowe: $\frac{1}{4}$ str. — 800 zł., $\frac{1}{2}$ str. — 500 zł., $\frac{1}{4}$ str. — 300 zł.

Należytość za ogłoszenia i artykuły płać gotówką zgóry do rąk upoważnionego delegata wydawnictwa.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. — Telefon Nr. 110-13. — Konto P. K. O. 408.940.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Ruszkowski.

Zakłady Graficzne „STYL“ w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6. Telefon Nr. 111-02 — pod zarządem Michała Twardosza.

**SPÓŁKA AKCYJNA
DLA MIĘDZYNARODOWEGO
TRANSPORTU**

SCHENKER i SKA

W WARSZAWIE

CENTRALA:

Warszawa, ul. Długa L. 48

tel.: 11-94-62, 11-50-65, 12-08-19.

ODDZIAŁY:

Białystok, Gdańsk, Gdynia, Katowice, Łódź, Śniatyn-Załucze, Zdobunów, Zebrzydowice.

**Załatwia przy pomocy
170 placówek Schenker'owskich w Europie i Ameryce
wszelkie transporty lądowe i morskie.**

BANK

GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Centrala w Warszawie, Aleja Jerozolimska L. 1

Adres telegraficzny: KRAJOBANK

Kapitał zakładowy:

Zł 150,000.000

Rezerwy:

Zł 68,276.441

Ogólna suma kredytów:

Zł 1.868,083,624

Suma bilansowa:

Zł 2.122,541.188

Bank załatwia wszelkie operacje bankowe.

Przyjmuje wkłady terminowe na rachunki czekowe i na książeczki oszczędności, zaopatrzone w gwarancję Skarbu Państwa.

Bank jest największą instytucją kredytu długotermin. w Polsce.

Udziela przedewszystkiem pożyczek inwestycyjnych dla samorządów w obligacjach komunalnych oraz pożyczek hipotecznych w listach zastawnych na majątki ziemskie i nieruchomości miejskie.

Stan pożyczek w listach zastawnych i obligacjach:

Zł 821,169.250

Wszystkie emisje Banku są zabezpieczone hipotecznie i zaopatrzone w gwarancję Skarbu Państwa. Wystawione są w złotych w złocie i w walutach zagranicznych.

Oddziały Banku:

Biała (Bielsko), Białystok, Bydgoszcz, Drohobycz, Gdynia, Katowice, Kraków, Kołomyja, Lublin, Lwów, Łódź, Łuck, Poznań, Radom, Równe, Stanisławów, Tarnów, Wilno, Włocławek.

— **Korespondenci we wszystkich większych miastach świata.** —